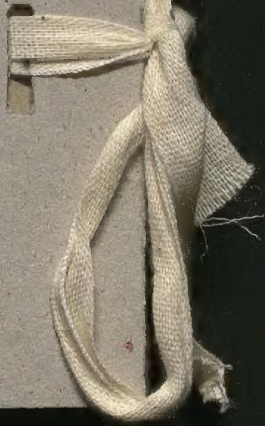


7713

Bibl. Jag.

II



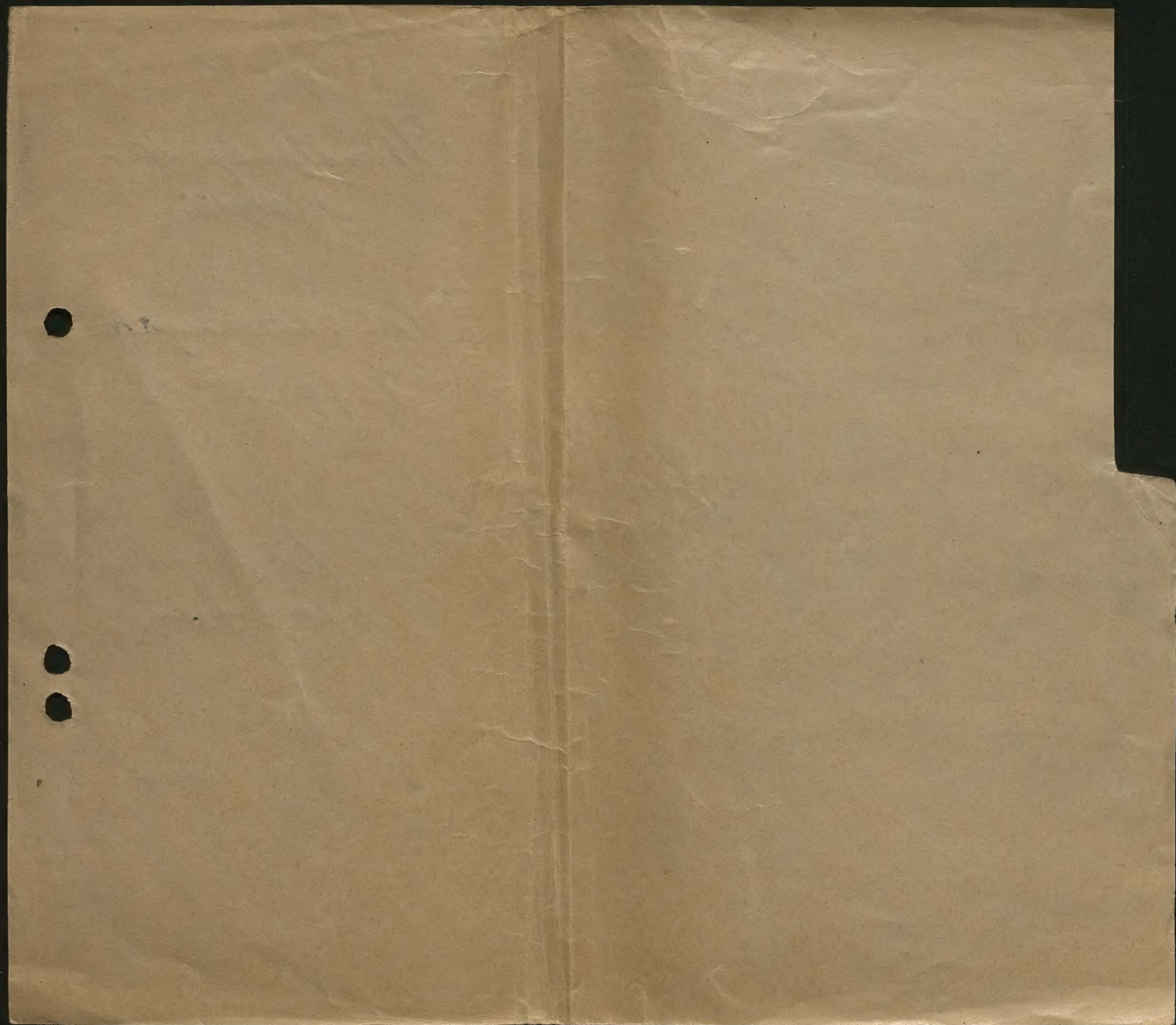


1
Konstanty M.
Gorecki.

Z lat szkolnych
1879-1881.

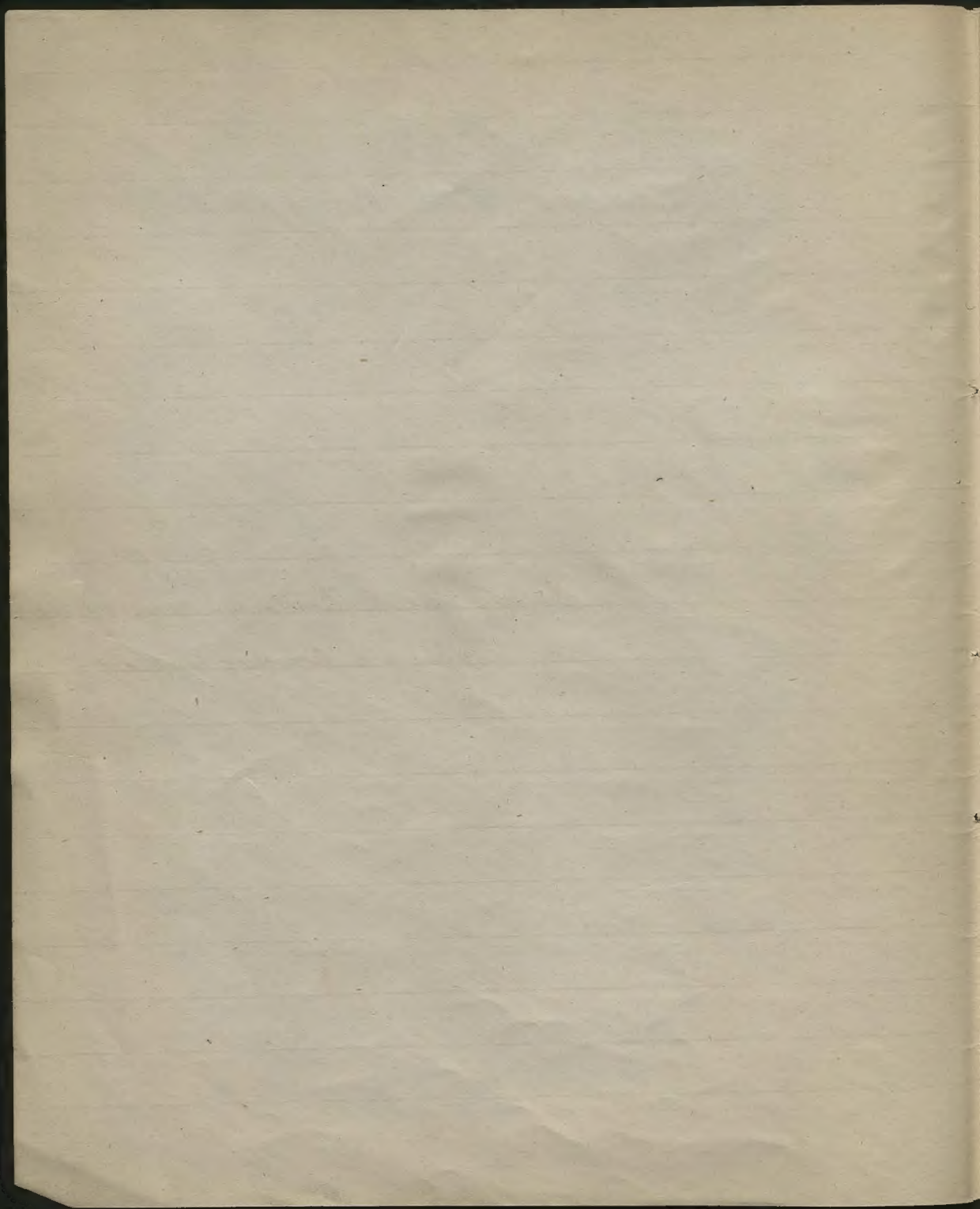
Do Jego
biografii

N
Uschek
z szkolnych lat



Leandro de Sotomayor -

*Tu leży wieloletni Konstanty! zamujcie tę ciżbę,
Bo jak się obudzi - komedya napisze!*



K O M E D Y E

Konstantego Górskiego

Wrota Pekoszewska 1878.

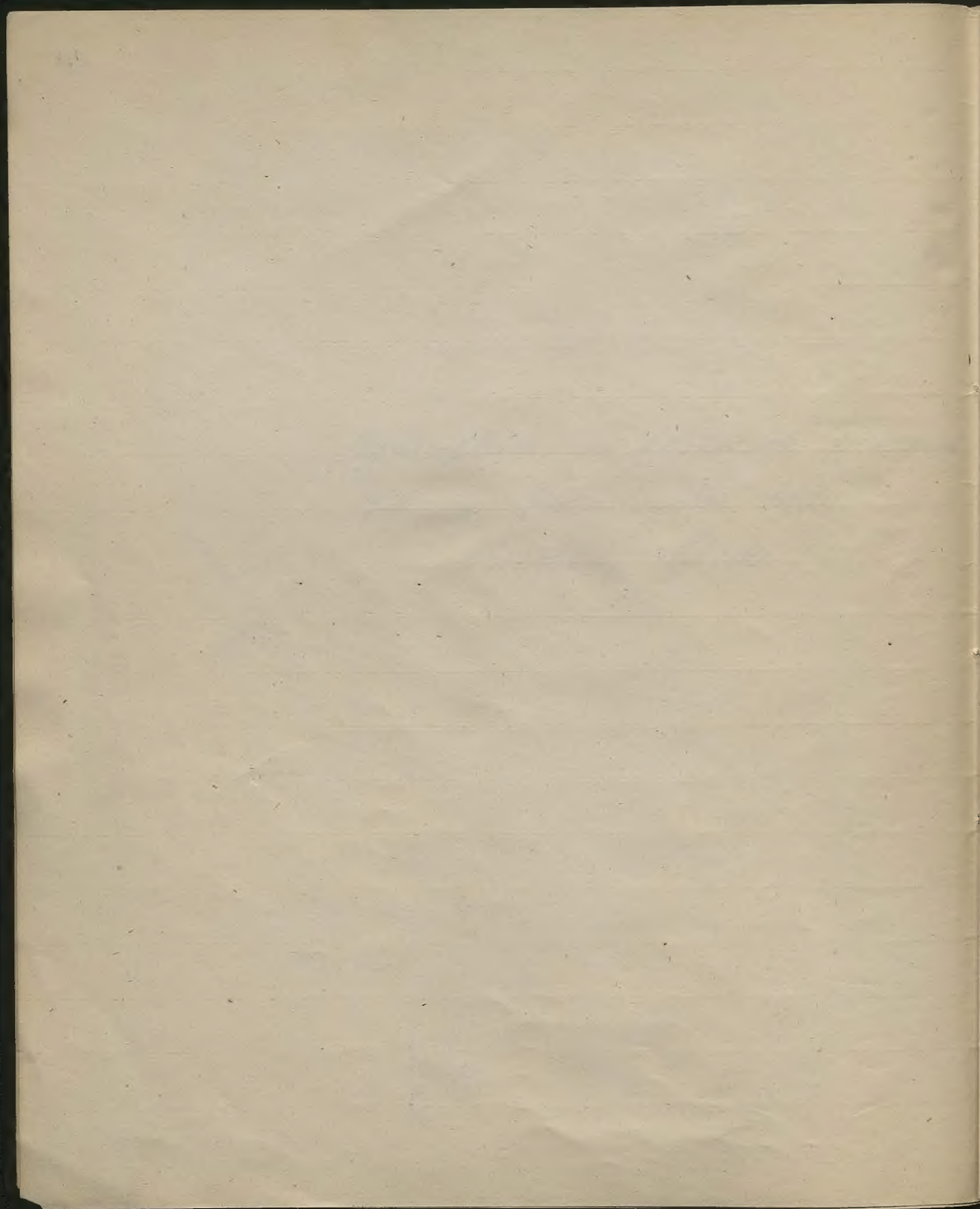
Nakładem i drukiem autora.

342343K

Exemplarze nie podpisane przesyłanie
prawne poszukiwane będą.

Monstanty Górski.





Spis rzeczy.

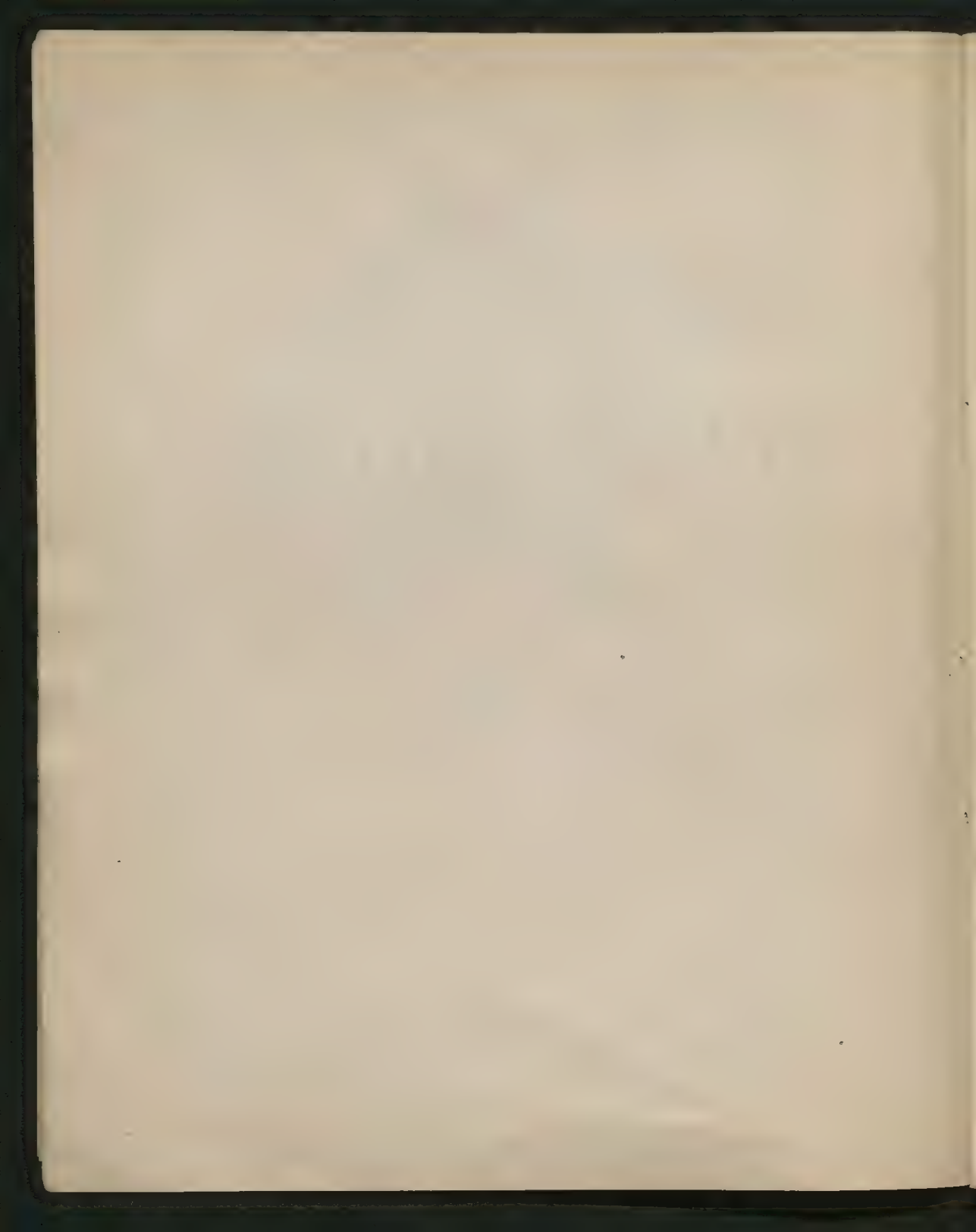
Nasze czasy prozka w 1 akcie

Odwraca cywilna tragicomedya w 1 akcie.



NAYŁŁ ŁŁAYŁ

Jawa ze spierkami w lakcie,
przedstawiona na scenie Teatru Gólskiego
po raz pierwszy
w d. 9 Lipca 1878-go r.



Osoby:

Sultan.

Anglik

Polak

Serb

Moskal.

Rzecz dzieje się w Stambule w przeszłości
i w przyszłości.

Przy pierwszym przedstawieniu rolę sultana
objął p. Antoni/jun/, rolę Anglika - p. Ludwik/jun/, rolę
Serba - p. Jan^{lin}/rolę Moskala - p. Konstanty/jun/, rolę
Polaka - p. Paweł/Popiel/jun;jun/.

Następnie rolę Polaka przyjął na się pan
Jan/jun/, który w ten sposób dwie role grał.

Scena pierwsza.

(Między przedziałami komnaty w pałacu sułtana. Jedne drzwi w lewo, drugie na prawo, trzecie na lewo od aktorów.)

Na przedzie sceny sułtan pali fajkę i pipe kang, siedząc na kanapie. Sułtan potem Serb.

Sułtan.

O Mahomedie, wielki proroku,
 Jakby to dobrze było na świecie,
 Gdyby nie Moskal! On soga w oku!
 Lecz go wyprzedzić potrafię przecie.
 O Mahomedie, wielki proroku!

Serb (ukłonowiście się.)

Panie Turku! bardzo proszę

Ja zamieć teraz znoszę.
Prześlan mię raz uciemiężyć,
Bo umiem bić i zryciężyć!'

Gustan (zrywa się z sofy)
Za drami Giaurke! pisie chrześcijańskie
Ułoxij majestat sultaniński!

Ja jestem: Allah synem,
Królem, królów, panem świata,
A ty? — Nędzanym chrześcijaninem!
Ruszaj za drami — idź do kaba!

Serb (odchodząc)
Wspomnisz o mojej zniwadze,
Gdy Moskale przyprowadzę.

(Gustan zostaje w osłupieniu.)

Scena druga

Sułtan /sam; spiera na łąkę „Departamentu
 „Wzrostu Sekrany” Bartelwa./

Ach straszna bieda, ach, ach, okropnie.

Nie wiem doprawdy, co z tego będzie!?

Jesli się Moskal z północy kopnie,

Jeszcze mi może na kartki siędzie!?

Ach straszna bieda! ach, dałam sobie!

Jam sobie taki paszek sprawiłam!

(wznosi ręce) Mocny Allah, nadzieja w tobie!

Bo ja ci zawsze wiernie służyłam.

Scena trzecia.

Sułtan, Anglik.

Anglik /za drzwi białych/

Jak się ma Sułtan Dobrodziej?

Hau doo you doo! Hejć się godzi?

Gustan (z oznakami wielkiego strachu.)

Kto to? Ach, Alahu,

Czy to Moskal przed bramami?

(Anglik wychodzi) Nie! to John Bull z sterlin-

gamu!

Ale najadłem się strachu!

Anglik (spiera 7)

Oja słyszałem, mój Gustanie,

Że tu z Hami coraz kruszej,

Że Was Moskal potknąć w stanie,

Żeśli Anglia się nie ruszy.

Ja dostarczę Ci pionierów,

Żeby wydrzeć srogiej nędzy;

Ja zapłacę Twoje długi.

1) Na nutę pieśni: „Ach, mój panie, wszak to krócie”
w komedji ee Jana Aleksandra Fredry (ynq), „Pierotka Krystyna”

Fluta moja na usługi

Gulstan (z dumą)

Ja, król królów, ja, pan świata,

Hdzicczny jestem ci, Angliku!

Flabla moja świat rozplata

Ja ci bogactw dam bez liku.

(spiewa) 2) Już nami wzgardzałem,

Żuż nam nie ufalem.

Żuż całkiem przestalem

Milosi dla was mieć.

Wtem. nagle, że morze

Takiś okręt porwie-

Do Turcji przybywa-

To angielska łódź!

2) Na mój powrót: "L'ombre évaporée, et l'ignominie de ses rayons dore etc."

Niech wojako mam!
Niech flotę mam!
Niech w skóń dam!
Skarb wezmę sam!

Trzasa też sily
Do serca wróciły.
Anglika, mój miły,
Łatwa ci dam! (choć widziałem Anglika, który
coś się z uklonił).

Anglik (zakrzumił):

E, Sukano! pobijemy
Wyluczymy uńet Moskale.
Co ten jeden? gdy stawimy
Bilion złotych. Uńet się szala
Na Angielską stronę zwróci.
Złotą górę nas zarzuci.

Sulhan.

Ale powiedz mi, angliku,
 Mój John Bullu, polityku,
 Jaka tego jest przyczyna,
 Że sułtanów wschodnich sprawa
 Takim strachem was napawa?

Anglik (śpiewa 3)/

Czy ty nie wierzyłeś mi?
 Ja, dobre życie ci!
 Ja bronię cię!
 Ja walczę za kraj wasz!
 A ty gdzie odziedziczyć masz?
 Ojcie, ojcie!

Sulhan (zakrykując uszy)

Wierzę ci! wierzę...

3) Na nutę angielskiego narodowego hymnu
 "God save the king"

Anglik (śpiewa 4)

Od początku pranie świata
Turcy z Anglią n. zgodzie są;
Wspólny je interes brata:
Obydwie przed Rosją drżą
(z zapalem) Lecz nastaly dobre czasy.
Raz zakończymy sprawę tę!
Damy Moskwie tegie basy
Niechaj potem leczy się!

Scena czwarta.

Mustan, Anglik, Moskal, Serb.

Moskal /wpada tylnemi drzwiami trzymając Serba za rękę i wrzeszczy do Anglika:)

Paszet non!

4) Na nutę: „Pan, pan, pan, la forge fume,
Pan, pan, pan vite au fourneau.”

Anglik /ucieka drzewiami na prawo/
Zaraz! tylko się ubiorę.

Scena piąta.

Sułtan, Moskal, Serb.

Moskal

E! ty sułtan durák.

My ciebie damy tak. (podrzuca knutem)

Tak smiejesz (pokazuje Serba) Serbow przy-
gnietą?²

Polakow u ciebie derżać?²

Sułtan (z strachu)

Anglika na pomoc!

Anglik (za drzewiami)

Zaraz tylko się ubiorę.

Moskal

Angliexan nie przywaj!

Got! ja idę w twój seraj!

Gulstan /pr smachu i rozpacz
Anglika! na pomoc!

Anglik /za drzwiami,
Laraz... Tylko się ubiorę

Scena piąta.

Gulstan, Moskal, Serb, Polak /z domu przychodzący.

Moskal /poobracając Polaka/
Wot! nie charaszo!

Polak /po chwili znowu wchodzi
i staje przed Gulstanem mówiąc z fantazją/
Gulstanie! kiedy Anglik dawny sprzymierzony
Pomocy ci dzisiaj odmawia

Polak, choć niegdyś wróg, chociaż zwańczony
Z pomocą przed tobą się stania.

/Gulstan i Polak wyrzucają za drzwi Moskala
i Serba/

Scena szósta.

Sułtan, Polak, Anglik.

Anglik / wstojącym kabelszu ze
 Wioszuję Sułtanie!

Oygrates' mój panie.

Pobites' hołotę

Za wojsko i flotę

Plas'!

Polak (dobroduszenie:)

A, patrzcie-go, a to żmije.

Kiedy walczą on się kryje.

A teraz żąda zapłaty!

Wynos' się Aeen za kasy!

Anglik uciska,

Polak (podajże rękę).

Niechaj teraz, mój Sułtanie,

Nigdy nami pokój stanie.

/ Sułtan klania się zgodności.

zblizn sie do niego. Podaję ci i niech
jeż Jezus Polka nie zgine, obróci się
dwaj bokiem do publiczności: Lastona spada.)

Ko niec.

ODWAŻA CYWILNA.

Tragikomedyja ze śpiewkami

w 1 akcie

przedstawiona po raz pierwszy

na scenie Teatru Królewskiego,

w d. 15 Sierpnia 1878r.

Osoby:

Wuka Brankowic obywatel w Bośni.
 Sulejman. Basza wódz turecki w Bośni
 Despotowicz wódz powstańców Bośniackich.
 Służący Brankowica.

Rzecz dzieje się w domu Brankowica
 na początku powstania.

Rolę Brankowica objął p. Konstanty (jun), rolę Pa-
lejmana - p. Antoni (jun), rolę Despotowicza i Si-
zacego - p. Ludwik (jun).

W Grodu 1878 i d. 29 Grodu 1879 - rolę Brankowica raczył objąć
p. Heidemar (Heywenhoff), który niedostatek jej wyborną grę pokrył.

D. 1-go Sycznia 1880 r.

Scena pierwsza.

(Teatr przedstawia pokój skromnie umeblowany. Jedne drzwi w tył, drugie na prawo, trzecie na lewo od aktorów. Na proscenium siedzi Brankowicz z okularami na nosie w szlafroku i czyta gazetę. Przed nim mały stolik. W głębi szafa z ubraniami.)

Brankowicz (sam głucha zanikiem puzetę i mstaje)

Dyabli tę wojnę nadali

I wszystkie tej przyjemności!

Wczoraj stado zrabowali,

Dziś mi napadli na niości,

Terazże mnie tu kto podpali!

Nie! to nie do wytrzymania

Lodzieni, jakaś nowa bieda
Z powodu tego powstania,
Które na nic się nie przyda!...

To okropność! a do kroci!...

A to wszystko patryoc!'
Despotowicz i waryaci,
Co jego partję składają.
Niech go razem z całą zgrają
Patryotów wezmą kaci!

(po praniu ze siwchem).

Nie wiadomo w którą stronę
Dobroczynny miatr zawieje.²
Gdzie źle będzie, gdzie nadzieje.²
Nikt nie weźmie mię w obronę.

To mi zyski! to mi gratki!
 Tym i takim płac' podatki,
 Od obydwóch jest zapłata:
 Porroż, kulka lub miecz kaba.

Scena druga

Brankowic, Służący (z drzwi lewych.)

Służący (z środka, głośniejsze się,

Jasnie P. Panie, co t. to będzie:

Jakiś k. koń w złocistym rzedzie,

A na koniu - muzułmanin.

Brankowic (wstrzymując się strach)

Co ty gadasz? gdzie poganin?

Co za podlec, co się boi!

Służący

Ja powiadam Ja... Ja Jasnie Panu

St. Starszy z tureckiego stanu

Przed wj. wj. wj. wyjazdową bramą stoi.

Ah, ja przez okno widzę,

Że Sulejman-basza jedzie.

Co ja pocznę w takiej biedzie?

(do służącego, Daj mi frak! mój frak, galganie.

Frak Służący (przyjmując frak i szafę

„exyeci go!”) Frak ocyprzycie jaśnie panie.

Brankoric.

Co tam! brudny cy cy ocyprzony....

Ach! zajechał z tamtej strony

Tak zobaczy karabiny,

Co powstanie zostawiły.

Zabije mnie! Ach nie mam siły!

Daj frak! (do siebie) O jakim jestem stanie!

Slużący podając frak;
Oto jest frak, jasnie panie.

(Brankoric w szpiechu wkłada frak na szlachecku)

Scena trzecia.

Brankoric, Sulejman-basza, (gestykuluje
bardzo wiele).

Sulejman

Gafitara, dundiu more,

Sulejmana sztyka d'ore!

Bendar muszu, piterfana:

Ja przybywam od sultana.

Brankoric (skurczony ze strachu)

O śmiertna gromado w muzułmańskim świecie,

O mój synu Sulejmanie z radości i strachu

Drę, że cię oglądam w moim domu przecie,

Mój synu Attaha, mój synu pacyzochu.

Sulejman /zgodnowi/
Sultan, pan mój, syn Allaha,
Król królów, pan naszego świata.
Przybyła mnie, pałacowa
Sulejmana.

Wielka strata,
Od powstańców, poniesiona,
Na którą tak się skarżyłeś. (Brankowic wznosi ślony)
Gdy u nas w Stambule byłeś,
Będzie ci wynagrodzona.

Brankowic /z radością/
Ile mi przyniosła Panie ?
Czy mi to na długo stanie ?
Więcej wiesz od miliona ?

Sulejman.
Dar nie w złocie, ale więcej
Kart niż całe złoto w świecie.

Brankoric (zup),
To koni kilka tysięcy.

Gulejman.

Nie w koniach.

Brankoric (z ciekawością niepotamowaną,

Powiedz przecie.

Gulejman (wyjmując z futerału rłosy)

Oto z wielkiego bunczuka

Hyrtane widzisz trzy rłosy.

Brankoric (szederzo i gniecionie)

E! wolalbym złota rłosy.

Co to klaki! Mądra sztuka.

Gulejman (zdziwiony i oburzony,

Co Giaurze? Ty szędzisz?!

Tym darem się brzydzisz?

Brankoric (zostaje przez pewien

czas w osłupieniu, potem mówi zwięźle,

Nie - nie - nie - ino

Wnet wróć przyniosę wino.

z chęcią,

Scena czwarta

Gulejman (sam. Spiewa:))

Ach te Giauzy, to dziuraki,

Ach dziuraki niepojęte.

Nie cieszy ich prezent taki:

Trzy włosy z buńczuka wzięte!!!!

Ach te Giauzy, to dziuraki,

Ach na Mahometa brode!

Rumem gardzą, a pijaki

Wino chlepią, jak wodę.

1) Na nutę piosenki Kacpra w komedyi, ee

Fredry syna p. t. "Piosenka wyjątkowa." = "Ach my

benie nien to pizoe

Scena piąta.

Sulejman, Brankowic.

Brankowic (bez szlafroka, w
fraku tylko z butelką araku i kieliszkami).

Oto możemy Sulejmanie.

Niech araku flaszka stanie.

Bo prępa, jak powiadają.

Wina pić nie dozwolają.

Siadają przy małym stoliku na przodzie sceny, nabierają
ciężko siebie. Sulejman siada na piętach, Brankowic
na krześle.

Sulejman (piewa z kieliszkiem w ręku.)

Ach, to arak doskonały!

Taka woń i moc!

21. Tu należy wstawić „Grynkarewsko”, szafirewsko,

„Grynkarewsko”

Уотонет до ріс дхисі салу
Уноєву салу нос'!

Вранковіс /мѣајс,

Кедлуд хаскованого

И годхисі насхей рохадки.

Дроніс султана насхего

/Гулєјман. нѣајс/

Иурїјму харах з рохадки.

Гулєјман.

Уєсху мїє , хє сердєсхну.

Бєрхєсєх удзіал н насхей ұрпанє

Мїј Вранковїсєх нєлєсхну.

Вранковїс.

Нєсх нам длугїє , длугїє лєтє

Мєсєх Абдул-Азїс Тасканїс

Ганїє нє рєхєїсє іуїєтє

Нєсх жїє !

Sulejman

Niech żyje! /trzęcając kieliszkami/

Brankottic /z uklonem

A teraz zdrowie wielkiego

Padysocha tureckiego

Twoje zdrowie Sulejmanie

Żyj nam długo, drogi. Panie!

naogół. z szumem

A co się z naszymi dzieje?

Sulejman.

Wszystko dobrze; wyśmienicie!

Nadzieja zwycięstwa się imieje!

Brankottic /z udaną radością/

Jak mię to niezmiernie cieszy!

Sulejman

Ło żyje u nas do nas: spieszmy

Wychodziemy.

Brankowic

Niezawodnie.

Czyż garstka awanturników
Może wystąpić do boju,
Stając wobec naszych zwyków
Łażących wnet pokoju.

Sulejman.

Tak, lecz w kasie niedostatki....

Brankowic /podskakuje na krzesło
Czy powiększyć podatki?

Sulejman.

Czego się tak strasznie bawisz?

Brankowic /zle uśmiech radości!
Ja nie w smrodzie, ja się cieszę.

Sulejman

Proszę, bym się też, mój Panie,
Abys raczył się przyłożyć
I nasz skarb państwa pomnożyć.

Dajco na armia bojorą.

Brankonic (do siebie)

Dyabli wzięli składkę nową.

(Głosno) Wielka radość, honor dla mnie.

Że mogę służyć przynajmniej.

Tę drobnostką, (ty, mój, pieniądze kapłanów)

Twierdzą.

To, nie wiele

Ale zarzekę cię zapisać. (Głos z kapłanów, tu mój)

"Pan Huka Brankonic ofiaruje na armia
bojorą trzy kaimy." (Głosy piosenki spiewanej za

cena przez chór: "Marchande de marée," wstaje.

Wojsko idzie? Legnam was.

Proszę drogę, temu czas.

(Podaje rękę Brankoniconi i wychodzą zostawia
konstrukcję).

(Brankonic złaza z kieliszkiem arak do butelki)

(wskazuje)

Scena szósta.

Despotowicz (sam. Wpada tylnymi drzwiami w
swoim uzbrojeniu i krzyczy);

A do brzości batalionów,
Kpów; fur, beczek i furgonów
Diabłów!

Gdzie Brankowicz?! To tu diaska!

A przyjdziecie ty jeśli taska
(Wchodzi po pokoju. Skępe i senna na nutę „Pozdół janny”

Wszystko dzisiaj się śmieje, się śmieje, się śmieje
Bo dziś wielką nadzieję, nadzieję mam.

Tra la la la... i. t. d. (wywija szablę)

Testi Turków nie zbije, nie zbije, nie zbije

Tym się miocem przebieje, przebieje sam.

Crack, crack, crack... i. t. d. (wywija szablę)

Scena siódma

Despotowicz, Brankowicz.

Brankowicz (wchodzi pod koniec śpiewu Despota)

Kto tak wrzeszczy w moim domu?

(Wchodzi Despotowicz) Ach to ty, kochany Panie,

Jasnie podziwiesz się znowu!

Słucham śpięta! Ach nikomu

Nie powiem, że w me mieszkanie

Wjeżdżają... Co tak otwierasz na mnie drzwi?

Wszak ja ciebie tu, nie zdradzę,.....

Wszak ja jestem patriota.....

(Do pańki) Wystrasz sobie ten nieczłowiek

Sulejman w tej stronie siedzi

I każdy ruch pański śledzi.....

(Do pańki). Tak to dobrze, że przybyłeś,

Bo jestem w strasznej biedzie, w nędzy.....

Despotowicz (zniecierpliwiony)

Niem - niem - wszak się skarżyłeś!

I petycyi trzy arkusze
Nabazgrales do naszego
Rządu narodowego..

Tak ty mówisz, na mą duszę,
Kiedy wojna, krewni są leje
Myśleć wciąż o interesie?
Patriotyzm, gdzież u diaska!

Brankowic.

Nie unosi się, jeśli taska!
Ach! u mnie się strasznie dzieje:
Turcy siedzą w moim lesie,
Dwa folwarki mi spalili.
Sto baranów mi zabili.

Despotonicz.

Znow to pro publico bono!

Brankowic.

Gdyby mię tem nakarmiono!
Ale ja umieram z głodu
Dla dobra mego narodu.

Despotowicz /pięma na nutę: Skorro-

...czek ~~z~~ strzepnął piórka:)

Mie mogą być igrosze

I dostatki i rozkosze

Ale prawy ciałowiek przyzna,

Że najmiłsza jest ojezyczna!

na nutę: Du hast die schönsten Augen"

Dac' dla niej srebro i złoto,

Życie nieść za kraj swój,

Ach to nazywa się cnotą,

To szczerzcie, ach to cel mój!

Brankowic.

Ach!! — Ja też cuję!

Ja też miłuję

Kraj.

Tylko okazyj mi daj,

A wnet pokazę, że'm patriota.

Despotowicz.

A więc na armię daj kieszkę złota.

Brankowic.

Nie mam tyle.

Despotowicz.

Tereli kochasz kraj,

Nle możesz, tyle daj.

Brankowic.

Oko dora kaimy

Despotowicz.

Bardzo się wykosztowałeś! (przybliża się do stolika i spostrzeżenie komnatnika zapomniany przez Sulejmana.) Co to?!. Podpis Sulejmana? Zdrayco ty sprzyjasz Turkom?!

Scena ósma.

Brankowic, Despotowicz, Sulejman
Sulejman.

Twoja zdrada jest już znana.

Dziś się o niej sułtan dowie!

(Despotowicz i Sulejman stoją naprzeciwko siebie, bokiem do publiczności, Brankowic w tyle)

Duet.

Despotowicz. Takieś ty lubaj władz?

Sulejman. A kto się pytać śmie?

Despotowicz. Boday cię piorun trzasł!!!

Sulejman. A ty chrześcijański psie!!!

Despotowicz. Nie lubię długich spraw.

Sulejman. Ja nie znam żadnych praw.

Despotowicz. Ja prosto pruch Teb tnę!

Sulejman. A ja cię w nogi rznę!

Despotowicz. Lecz poco tu krew lać?!

Sulejman. Już się zaczynasz bać!

Despotowicz. Ja się nie boję — stoj!

Sulejman. Wice będziemy toczyć bój!

Despotowicz i Sulejman.

Lecz najprzód tego

Wrażyę podłego

Tutaj ukarać potrzeba nam.

Brankowicz.

Ach, ach litowiec!!

Despotowicz i Sulejman.

Niema litosci!

Brankowic

Ach, ach litosci !!!

Despotowicz i Sulejman.

Niema litosci !!

Brankowic.

Ach, ach litosci !!!!!

Despotowicz i Sulejman.

Niema litosci !!!

Brankowic.

Co ja zamintem.?

Despotowicz i Sulejman.

Obydwóm stchorytes.

Brankowic

Ach, bo ja stchorytem.

Despotowicz i Sulejman.

To poco stchorytes.?

Brankovic.

Proszę przebaczenia.

Despotowicz i Gulejman.

Ruszej do więzienia.

Koniec



Teatr Wolski

N^o 11.

Dziś we Lwówce, d. 15 Sierpnia 1848
Po raz drugi.

NASZE CZASY

Komedyjka polityczna ze śpiewkami w 1 akcie
H. Górskiego (junior).

Sultan	-----	p. Antoni.
Serb	-----	p. Jan.
Anglik	-----	p. Ludwik.
Moskal	-----	p. Konstanty.
Polak	-----	p. Jan.

Prócz dzieje się w przeszłości i w przyszłości.

W czasie antraktu KONCERT wokalny i instrumentalny
z łaskawym współudziałem H. hr. H.

Po raz pierwszy.

ODWAGA CYWILNA

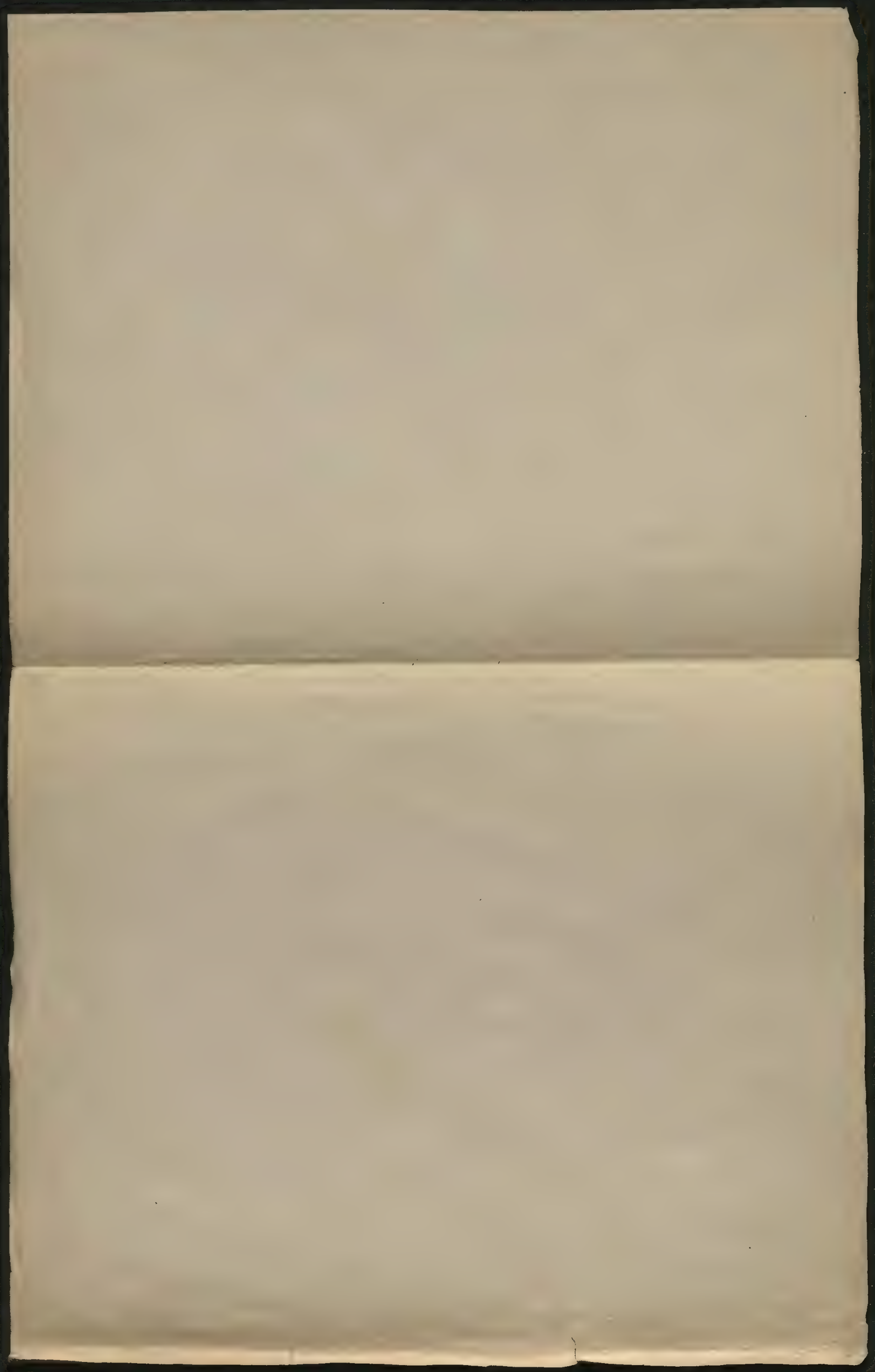
czyli

ZAPOMNIANY NARÓD

Tragikomedya ze śpiewkami w 1 akcie H. Górskiego (jun)

Huka Brankowic obywatel w Bośni	- p. Konstanty
Sulejman - baxa wódz turecki	----- p. Antoni
Despotowicz wódz powstańców Bośniackich	- p. Ludwik
Luka Turgey Brankowica	----- p. Ludwik.

Prócz dzieje się w domu Brankowica w czasie
powstania Bośniaków.



Zamiast wstępu.

o Marienbadzie i o Goethem.

Piękne bywały ostatnie nasze wieczory w Marienba-
 dzie. Kończąc już 'bliski był' pełni i występował
 jak złota tarcza z nieba, ~~co~~, sine, promienne
 i mieniące zapominało się stroić w jaskrawy blask
 konstellacyj. Wszystko się tam cudownie toczyło
 i zlewało: na ziemi było równie sine jak na
 niebie, a tylko rzucając przez kojące cienie od-
 wijaty żywo od morza światła, srebra, błękitu, roz-
 siejającego się po dolinie, po szczytach gór i wstępują-
 cego po zieloni ścieżkach. Słoneczko jedynie brakło
 wśród cudnej, letniej nocy, lecz zato w brach mia-
 steczka i w leszczynach boru aż drżało wszystko
 od poswistu, gwaru i szmeru mnogiej uchronionych
 ptaszek. Chętnie więc wpuszczaliśmy towarzysztwo

pijąc herbatę u pani Hortensyi „unter der Sonne“
albo u Strypostwa Ludwików w ołbrzymim „Tepel-
haus“, albo wreszcie i u nas „zur Flora“ aby napić
i ten świeży chłód wieczoru. U Trojerostziny
można było przynajmniej stanąć chwilę na bal-
konie, gdzie wśród zieleni uśmiechała się, jak su-
choćnica, smutna i trawo blada, zapóźniona ró-
życzka, dokąd wiatr przynosił trochę powietrza z
gór, skąd było widać poważne Kasztany cichej wie-
czorem „Heurbrunnpromenade“, powiększone nocą, oto-
cone, szepczące głucho. Ale u Strypostwa i u nas
było się niby w klatce, gdy cisza i pogoda Bożę-
go świata obiecywała nagrodę światła za utraconą
część politycznej rozmowy. Myślałem ^{wtedy} w duszy wy-
mykając się z pokoju, co za rok miałem znaleźć w
„Przymorskich Slegiach“ wypowiedziane dobitnie klasy-
cznym ~~stwierdzeniem~~ dyptychem:

Fraget nach Sissim und Peter und alten Muthmen und Tanten,
Und dem gebundenen Gespräch folge das traurige Spiel.
Auch ihr Uebrigem fahret mir wohl, in grossen und kleinen

Wirbeln, die ihr mich oft nah der Verzweiflung gebracht.
Friederholst, politisch und zwecklos, jegliche Meinung,
Die den Handrer mit Ruth über Europa verfolgt....

Dosć. że chciało wybiegać na dwór i zapuszczać
się spokojną drogą iśną aż do jasnej, otoczonej
sadłami i brzoziami, Waldquelle i wracać z ~~z~~
przechadzki z lekkim sercem, z raczną myślą. Pie-
kność kojąca tych nocy nie napędzała mi,
jak zwykle, głębszą tęsknotę i nieodgadnionym pra-
gnieniem. Cwazem pełna była spokoju: każda noc
taka ściągała mnie ze smutku i zdawała się mó-
wić jak chłopiec z złotą czarą w balladzie Go-
ethego:

Trinke Muth des reinen Lebens.

x

x

x

Nie wiem, czy to moje osobiste uczucie, ale zdawało
mi się, że wielki poeta jaśniej i głębiej niż kiedy-
kolwiek mówi na tej, jeżeli nie niemieckiej to peł-
nej Niemców ziemi. Niech mi to przeksięstwo ze

strony rodaków Trchlicky'ego na świąta, ale ten
związek Czech między kruszcami górami i Prumawą
wydał mi się raczej germańskim niż słowiańskim
krajem. Ludzie, mowa, szczególne pamiątki wszystko
mi przypominało Goethego: żyłem nim i w nim jedy-
nie. W obszernym ogrodzie naszego domu, istnego
królestwa Flory, siadając sobie nieraz w ~~altanie~~
~~altanie~~ altanie, a kiedyś czytałem balladę „Ich
kenn' ein Blümlein Hundsröthchen“ patrzyłem na
mnie róże, lilie, gwioździki, fiołki i niezapominajki,
~~wszystko~~ wszystko, co z uwiecznionym rycerzem w poemacie
rozmawia. Lubię tę rozmowę, lubię ten wdzięczny
poemat, powtarzany od XIV. wieku na niemieckiej
ziemi. Odkąd zamknięty przez mieszkańców Lury-
chu ułożył Jan z Habsburga piosenkę w Trellen-
bergu „Ich ~~weiß~~ ein blaues Blümlein“, odkąd
^{spiewał} ~~spiewał~~ ją lud do końca przeszłego stulecia. Pod-
chwycił z niej początek Bürger; zaczął swą
pochwałę skromności Perami: „Ich kenn' ein Blümlein
Hunderthold“ Goethe dopiero dał jej ten urok skoń-

czonęj formy, o którym ~~marzył~~ marzył ledwo przed
 wiekami wiezieni-poeta. — Nie tylko zresztą w ogro-
 dzie ale i na przechadzkach, nawet na tych,
 gdzie zdarzyło się stryjowi zrzędnąć, gdzie ~~zosta-~~
 mi zaprzężonymi osiolkami jeździła ciotka Pau-
 linka i pani Hortensya, a ja jej cavaliere ser-
 vente musiałem popychać wetikuś lub kierować
 upartem stworzeniem, — nawet wtedy miałem w
 kieszeni małą ulubioną edycję liryk i ba-
 tad autora „Mignon” — i otwierałem ją nieraz. Idąc na
 spacer przechodziliśmy ~~eksto~~ pod domem niegdyś Kle-
 belsborgów, obecnie „Hotel Heimar”, gdzie w 1821. i 1822.
 mieszkał Goethe, albo musieliśmy mijać duży osmio-
 kątny kościół i niedaleką od niego kamienicę o starej
 poczciwej fizyognomi, zwaną do niedawna „Goldene Trau-
 be”, przechowaną dziś „Goethes Haus” na pamiątkę jego
 pobytu w 1823. r. Wpoczątynek znów wypadła ~~między~~
 zwykłe na miejscu, znanem pod nazwą „Goethes Sitz”,
 gdzie on miał siadać i spoglądać z góry na Marien-
 bad. Do dziś dnia smutki podrosły i zastąpiły kon-

nę z jej białymi damkami. Na miejscu stoi tylko
granitowy obelisk z wyrytą na marmurze ścianą
„nocną piosnką wędrowca”: Ueber allen Gipfeln ist Ruh“

x

x

x

Mówiłem już że w ludziach tego kraju szukałem nad
podobieństwa do bohaterów Hermanna i Dorotei. Wyznałem
że bardzo lubię ten poemat i nie gorszę się wcale
szlafrokiem oberżysty, wyznaję, że mię przyciąga do siebie
ten światek pełen „gemüthlichkeit'u" i spokoju, że lubię
takich pastorów, uwielbiałbym taką matkę a niezmiennie
bynajmniej, aby Hermann był „margayem i nic więcej". Jego
sentymentalność nie przeszkadza mi wcale podziwiać miłoś-
ności Dorotei i chciałbym ^{głównie} spotkać także piękne dziewczę:

Und ihr werdet sie bald vor allen Andern erkennen;

Denn wohl schwerlich ist an Bildung ihr eine vergleichbar.

Aber ich geb' euch noch die Zeichen der reinlichen Kleider:

Denn der rothe Latz erhebt den gewölbten Busen,

Schön geschmückt und es liegt das schwarze Nieder ihr knaht an:

Gauber hat sie den Saum des Hemdes zur Krause gefaltet,

Die ihr das Kinn umgießt, das runde, mit reinlicher Anmut,
 Frei und heiter zeigt sich des Kopfes zierliches Cirund;
 Stark sind vielmal die Lötze um silberne Nadel gewickelt;
 Hielgefaltet und blau fängt unter dem Latze der Rock an
 Und umschlägt ihr im Sehn die wohlgebildeten Knöchel.

Wyznaje dalej, że mi bardzo do smaku przypadała
 matom eszezańska filozofia, którą przy reńskim winie roz-
 wijają oberżysta, aptekarz i oczytany w. Piśmie in. i
 w wreckich księgach pastor, że pełną pierśią oddycham
 postępowem powietrzem miasteczka. Lubię to zwykłe u Niemców
 łączenie praktyczności z jakimś idealnem zamiatowaniem, z
^{zdnosząc} duchowej rozkością, z pociągami do oświaty, muzyki, z poczuciem
 piękna w przyrodzie. Lubię, gdy kto po pracy
 otwiera Szyllera, bo niestety tylko Szyller, Goethe lub
 Lenau wyrażają czytani. wieczorem... przy kominku, w nie-
 daleko po południu w altanie. Mickiewiczowi się to rzadko
 zdarza. Czytuje go z zachwytem uczeń, akademik już
 tylko deklamuje, ^{na obchodach} ojciec rodziny spozjada ~~Amigo~~ na oprawy
 książki..

W domu zaraz, gdzieś mieszkali, była rodzina, która

czytywała poeciów i uczyła mnie urwkiem szkoły, pracy,
zadowolenia ze świata. Gospodarz nasz pan Skalniak, nazwi-
skiem Czech, uproszaniem i powerszchnością Niemiec,
był jej głową i ozdoba. Był to stary ogrodnik, który za-
czął z niczem i dorobił się na bukietach i kwiatach znac-
go majątku. Jedną ze swych kamienie, tę w której nas-
taw pomieścić, nazywał „zur Flora” i nie przestał się
zajmować pomimo wieku. obzaczonym swym ogrodem miał
twarz drzewie ujmując i młot, w łos białobienki, brzytnął się
dość dobrze i prosto. Nie zwrócił na robotników i nie
gniewał się ^{pewno} ~~nikdy~~ nigdy chyba na synów dobrych chłopców
ale wielkich swarobników; miał za to bawne oko na wszystko
i sam co rano obrywał przekwitłe kwiaty i suche liście ze
szlamowitych róż. Rozmawiał ze mną uprzejmie i dość chętnie,
dawał mi kwiaty i zapraszał mnie do ^{obejrzenia} swego mineralogicznego
zbioru. Bo on, chociaż pracował na chleb i dorabiał się
z niczego, miał i czasu i ochoty dość, aby się jednej
ulubionej nauce oddać i nie zubożał, choć czasem groziło
pracy na kupno okazów obrócić. Czy to nie pięknie, ~~nie~~
mądre, praktycznie? Czy taki staruszek nie jest śliczny,

rozryczką we włosach unija się po domu i cieplarni, słysząc
przeto jej głosik dziewczęcy i wesóły. Krząta się ciągle; jeżeli
się nie śmieje, to śpiewa... Twarz ma nawiąskami dzieciinną, nie
znac na niej żadnej troski, żadnych przeżyć i zmartwień, ani na niej
nie widać, jak u Doroty, pierścianka. Jeżeli jego ^{bohaterki} nie przypomina
usposobieniem, to jest w niej podobieństwo do pierwszych
ideatów Goethego: twarzyczka dziecka, jak u Käthechen
Schönweman i niby urok sławniej Lili, która, jak to dziewczę
królowatka w ogrodzie..

Z całą rodziną był bardzo miły stosunek. Okazywali
nas naszej troskliwością, uprzejmością i uważali serdecznie
i po prostu za gości. Zamieszkanie moje do niemieckiego
„Stilleben” wzmogło się wśród tych zacnych ludzi, z ~~tego~~
wspomnienie po nich zostało jak najlepsze.

x

x

x

Pamięć ~~moja~~ ^o Marienbadzie żyje także i kwitnie. Prze-
chadzki, spokojne przypatrywanie się ludziom i ich zrojom,
studjowanie obyczajów niemieckich, czytanie Doidy z
panią Hortensyą, słuchanie muzyki w południe u

Haldquelle, wieczorem przy Kreuzbrunn - oto na czele
upływały chwile. Gdy więc stryj Ludwik poruszył za-
miar podróży do Monachium, oczekiwaniem jej i gorączkowem
marzeniem, ale zagnatam się uroczyszcie z Marienbadem.

W miarę wyjazdu w ~~moją~~ ^{niebywałą piękności noc} taką ^{Kończycową} ~~między~~ ~~między~~
jakie następowały wówczas stale po dniach pogodnych,
chodziłem nie bez żalu po placu Franciszka Józefa, sta-
chając ścierkających plaków - i szumi fontanny...

Z wzruszeniem myślę dziś o wieczornem, kiedy mi się
marzyło o posagach i obrazach i płażały się ustawnie po
głowie słowa: „Monachium to Ateny”, kiedy drżałem na
myśl poznania greckiego Piękna i widziałem w myśli nie
ziemskie cuda.. Pewnywistość odpowiadała nadziejom.
Podróż do stolicy Bawaryi miała tylko jedną wadę:
trwała za krótko. Zresztą towarzyszyła jej pogoda i
losy sprzyjały. Mnie zaś, rozkołysanemu prozą
Goethego, zdała się ona ilustracją do najpiękniejszej
jego pieśni, do poematu Mignon, wyrażającego wieczną
łęsknotę serc ludzkich za krajami piękności i wiary.

Kraków, 16-go Czerwca 1884.





Ranek w dzień wyjazdu był śliczny: świeży, jakby jeszcze na pół senny, a słoneczny. Ile razy go wspomnę, nasuwa mi się na myśl pierwsza zwrotka „Zueignung” Goethego a i ona zrosła się z obrazem zielonych Marienbadzkich pagórków, kapiących się w blaskach i w perlistej rosie:

Der Morgen kam, es schreckten seine Fittke
Den leisen Schlaf, der mich gelind umfing,
Dass ich, erwacht, aus meiner stillen Hütte
Den Berg hinauf mit frischer Seele ging;
Ich freute mich bei einem jeden Schritte
Der neuen Blume, die voll Tropfen hing;
Der junge Tag erhob sich mit Entzücken,
Und alles ward erquickt mich zu erquicken. —

Przeżywiście było coś dziwnego w tym ranku,
którym natura zdawała się popisywać przed na-
mi jak codziennie nocą. Zanim opuściliśmy gos-
cinny dom „zur Flora“, pożegnałem się z jego gospo-
darzami pożegnać. Było to przed szóstą rano:
staruszek spał, jeszcze, wyszły do mnie tylko matka
i córka. Po całonocnym starciu w rękę i uściska-
niem dłoni panny Flory, która ~~mnie~~ potem, już przy
wyjściu, wybiegła za mną ~~naa~~ ~~momentem~~ do bramy
niosąc bukiet z róż świeżo zerwanych, związa-
nych przez nią na przedzie...

Pośpieszyłem do „Tegethaus“, gdzie czekali to-
warzysze ~~zawracający~~, Paskawy tej (podróży artystycznej)
Mecenas, Stryj Ludwik i - Tolo. Zarząd domu przy-
stał Stryjowi dwój bukiet, ~~uważa~~ pewno mniej bez-
interesowny (od moich ^{dot} białych i różanych pączków.
Zwroć pożegnań i napomnień niespokojnej ciotki
wsiedliśmy do powozu mającego nas zawieść na
kolęj.

Marienbadzcy chorzy podzimali dopiero do zdrojo-

wisk... i ranek był stale świeży i cichy. Tylko na
świeżących tępionych dachach błyskały białe
piersię tyjące jaskółek i bijąc skrzydłami
upominały się głośno o powrót do ciepła.

A myśmy właśnie podążali na południe...

x

x

x

W wagonie chwilę ciszy przeznaliśmy skrywający
się za górami Marienbad.

Gdy się rozmowa zaczęła, wniósł się do niej
niebawem mężczyzna 50-letni, naprzeciwko mnie
siedzący: zachęcał go zapewne nasza mowa,
której dźwięk dawniej miłe brzmie zagranicą
na polskiego ucha. Zechaliśmy do Monachium, na
międzynarodową wystawę ^{rzeźb i obrazów} ~~międzynarodową~~, w wagonie wi-
siał ^{karty} ~~ogłoszenie~~ o jej otwarcie ~~międzynarodowej~~ - rzecz
prosta, że przedmiotem rozmowy stała się

Ta sfera sztuki, jak ją tłum nazywa,

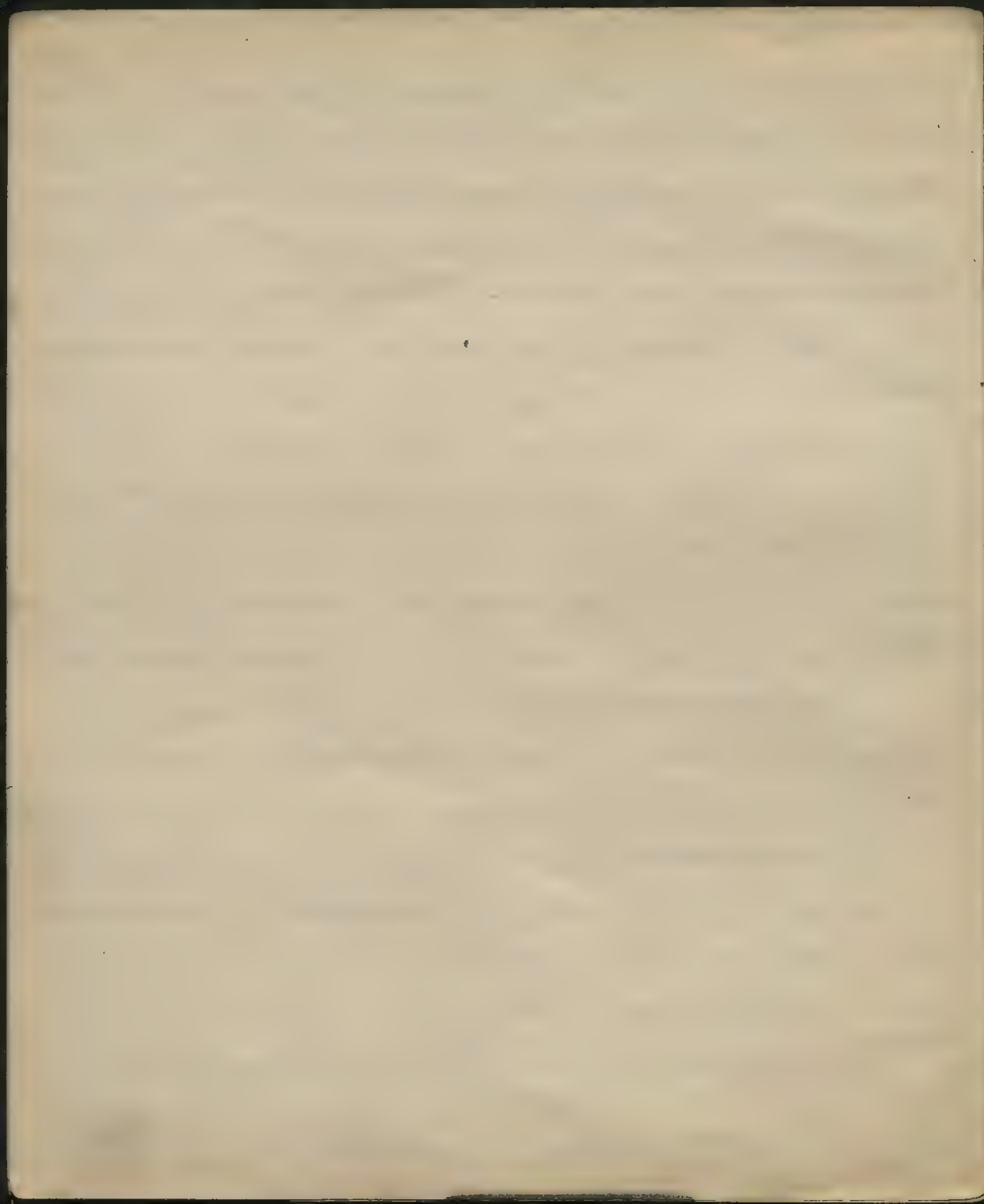
Wierzyćcie piękna, wierzyćcie prawdziwa...
rozmowy, prowadzonej ^{jednak} w sposób zupełnie inny

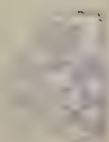
niżbym był tego przagnął. Miałem głowę tak na-
bitą tymi cudami ludzkiego geniuszu, których
nie znałem jeszcze, tak nadbym o nich coś usły-
sząć i przygotować się na ich poznanie. ~~Wtedy~~
Stryj zaczął z ^{nieznanym} rodakiem ~~razem~~ i powtarzać to
jedno słowo: „sztuka”: czyżby mię nie mógł
nauczyć i oświecić? W tych słotkach, które
mam ujrzeć, w bladych twarzach pasażów musi
być jakaś wielka, świeża, nie łatwo uchwytna
myśl: powinni by ją nam ci starsi poważni
rozjaśnić, wydobyć z osłony i ukazać... Proszak
oni doświadczeni i znawcy, wszak my mamy
prawo ^{ich} pytać, obowiązek im wierzyć. Ale oni wolą
tę piękność nam nieznaną obniżać i obydzić, wolą
choć doświadczeni i biegli zdzierać z niej świeżość;
oni - starzy, nie chcą pamiętać że poza obrębem
ich widzenia jest inne, świeże, gotowe do podziwu
pojmowanie świata, że oni sami byli kiedyś mło-
dymi. Ideałem człowieka byłby według mnie ten,
coby ^{zdołał} ~~umieć~~ rozumieć młodość a był umysłem

stary i pomniał zawsze na to, że się ^{roznorodnie} inaczej do
 wieków ludzkich mówi... Moi towarzysze mówili
 o: złych skutkach, o wybijaniu sztuki kosztem
 innych zadań narodu, a Stryj powtarzał swoją
 zasadę, że wiara i byt materialny oto dwa
 filary sily społeczeństw... Trzysztko inne - to
 zabawka, błałostka, nic... Mówiąc to, zapomniał
 Stryj, że wiezie nas do Monachium, ^{albo} ~~zawala~~ ~~zawala~~ ~~zawala~~
 chciał być podobnym do przewodnika, co wiedzie
^{skudzonego} wędrówką do świątyni pogańskiej aby potem oburze-
 nia na ^{wiarę} ~~nieustannie~~ obrządek skrzyć białe
 bóstwo, dzieło jakiego "Fidiasza... Jest ^{ten} "jakieś" wy-
 szukane barbarzyństwo, jakiś fanatyzm wanda-
 lizmu aby pokazać niekność i pluć jej w twarz.
 Należy to miarę, zapobiegnięciem ~~zbyt~~ zbytecznym,
 jednostronnym ^{unięzieniom} ~~nieustannie~~... Gdyby się kto zastanowił,
 jak rzadką jest rozkosz szlachetna, tenby jej nie
 psuł i nie przerywał, ale ^{przechodzący} ~~nieustannie~~ obok cięża-
 cych się nieknością, ręką im z Horacym: "carpe
 diem" i ^{radowałby} ~~nieustannie~~ się ^{o sepe} ~~nieustannie~~ zachwytem

Stryj zapominał, że piekność nie jest utrudą ani
morską pianą, ~~ale~~ a teknoła za nią ~~nie~~ ~~nie~~
chorobliwym stanem duszy, zapomniał, że ~~szczęśli-~~
we są to ludy i czasy, gdzie filary spótności
sily piękno jak bluszcz oplata i wije. Zapomniał,
że smutno i źle jest na świecie, odkąd wrota: „Praw-
da, Dobro!” a tłumy już nie znają słowa „Pię-
kność” i ~~nie~~ ludzie dławią się twardym, su-
chym chlebem pożyteczności, nie śniąc o niczym
we śnie i na jawie... Słuchając tego ~~tego~~ stryja
ze ^{smutną} ~~smutną~~ ^{myslą} ~~myslą~~, że on jest jednostronny
nie ja, z ~~przepiętym~~ ^{przepiętym} uczuciem dysharmonii i ^{nie-} ~~nie-~~
równowagi...

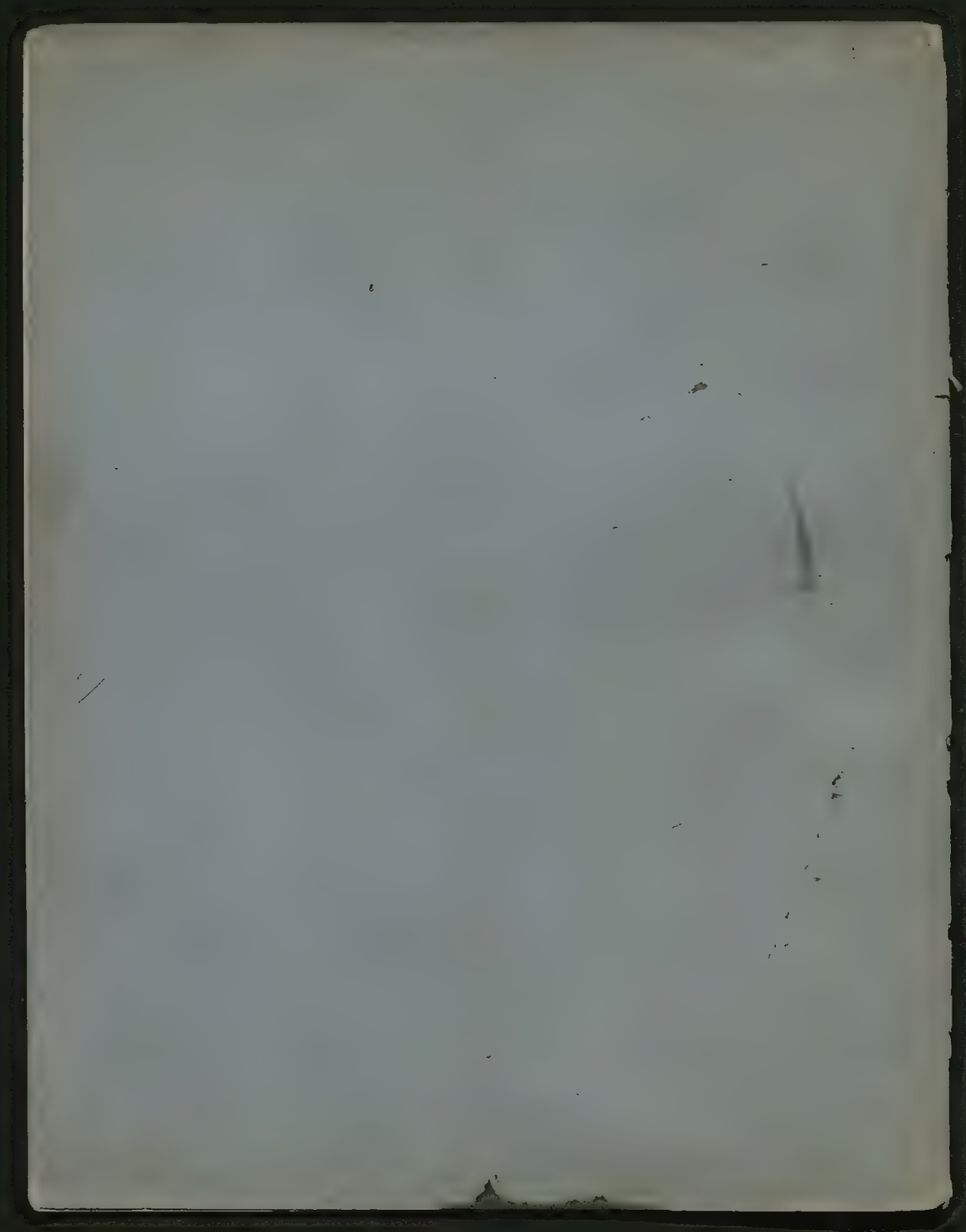












I.

„Niepoprawni” / Słowackiego na scenie krakowskiej

Było to w lutym, czy marcu 1848 r. — Antonina Hof-
man, która już przedtem wprowadziła na scenę „Beata
Leni”, stworzyła niepospolicie obmyślaną i odczułą kreację
w roli Baldyng, ośmieliła się grać Rosę Hemdę, pan
Hofmanowski wybrał sobie na ten rok „Niepoprawnych” na
benefis. Jeżeli sztuka ta nie jest arcydziełem, to
arcydzieło stanowią pierwsze dwa jej akty. Scena
np. druga drugiego aktu należy do najgenialniejszych,
do najprzewrotniejszych, najprostszych, najprawdziwiej od-
danych ustępów w teatrze Słowackiego, a może i
w teatrze świata. — A powiedziałbym nawet, że z
tego punktu widzenia wzięty jest i ten cały
dramat dziełem niezwykle pięknym. Potrzeba tylko
zapomnieć o tem, że dzieli się on na akty, potrze-
ba uważać go za historią skróconą, a prawdziwą.

Ruchac' jej jak zdarzenia z życia, albo wreszcie wi-
dzieć w tem sen piękny o dwóch duszach młodych,
duszy wojaka, a wygnańca, potem i duszy drzewicy-
Polki, którą gnębi wszystko nawet atmosfera domo-
wego życia, zamkniętego w hoł fantastycznie zdobnym,
jół walczym ię podolskim pałacu. - Wszystko w
tym śnie. Liżne, cudowne trochę, wszystko siwie-
cone tem łagodnem słońcem, co maury ^{nasze} ~~świeci~~,
rozjaśnia; a o zupełnie ściśle powiązanie obrazów, o
prawdopodobieństwo ~~wszystkiem~~ ^{wszystkiem} mach się nikt
w sennej widzeniu nie upomina. Jest ono brzo-
dami z całym tym wdziękem i urokiem, co śnie
^{dlatego} ~~rozkosz~~ rozkoszą napełnia, jest trwałe, niezapomniane;
tylko Pawacek umiał w poemacie swoim nie utonąć
nie z ciepła, z radości takiego snu złotego.

Sztuka tego rodzaju potrzebowała dobrego
nastroju artystów i harmonijnego doboru. Po-
tężanego powierzone też p. Bolesławowi Ładno-
skiemu, który szereg gościnnych występów w imię
benefisu pani Holmannowej rozpoczął.

Podniosta się kurtyna. Na dywan obornego salonu
 utkrochyli hrabia Fintazy i marszałek Rzeczniński.
 Słomenni to ludzie. Hrabia, ^{który} według ulotnej wzmianki
 p. ^{może na wzór} ~~pathe~~ ^{Łęgmunt} Krasin'skiego modelowany,
 to szlach i chociaż potrozę, człowiek chcący być bota-
 kerem poematu, a w dramatycznych życiu swego napoty-
 kający, do, choć obfituje ono w tragiczne momenty,
 czuje Fintazy, że nie wie ich jego ogarnia, ale on
 sam się w nie rzuca. Małty uciurza wiele, gdyby
 go nie struktowanie serca nie ~~z~~ zużyłwał. Lubi
 on jednak zwać się wyższym i głębszym od drugich
 i w tym to zatkona celu wolonty on za sobą,
 Rzecznińskiego, którego kłopotami i strasami na urzęd
 marszałka szlachty wzniosł. i Rzeczniński był ^{już} z natury
 "chodząc przez, że rozumiejący swą rolę wobec Sapa-
 ckiego, stał się nieznośny regency zapachu i krzywego
 zuchwa, "czarno," pty Fintazy wstał "biało." przetrata
~~hrabiemu~~ czuć się o całej niebo wyższym od swego

zawracajac. Ale i tak nie takie to jest: jeden
mi zapomniał, że takoby i w tym razie
brakowe braki, drugi drugi nie chce przyjąć
istoty, co jest matematyczne. Niech to jest strasze, może
się udać za tym, niech to jest strasze, może
a nadto, kiedy mi została przyjdzie, kłóć się
kwesturę i jeszcze, kiedy przyjdzie, że przyjdzie
czasem, bo ta strona jest niebezpieczna, jak u ludzi,
ma być taka uszy, o których nie było mi, jak
że go słuchają i mają. —

Bolesława Ładnowskiego przywieziono do szpitala. W roku
rychłą zraz i sposobem chłodnym dawał się, ho-
jął się znakomicie i słuszy, kreował, i tak, i
jedną stronę słab i tak. W roku 1870. W roku
wtedy wyjechał on na przedmiot wyjechał. W roku
kreatywną dysfunkcyjną braki, który natychmiast
potrzebny z rodzajem dysfunkcyj i ^{choroby} temenizmu. Tępy,
gdzie przebiega uczucie, bądź nieśmiało, jak w sobie
z. W roku 1870, pod koniec pierwszego od. Tępy, bądź
nieco maryjnie, jak u tego, bądź w czasie

imie, prawie o sobie zapominające jak w. akcie V,
wyszły mistrzowsko. Scena oświadczeń a zwłaszcza
zobowiązanie i poznaniu Edeli w drugiej odsłonie Igo-
rku, były arcykryształami ~~finexyi~~ finexyi, elegancji, pentady
człowiek zarazem. - to się charakteryzacji tylko, to
zdaje mi się, że artysta miał zamiar stać się do
autora „Trydiona” podobnym, a w scenie z „Krecznickim”
i „Odsłona I aktu” ~~można~~ mowić ustęp:

Prawda by mówić, same jakieś słówka

Choć to moim słowie jak u dzieci....

Wzrywał ^{z bliska} ~~do~~ do tej jak ma Krasinski Ly-
gmont na portrecie Leona Karlińskiego. A tejże scenie
przy słowach:

Słuchaj, ta dyanna dumna

przypominał postać autora „Nieboskiej Komedy” na
portrecie Kry-Preffera. -

Krecznickiego grał pan Lucyan i wbrew zdaniu
pism miejscowych i obcych, natrą mu się za tę
rolę pochwała. Postawa, maska, głos, ruchy dobrze
odbiły o elegancji, dystynkcji, pełnej wytworności

ale nie zapomina na chwilę o swym oryginalnym sposobie mówienia, ale sata mitologią i umia brzydzkiego zięcia pocieszać po stracie wyzła i wtrąca przytem słowo o maryażu. — Hrabina to kobieta nie złe, ale bardzo głupia, bardzo źle wychowana. Z pozostałości więcej u niej zwalkacy: fałszywej, potem występuje w niej jawniej ~~ograniczenie~~ i złości i przebiegłość o tyle, o ile są koniecznymi towarzyszkami głupoty. Charakter ko w ogóle mało rozwinięty i z tego powodu trudny do uchwycenia i odcienia.

Dyanka ka z charakteru swyma jest dziecinie-Półką w całym blasku miłości najczystszej i najsmutniejszej, w całym blasku poświęcenia i czegoś na zawiesz, cierpienia na dzieciństwo, wyznania za mrozu. Ale nie jest się nigdy bezkarnie dzieckiem ludzi o spazionem sercu: w Dyannie jest odciem ogratkaży, do którego ma zapewne prawa; niema ^{ona} tego serca również i zniostego jak czynnego, również czystego, jak nigdy nie ^{podległego} goryczy, jakie posiada Stella... Ale Dyanna tem biedniejsza dziecinie.

Stella jest może najudatniejszą postacią pol-
skiemu, pol-koszą jaką znam. Właśnie
równy sobie i w praktyce i w etykiecie
krocząc, z Amalią tyka z „Sobowrotem” i
działa może. To jest i ten to „Płk.” i taki
brankowy i prosty, tak, mistrzowski z branki-
czarą i koczni, z ciepła i hodowli, z namiętności
i mądrości zżycia. — Ale brankowy do stypendia.

Dr. Zygmuntowski w tej książce był natężony i
wraz koprowany, do i dyktowany, zrozumi i ba-
nalny i ekstraktowy urodziny. Dwa sielanie uro-
domów i sielanie sielanie może być w tej
prawdziwego ostatecznej porządku urodziny

• Pani Bronisława Kalska była dobrze zn. Paryżanką,
a pani - Fannieta prawdziwym i ^{złotym} ~~złotym~~ i scenic.
z. Fantazym, 'Lodki, Iakki' ~~odmawiała~~ ^{odmawiała} występować
woli. A panie Felicy i Fochowiczównie, ~~panie~~
~~panie~~ i pani Kelli była obywatelką Antoni Łaleski
i Fochowiczównie, Kalska. A Kalska ~~panie~~ ^{panie} ~~panie~~
miałe, że mam i Kalski Kelli młodziutka obywatelka

rozprawa składowa może z tyłka odpowiedziała zupełnie. Jej
 biała kurtkowa sukienka ubrana, biała, wstępczna,
 miała rękawy z dwiema kramieniami i kieszonki, które
 nie było, że je, kochanie, swego talentu, co jej o sobie
 samiej zapominać kazać. Panna P. była w. swojej
 rozprawie zadowolona, pełną brawy i uczucia - u-
 miała wszystkie psiki kłopotów rozsypane po roli
 rozwinąć, a jednak nie straciły one świeżości swojej.

Major Wilhelm Hirsberg, postać z jednej
 strony ukuta, od wejścia na scenę aż do ostatnie-
 go zapadnięcia kurtyny jedna i ta sama, ~~jest~~ jest
 osobą w dramacie (naprawdę obok Idalii) przeprowadzoną.
 Jeżeli w ogóle, "Niepoprawni" muszą zadziwić każdego
 znawcę dzieł Stawskiego kompletnym brakiem reminiscen-
 cji, to postać Majora oryginalniejszą jest jeszcze od
 innych bohaterów dramatu; ~~nie~~ jeżeli ~~nie~~
 w tym utworze popina się autor znakomitem cie-
 niowaniem charakteru i umietym pojęciem i przeobrażen-
 nierz stron serca ludzkiego, np. hr. Respekt, Stella,
 Fantazy; to w osobie Majora największego mistrza

braku oglady,
dał dowód tworząc z dobroduszości i smiesznego po-
zornego ograniczenia, głębokiego potężnego serca, tragi-
czności ukrytej i wielkiego tego rozumu, które daje
serce czuć i poświęcić się zdolne, tworząc człowieka
z krwi i kości. Wola ta tak złożona i jednolita,
tak godności z realizmem oddana przypadek panu
Rychterowi, a sądzę, że musiała mu przypaść do smaku.
Józef Rychter największym jest mistrzem w oddaniu
tych tragicznych charakterów, które bym nowo-roman-
tycznymi nazywał, a które polegają na wielkiej dużej pod-
rubażnej, nieporozumiałej formie. - Wrażenie też czynił ogromne
od chwili kiedy w zielonym mundurze, suwaj. ^{użył} ~~użył~~
i stanął przy drzwiach, bojąc się, by go nie zechcieli
poznać bractwa, skoro go ^{użył} ~~użył~~ nie potrzebują. - Scena
wypytywania się o znajomych z Tyberii wypadła
przeistocznie za co się jednak wdzięczności nie tylko
p. Rychterowi należał. Wymowa i gesty, artystkom gra-
jącym rolę Stelli i Joanny, winniśmy ją oczywiście
poznać. Co za idealne światło rzuciła uroczystości
tej sceny na drastatność poruszającą i pogodzącą,

dwóch
rozgrzewającego Polak na Sybirskim śniegu. Pozostały po
nich 3 krzyże, śpiew szczygłów i smutek giliw, pozostała
z żalem
(jakaś poczuła a prosta Moskiewka, pozostał młody
Polak „piękny jak Michał, anioł, na obrazie”, biedny
aresztant, ~~co~~ w 34 roku z kosa wzięty był. A jakie
pykne były żal i oburzenie Majora, kiedy mu się ów
powstaniec skarżył na przyjęcie i na los swój, jak go
niezgodnie a czule pocieszał, że piękniejszy są drzewcy
na Syberji! Jeszcze jednak chodzi o chwile, w których
teatr niepomny wszystkich nie śmiał i nie umiał
klaskać, to do takich należały słowa: „tak, tak, polskie
grofy!” i cała scena smieszna po której postarzalem
sobie tylko: „Rychter, co to za genialny człowiek!”
Niepomne zwłasnosc chwile, kiedy Majorowi woda przy
noszą do picia. ~~Wtedy~~ Podniósł się z mogiły i drżący
zaczął pić, ze znużenia śmiając się: był to szczyt
realizmu, którego z taką miarą umie używać Rychter.

Niebawem wystąpił Jan, w baszkirskim stroju.
Bardziej idealnej postaci polskiego rycerza, kosyniera
stworzyć nikt nie zdołał, w nim też miłość czysta, podno

szaga znalazła najwęższy wyraz. - Złoty, złoty
wyrtek, zapadł na to uczucia maksymalnie dwóch
duszek marzących tylko i daremnie o sobie -

„Erinner' ich mich doch spät und früh
Des lieblichsten Gesichts,
Sie denkt an mich, ich denk' an sie
Und beiden hilft es nichts.“

Interesującym tym scharakteryzujeł Jolke miłość
swą niepraktyczną i naprzód nie śmiertelną. A jednak
choć na ziemi nie osiągnie ona celu i nieosiągliwej
chwili nie zobaczy, jest ona potrzebna, ważna,
i miłość taka będzie zawsze na świecie. I naszych
bohaterów potrzebuje ona i uszczęśliwia. On siedzi
w Syberyi nocą na mogiłniku i potrzebuje w
nieboskłon jarzący blaskiem północnych konstelacji,
wstępuje w harmonijną pieśń tej ciemnej nocy.
A we dnie przy pracy, pociesza, podnosi, nawraca ku
Frau dr. Majore. Ona wyczuwa wieczorami wargę
Kummta na fortepianie i myśli o swym domu z
postacią upiora, całym sybirską zorzem burzliwym,

gdzie widywała się z Janem. Za murów, pretensjonalnie
 ozdobionego pałacu idzie ~~do~~ na wieś, do chaty. I
 ona tu takie znajduje serca, które pocieszać, ciężyć,
 które leczyc trzeba — wieśniaczki cisną się do niej,
 trzymają im dzieci do szrotu i chłopcom daje imię:
 „Jan”. A w każdy piątek i w każdą niedzielę dłużej
 i gorzej niż codzień modli się za ~~zabitym~~ aresztantem, co
 w pamięci jej stoi —

z brylantem

Oj brzy, co mu się w oczach mglistych kręci
 Późno zoniąca...

W modlitwie i w pocieszaniu strapiionych ~~stęka~~ się
 ci szlachetnie. — „Ale” mówi Leonard Fettel, człowiek
 który dźwiga 49 lat emigracji na sobie, wspomnienie
^{napadu na} Schwedera, maź wielkiego serca, równie wielkiego ro-
 zumu, przypominający Sokratesa głową, a pewno do
 niego prostym obrazowym sposobem mówienia podobny,
 „ale” mówi on, kłopotliwie się za młodu ~~modułowan~~
 egzaltował prawdziwie do czegoś fikcyjnego i wzniesłego
 ten przedmiot ~~miłości~~ miłości swojej zawsze odnajdzie.

Marzenia Jana i Janny urzekły i ustraszły go, nie
wzryskując, bezno, ale bledko, tak go przegryzli.
Szlachetni pójda w świat razem. —

Jan grał p. Lechostaw "Dystynkcyj" z większym
niż się to u niego ^{zarysowy} Spółka uczuciem i przyjęciem.
Po roli szlachetnego młodzieńca z "Dystynkcyj" z "Dystynkcyj"
nowego jest to może najciekawsze i najbardziej dramatyzowane
rola. — Charakter był tu prawdziwie i wspaniale płynące
z serca. Tekst był bardzo ciekawy i wspaniały, to
dobre było miało w zarysowaniu postaci.

Grabina Idalia to osobistość trudna do ^{roz}pozna-
nia i określenia: dzisiaj już takich niema. Nie
władając się w rozbiór jej charakteru, trzeba by brnąć
na to ~~zdać~~ dobre epokę i wiek na to czasu i
miejsca poświęcić, powiem tylko, że ^{moim zdaniem} jest to każdy
razie osobą pełną rozumu i serca, a jako utwór
fantazji posiada niepospolite u Stodwickiego za-
krawlenie i psychologicznie jest utrzymaną do końca.
Pani Hofmannowa umiała pogodzić namistność ~~z~~
niekwestyjnej, uczuciowej kobiety, z dystynkcyą wy-

korbalconej towarzyski, przyjaciółki, kochanki Fantazego. Ubrana w pełną gustu skromną, czarną suknię, z ponso-
wą różą u piersi, rozwinięta wielka artystka całą swą
grę fizyognomii, ~~swą~~ całą godność swych królewskich
ruchów i całą swą klasyczną deklamacyą. Nic jej
nie ujęć, nic nie dodać... Hienie i tucznok oklaski
posyłały się za wójciem pani Hofmannowej na scenę.

Kiedy już mówimy o wszystkich osobach dramatu,
wysuwamy z kępy drzew zielonych fustelną kugła
Logi. Piękny starszynek. Kilku słowami daje się poznać.
Psalachotny jest i Boży mąż: cierpieć musiał wiele,
dziś spokojnie tej duni, która już bliska jest Nieba...
Tępy te umiał zebrać i oddać z wdziękiem pan Fel-
kiewicz, ucharakteryzowany poważnie a ^{sympatycznie} ~~wadliwie~~.

x

x

x

Ja najtrudniejszą rzecz uważam przedstawienie atmo-
sfery domowej, oddanie jej z prawdą - odtworzenie tego
powietrza, które się nasycza oddechem ludzi w niem ży-
jących. Ohoż właśnie atmosfera domowa pp. Respektów

odbija się ku w każdem niemal świecie. Oni sami
i „niepoprawni” fantazy i Idalia są oddani z
jakimś przedziwnym, obiektywnym realizmem.
Stoją między tragedią a karykaturą jak tyłu
ludzi w świecie. To jest dramat życia, z fabry-
nymi zapalnikami i niskością ducha, z bolescią w
śmiesznych kształtach, ze szczerem poświęceniem i
z dziwnymi liściami miłości i dobroci, które są nie
mniej prawdziwe na świecie, niż ~~świat~~ na którym żyjemy.

Kiedyś my patrzyli z brzozy na dramat Juliusza,
na ziemię spadł śnieg a potem wypogodziło się
znowu. ~~W~~ Chodząc na rynek ujrzelismy na olbrzy-
mym dachu kościoła Panny Maryi srebrną koutokę.
Pródkiem nieba stał księżyc bezchmurny, który nas
odprowadził po głuchej ulicy św. Jana do domu.

(Pisane 21 i 22 Lutego 1881).

II.

Jacek Matczewski. —

Kiedy to roku 1846 w Lipcu byłem w Krakowie z rodzicami, jednego wesołego niedzielnego poranka ujrzałem dwóch ludzi, których w oczach moich blask Nowy i talentu świecał, a którzy mieli mi potem dziwnym zbiegiem okoliczności być bliscy i życiowi. — Po przesłuchanym kazaniu ks. Zygmunta Goliana, które tem silniejsze robiło na koroniarzach wrażenie, że najmilszym i najdroższym polskim wyrazem „ojczyzna” odbijał się ^{na raz} sklepiona ~~kościółka~~ kościółka, poszliśmy na ulicę Grodzką do mieszkania Lutka Mycielskiego, które było wówczas i biurom redakcyi „Przeglądu Polskiego”. Do śniadania, które uprzejmy gospodarz zastawił siadł ksiądz Jan Kieżnian i młodzieniec 24-letni, o bladej twarzy i zwracających na siebie uwagę oczach. Było z opowiadani gospodarza znany

tworzący młody malarz, ~~zwanego~~ Jacek Malczewski.
Autor „Unii Lubelskiej” powiedział o nim: „Jeżeli
ja jestem Matejko, to on podwójnie Matejka będzie”.
Ale artysta młody mówił matę i przez tego słowa
~~nie~~ nie wyniosłem nic ^{o nim} z pamięci. —

Henras to także przesunął mi się przed oczyma
człowiek, który miał mię wiele nauczyć, wiele dać
miłości, nieraz swe serce, przedtemną stworzyć,
ktorego miałem pokochać, ~~ktorego miałem pokochać~~ ^(chciał być mu podopiecznym) ~~ktorego miałem pokochać~~ człowiek
młody a pełen doświadczenia, słowny podówczas
ogólnym podziwem, żył w świecie, człowiek à la mode
w najwyższych salonach, iko pisarz niepopolity,
życiostawny i odrywający. Przez jakiś czas
wtedy profesor Lathy, redaktor „Przeglądu Piskiego”

Prosiłem niebawem do Krolestwa i wziąłem z dumą abo
nie bez smutku mundur ucznia gimnazyalnego,
granatowy i srebrny. - Pod koniec ^{mojego} pierwszego roku
szkolenia w IV gimnazjum w Karkach nadzieja

wieść o otrzymaniu zwolnienia z poddaństwa rosyjskiego. Znowu z weselem, że do polskich ~~skóty~~ ~~skóty~~, ale nie bez ~~zawodu~~ żalu za Warszawą, Tóziem i Melunig Heywenthoffami, za niejednym kolegą i wspaniałymi nawet, skazanymi na naukę rosyjskiego języka i literatury, zdjąłem z siebie mundur granatowy po dniu uroczystego zamknięcia szkolnego roku. Z świadectwem przebytych 4 klas w Warszawie ruszyłem do Krakowa, gdzie mi dom i serce gościnnie i szeroko stworzył p. Łathey. — Malczewskiego zobaczyłem w dwa lata dopiero, po półtrzecia roku poznaliśmy się bliżej, ^(wspomnienie) aż na wiosnę 1880 roku raz u mi jasne łaski ~~moje~~ przyjacieli i wesela, ~~zawodu~~ łaski dotąd niezagaste i żywe. —

x

x

x

Ksiądz Jan Nepomucen Siemieniński, któremu nie był żaden młody obcym, a który zajmował się zarówno sztuką jak nauką i przyrodą, starał się chętnie artykułami i ludźmi nauki wziąć Malczewskiego

w tem większą kuratelę, że był jego krewnym
~~nie~~ dalekim. Zyrwał go on z pracowni, gdzie sypiał
w niezdrowej atmosferze farby i oleju, ugasił u
siebie i zajął się nim troskliwie. Młody malarz był
już wiele drogi zrobić od chwili, kiedy go po raz
pierwszy widział. Zdrwanie stosunków z Matejką,
który go w kierunku nieodpowiednim jego powołaniu
zamierzał prowadzić, stało się przyczyną wielkich
zmian w duszy artysty. Wile ujem rzucił się
on wtedy w malarstwo idealne, mówiono, że
ilustruje „Anhellego” co mu poważne ~~du~~ głosy za
tę pochylały. Z tej to zaje się epoki pochodzi
główna dziewczyna z okolic Krakowa, będząc ała-
mnością p. Latheya. Jest to szkic kredką na ka-
wałku papieru zrobiony, posiadający jednak nie-
boczo wiele zalety: proste, duże, mądre gło-
wo i oczu i całej twarzy. Szkic ten dał mi w epoce,
gdy ^{już nie} prawie pięknego nie widział, przejść, ~~do~~
iż można się zakochać w obrazie.

Z Paryża, gdzie rok bawił, przywiózł Matekowski

umiejętność modelowania, która nadaje ^{zupelną} (wyfukłość) jego obrazom, ale zarazem realistyczne nawiązanie do życia. Z epoki tej przypominam sobie głowę Tuska pod tytułem „Kabył” widzianą na wystawie tego rzeźbiarza zachęty sztuk pięknych w Krakowie. Była to rzeźba pod względem techniki doskonała. — Dwie dziewczyny wiejskie, które następnie zrobiły zniszczyć jego dobre imię. Jedna z nich była rzeźbiarstwie obrzydliwa; była najpotworniejszym owocem naturalizmu. Druga mniej brzydka nie miała już swej poezji; którą Malczewski posiadał w życiu, a którą dawniej umiał nadawać swym obrazom. Obydwie te płótna dostały się ~~do~~ mimo woli autora na wystawę, a to w sposób następujący. Zrobiwszy te ~~nowe~~ obrazy chciał je Malczewski u siebie zachować; ^{ale} brak pieniędzy zmusił go do udania się do p. Aleksandra Krywulca, który malarzom sam do płócien dostarczał a zarazem, znając stan każdej artystycznej kieszeni zwykł w krytycznych dla malarza okolicznościach kupować

nać dzieła jego pracy i natchnienia - xx marnej
pienigdz. Z tych dwóch przyezyn „oprawcą
malarzy” go zową. Zmuszony sprzedać b Krywałowi
owe dwie dziewczyny (jedna z sierpem na ramieniu, podparta
pod boki, druga z koszem jarzyn na głowie), ^{nie}prosił
przynajmniej dobroduszny artysta, aby ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~
nie ukazały ~~nie~~ na wystawie. Więcej o interes niż o
sławę malarza dbały kupiec nie zwracał na jego
prośbę. Wystawione na widok publiczny zepruty te
płótna to, co sobie Malczewski talentem i pracą zdobył:
zaczęło się kamienowanie młodego artysty.

Nie upadł on na duchu i pracował dalej,
wierząc w swą zdolność i wiedząc, że się po stopniach
Prawdy idzie do światłyni Piękna. — Kiedy to za-
brał go do siebie ks. Piemiński i w jego to mie-
szkaniu, ~~na~~ ~~prociem~~ ~~pietrze~~ ~~to~~ w pałacu Pużosa,
przy Starowiślniej ulicy, w mieszkaniu swem pełnem
ksiąg i kwiatów, z rozległym widokiem na Zamek
Wawelski, Karpaty i Podgórze, poznałem po raz
drugi i widywałem Jaska.

Wieczór literacki, na którym był Odyniec, Asnyk, Łathey, Łuszczkiewicz, ks. Hojałowski zbliżył nas do siebie: byliśmy najmlodszy w gronie, a on jako krewny gospodarza, ks. Jana, czuł się w obowiązku zajmowania się mną. — Partę wesolych godzin spędzonych zawsze u kiedra, mnóstwo żartów i odcinków, przycinków skierowanych przeciw temuż, wspólnie dla 'Słowackiego cześć' i jego obrona przed ks. He-mieńskim, który ~~marudził~~ tylko Krasieńskiego, ^{uważając} moich kilka wierszy ułatwiło powoła bliższe między Młochowskim a mną stosunki. Nadeszła wiosna 1856 r., zaczęłam się po rynku krakowskim uwijać ochłapy z bukietami fiołków, które wiano ochotnie i płacono hojnie. W ciepłe popołudnie spotkałem Jacek na Plantach; szedłem do klasy, nie mogłem z nim długo rozmawiać, dał mi więc tylko wiazankę fiołków woniącą wiosennie i siołko. Po drodze do szkoły użyłem się podziękować rymem; wieczorem bezimiennie posłałem pocztą do matarza. — Jacek dziękował mi za wierszyk i pisał: odtąd zaczął się ^{nowy} bliski stosunek

2^{go} maju wyszliśmy z księdzem Janem spacerować
na spacer. Sektamując, żartując z siebie wzajemnie,
skacząc rowy, zawróciliśmy się ku drodze wiedzącej do
Ruszczy, wysadzonej kwitnącymi kasztanami. Kiedy
gorąco ustalił i ksiądz widział, że darmo nas chce
zająć traktatem o ~~o~~ platonickiej miłości, zaczął
przebieżać nawracać skrzyłka ~~o~~ Krzuchowskiego, ^{myjmy} dr-
ingli ~~z~~ Jackiem, poszli do jego pracowni i na
wesoło w wieczornym chłodzie Plany. Usiedliśmy nie-
daleko od drzewa Holmów i patrząc na stonice, co
~~nie~~ (exerwienito ^{nie} zachodząc) na szybach szkoły sztuk
pięknych, rozmawialiśmy długo otwarcie, serdecznie
o ~~o~~ future, powroty, życiu artysty, ideale i smutku
dni obecnych. Od tego dnia, w którym zrozumielismy
się i zajęli w siebie, zaczęliśmy opuszczać wyraz
„Pan” w rozmowie i ja zagłębiałem coraz częściej do
pracowni Jacka, który niech ma zawsze takie swobod-
ne, spokojne i wesołe chwile, jakie ja u niego
w tej żółtej pracowni, vis à vis jego „Pocafunku
Judasza” na czerwonej starej kanapie spędzałem.

Raz, w dniu 17-go Maja 1880 r., przeszono nas ze szkoły bardzo wcześnie z powodu pismiennej, o ile pamiętam, matury. Poszłem z Hódkiem Telmajerem na spacer i zaszedłszy przypadkiem przed willę na ulicy Lubickiej, gdzie do dziś dnia jest Malczewskiego pracownia. Zapoznałem ze sobą moich przyjaciół-malarzy i Jacek skorzystał z niebieskich oczu Hódka, prosząc go, aby mu za wzór do oczu Chrystusa skrzył. Zrobił je rzeczywiście, potem jednak zamalował i dał Chrystusowi oczy ciemne. — Na prośbę moje, aby mi co ~~nie~~ wyrył dał mi wtedy Malczewski pierwszy ^{swój} szkic do „pocałunku Judasza”, który mam dotąd u siebie. Wypiliśmy wesele od Jacka i unieśliśmy ze sobą iście uskomnienie gadzin spędzonych swobodnie w artystycznie nastrojonym kole.

x

x

x

„Zobacz Malczewskiego”. Zapóźno z piosnką! „był pierwszym, co imię autora dał poznać szerszej publiczności i nadzieje, które w nim pokładali” profesorowie, znajomi

i przy ziele rozchowzechni^ł zaleszcza w Królestwie
Polskiem. — Nie wiem z jakiej to epoki robota, ale
dla mnie jest to w każdym razie bardzo sympatyczny
i piękny obraz. Rzecz dzieje się w czasach prastarej
Słowiańszczyzny, która tak zawsze przetrwała i natknąć
potrafiła Jacka. Jednocześnie z owym „idylem”, o
którym wspominałem, widziałem na wystawie krakowskiej
w biskupim wtedy mieszczący się pałacu głowę słowiań-
skiego Lnachora, rzecz harmonijną, łączącą wielką
biegłość techniczną z pełną powagą i natężeniem traktowa-
niem przedmiotu. Odtąd w szkicach Muczewskiego
a nawet w większych, powykanczanych płótnach
spotykam często zamalowanie w Szwecji „starej Baśni.”
Otoż „zapóźno z piosnig” daje nam właśnie scenę z tej opoki.
Stary Słery Rómer nadwiślański w wienku zieleni na
białych rozpierschtych wśosach idzie z liwą pod
kaczą środkiem pola zarostego kwitnącym wtemi. Przed
nim na polu nagi ^{in body} przewodnik, jedna z tych istot za-
biedronych od dziecka, ~~o~~ o kędzierzawych włosach,
małych oczkach o żółtym i idiołyicznym wyrazie.

Ma się pod wieczór. Nad Łeką, gdzie w zielku i kwiatach bro-
dzic' prawie muszą ugadowcy, nad wzgórzem + głębi stanęła
czarna, fioletowa brzegami chmure, a słońce rzuciło na nią
z boku czerwony blask zachodu. Kraki duże, ponure żeglujące
ponurego nieba, ulatują nad sypialkami, linie kręwo od
słońca — w głębi chaty wioski widne w promieniach i
dymie, : Niemcy pewno takie po sobie zostawili ślady.
Na co w kramie spustoszonej linicy? tu „zapóźno z
piośnią!”

Zaputrując się zupełnie bezstronnie na obraz wi-
dząc w nim wielkie wady i niepospolite zalety; je-
dnych ani drugich, jasno zapewne wyrazić nie
zdołam, ~~niektóre~~ i te i tamte raczej odczuwam
niż spostrzegam. Naprzód jednak rzecz muszę, że
~~to~~ dzieło to nie zdaje mi się wcale jak tyle in-
nych ~~dzieł~~ dzieł artystycznych malowideł — robotę,
ani obrazem na urząd, ani studenckim popisem, ale
jest w każdym razie tworem wyższej myśli, dzie-
łem artystycznej duszy i organizacji, dowodem
prawdziwego talentu. Sam pomysłu tej pracy wska-

zwie człowieka z silą twórczą i poezją. A i
te dwie zalety i w wykonaniu także. Piśmo
jest piękne, i proste, twarde doskonale uchwy-
cone i głęboko napiętnowane mniemam — i ^{tych} wprost
~~nie~~ coś rodzimego, nawiąskowskiego, coś
widzianego w świecie a potrafiącego do ideału.
Laska, czy ugor zarosły, mają te cechy fantasty-
czności, co tak dobrze okala brzośki króla
Pocięła czy Piasta. Brak może korektyury
po prawej ~~stronie~~ ręce widza, chłopiec jest, zdaje
mi się, niezwykólnie narysowany, nosa lewa wła-
szcza niefortunna; starcowi bym także coś, może
ręki prawej trochę zarzucił, ale poezji u niego
dużo i prawdy. Ciało także stanowiło coś
czystego i siwe: — rycie to dobrze chwycany użę-
stek i użętek, ale na płótnie tem skóra, jest
brawie niedokładna. — Chmura za to, kraki i
całe oświetlenie prawdziwe. —

Tyle co do techniki: wracam znów do lewej strony.
Musiał on zwrócić na sobie uwagę widza, kameknie.

„Tętuś ~~my~~ także woła na niego. Czy to i w nas, za
 późno z hiesnią!”? — Czy to tylko zwykły rys
 w dziejach „piękników”, że w bolesnych dniach chodzą
 po świecie, a często nie mają komu tak w sercu ~~na~~ po-
 ciechy. Biedni, „słuchaczów próżni.”? — W każdym
 razie przed tym obrazem uchyła się głowę, obciąż-
 oną myślami. —

x

x

x

W lecie 1880 r. w Artuszu miasta Warszawy wystawił p.
 Aleksander Krywult zbiór ~~murowa~~ obrazów, których jest
 właścicielem. Był tam oprócz swej ładniejszej dziełeczki
 z koszem jarezyn na głowie obrazek Malczewskiego zatytu-
 łowany: „Konic polny i mrówka” oraz dwa ~~malow-~~ malow-
 dła straszące jego podziela: „Lato” i „Zima.”

Na śniegim zastanym łanie iście myśliwy. Na
 głowie ma hełm brzoźnego pomysłu: stanowiągo skóra, i żółci
 tak rzeć można, i ostrzebia ze stojącymi skrzydłami; ze
 stroju znać, że z tych samych to czasów łowca, co
 i łowicy na poprzednim obrazie. Świeżo imiało, ~~z~~ z

rozkazującego ruchu prawej ręki, z ust czerwonych
w śladkę, znac, że widział, młodziśce były swaje; naprze-
ciw niego skulony, z marzaskiem smem na plecach,
zmarznięty ~~stary~~ stary. Młodziśce z Ripem
przy boku to młódka, konik - to konik polny.
Górka ironia, której się nie spodziewał hiszpański
bajke, Lafontaine. -

x

x

x

Często, siadując w atelier Malczewskiego, patrząc
śluz na obraz dwa metry przeszło śluzi, półtora ^{dwa} metrów
wysoko. - Był to „pocztunek” „Lutera”, którego szkic
mam u siebie. Ze wszystkich obrazów, szkiców większych
Jacka, jakie widziałem, ten mi się najmniej podoba.
przyjemności sprawia. Technika jest tu tak znako-
mita jak na bardzo nie wielu płótnach, którem
po świetle widział. Światło, choć trochę za czerwone,
malowane wybornie, biata i szara Chrystusa równie
się roz mity w dołkach, jak rozula wstrząsana,
którego u ~~malgo~~ autora w pracowni widział. -

III.

Obchód ćwierćwiekowej rocznicy zgonu Adama Mickiewicza
w gimnazjum Św. Anny w Krakowie. —

W parę dni po wstąpieniu Franciszka Józefa I w mura-
nach naszej szkoły, zebrałiśmy się po raz pierwszy celem
narady co do uroczystego obchodu rocznicy śmierci Autora
„Ody do młodości”. Doprowadzenie tego obchodu do
skutku, a mianowicie urzządzenie zwykłego wie-
czorku muzykalno-deklamacyjnego leżało w tym roku
na naszych barkach, jako najwyższej klasy w gimna-
zjum. — Z obu oddziałów klasy VIII-ej wybrano po
kilku członków do komitetu, który się niebawem
podzielił na szczególne komisye. —

Do ~~literacko-deklamacyjnej~~ literacko-deklamacyjnej komisyi weszli Tetmajer
Włodzimierz, Tylicki Michał i ja z pierwszego oddziału,
z drugiego — Józef Kalasanty Łuszczkiewicz.

Komisya muzyczna tworzyli: Piotr Bałp z VIII A.

Włodzimierz Potocki i Tęczyński Prączyński z M.B.
Zpiewem zajął się przedewszystkiem Tęczyński Bobowski
z pierwszego oddzi., do pomocy dodano mu Maksy-
milianą Tercha z 2-go ¹, Leonarda Brzechowskiego
¹ ~~Kazimierza Marynowskiego~~
(z 1-go: - W komisji gospodarczej wzięli udział:
Luszczykiewicz, Bobowski, Tercha i Stanisław
Jekański, uczeń mojego t.j. pierwszego oddziału.

Ogłoszono konkurs na odczyt, słowo wstępne i
deklamacyę solo. Ubiegać się mogli uczniowie
obu ósmych klas. -

x

x

x.

Muzycznej stronie wieczorku groziło niebezpieczeństwo. ~~Wobec~~ Złotkowski komisji, pełni
miłości własnej, zaczął się między sobą. Gdy nie-
porządek powstawał głównie z powodu Prączyń-
skiego, przezwanego „Pruprusiem” i na niego zwróci-
dochodzili nas skargi, usunęliśmy go z komisji.
Inde inde: oświadczył, że grać wcale nie będzie.
Luszczykiewicz tym czasem na posiedzeniach i proa

posiedzeniami rozrządzał sobie samowładnie w muzykalnej cześci, a że niema o muzyce pojścia, brzydki okropnie. — Białyn, czekając aż go prosić będą, mówił, że grać się nie ośmiela dopiero, kiedy na parę dni przed wieczorkiem zobaczył, że go nie wydrukowano na afiszu, zaczął się wkręcać i zapragnął wystąpić. — Potocki opuścił Kraków na 3 tygodnie przed odchodem osadzając nas na łodzie. Uczniowie I-miej klasy, którzy mieli z rozkazu profesorów nie brać udziału w wieczorku (za sprawość okazaną względem ks. katechety) a którym my wyrobiliśmy prawo występu, nie raczyli odrazu przystać na nasze prośby i okazyfki, ażeśmy ich wreszcie sami wykluczyli^{musieli}. — Prochociem, Prochynki nie mógł zwyciężyć pokusę popisania się ze swoją grą, przeprosił się i zajął się na gwałt muzyką. Temu też w wielkiej cześci winniśmy powodzenie i oklaski dane produkcyom muzykalnym, bo choć ^{to}nieznosnej, francuskiej popisującej się wiecznie, napół postrzelonej indywiduum,

zna się na muzyce i biegłym jest wykonawcą.

x

x

x

Z dyabliki czy profesorskiej łaski istnieje w naszym gimnazjum instytucja zwana chórem uczniowskim, -

Zgodzono się powszechnie, aby głosy przez członków chóru wydawane nazywać śpiewem. Oprócz ^{miłego} ~~miłego~~ barytonowego głosu Bobcia 1) niema tam ani jednego gardła, któreby nie musiało ciężko pracować na wydanie przeróżnych tonów. Śpiewacy nasi gimnazjalni nie mają ^{ani} (głosów ani nauki, wielu ^{wydobył} ~~nie~~ ^{ton} ~~nie~~ brzęczący jak stara kobra, ^{ma} wielką pewność siebie, wszyscy umieją rozprawiać o skali, kilku ~~nie~~ ^{nie posiada} zupełnie muzykalnego ucha. Aż żalostliwie brzoze patrzeć na pracę Marynowskiego lub Cerchy, by coś melodyjnego wydostać z suchej gardzieli, aż oburzenie chwyciła bryząc jak się Reicher chwali swym przepitym głosem.

Jednak bywały zawsze na wieczorkach chóry, a dwóch

1) Józef Bobowski.

członków tego ^{zmarłego} piekielnego (towarzystwa wzajemnej administracji) było w naszym Komitecie: mimo mego gwałtownego oporu przeznaczono 2 numery w programie wieczorku na śpiew. Pierwszemu przybył w polonie "widzielnika do drugiego naszego oddziału Aleksander Bandrowski, członek nie znający nut, ale śpiewak z natury, z organizacją kręcenia nie z mrozów i chłoci. Głos tenorowy dość silny, czasem bardzo piękny, chwilami niewyrobiony i suchy, wskazywał jednakże na wyraźne przeznaczenie znać w nim, aby śpiewał. Po długich walkach z zawieszoną zdolnością on zapisał jeden z numerów poświęconych wokalnemu popisom i postanowił wystąpić z śpiewem solowym.

Na śpiew choralny obrano Słuchaj, kolonoż Moniuszki z "Strasiny". "Tak bywało będzie zawody" Hugo nie chodził na próby i dopiero rz trzy tygodnie przed wystąpieniem przekonał się i innych ^{karze} potrzebę, że sławy może nie być marnem. Bandrowski opuszczał wciąż próby i. Dubiel profesor śpiewu od czasu do czasu tylko tam zaglądał. rzadził ~~z~~ Lescha, dobywał się niestworzonych tonów, Reicher, garnek rozbity, który zwrócił piaskiem.

młodszy Taronński, którego zawsze bardzo lubię, a który
spiewa jak wiatr jesienny gdy się do kufka od komina
dostanie. — Robotarzem daremnie Research i Zolla
wyrzucić: wypzli drzwiami i wrócili oknem.
W ostatnich dopiero dniach wziął się chór ostro do roboty:
próba xta za próbą. Zrobili co mogli.

x

x

x

Wczoraj, jeszcze przedtem wniosek zbiorowej deklamacji i
proponowaliśmy 2 akt „Konfederatów barskich” lub 1-ą
scenę 3-ciej części „Dziadów”. Pierwszy usztyt odrzucono
wreż, nad drugim zaczęła się dyskusja. Przyjrzto zwolennikom
~~z~~ zbiorowej deklamacji walczyć nie tylko z
ociężałością i obojętnością: trzeba było zwyciężać prywatę
i intrygę. Luszczkiewicz postanowił wyforować koniocznie
na deklamację Maksę Lesche, bardzo dobrego i po-
rządnego chłopca, ale ani spiewaka ani tem bardziej
zdolnego poezją oddać w żywym słowie. To zaś
nie było prawdopodobne, by Lescha na ogło-
szonym konkursie pierwszeństwo otrzymał, chciał

ciagle Luszczkiewicz podkopywać wznowiony mozolnie gmach „Dziadów” aby na jego miejscu postawić im-
mu protegowanemu poszeżek. Gdy więc już rolę
rozdano i próby dwa razy na tydzień regularnie
się odbywały, zwoływał cześć Kłopoty zgroma-
dzenie i nastawał na naszą deklamacyą; przy tem
nie zaniedbywał przedstawiać jej w złym świetle
prof. Zubkowi, który był niejako moralnym kier-
ownikiem i in. lektorem wieczorku. Raz były więc
„Dziady” za długie, ~~to~~ ~~znowu~~ drugi raz nudne, trze-
cim razem wkraczały w zakres teatralnych przed-
stawień, to znowu zbyt się trudnymi okazywały, to
za figlarnymi dla niewykształconych widzów. A mimo-
wolnie wspierał zamiary Luszczkiewicza: Bandrows-
ki i Tetmajer nie przychodzili na próby, Jas’ Or-
łowski (z Ma) deklamował okropnie źle. ^{w ogóle} Wszyscy
pomagali intruzowi obojętnością. ~~znowu~~

Doszło do tego, że byłoby „Dziady” upadły, gdybym
nie był uprosił zwłoki i nie podjął się w tym czasie
reżyseryi. Naprzód tedy zamiast sławnego Ottow-

skiego wezwaniem do roli Janowskiego, której nie chciał w poczuciu solidarności z klasą Stefan Tusznowski (VIIIa), której nie uczynił zadwie Kazimierz Sciborowski (VIIIa) wezwaniem Torzeńskiego (VIIIa), wnuka autora „Krewnych.”

Niepunktualnego Tetmajera zastąpił w roli Surma Skrzewski. — Tytkę w „Lwowiczu” — Jas Ołowski dawno zastępował. — Lercha odstąpił Glatmanowi „Kaprala,” a wziął ~~z~~ Torze. — Ostatecznie, po wyjeździe H. Polockiego, który miał być Konradem, obsada była taka:

Konrad — Buziacki, VB

Frejend — Orzechowski Leonard VIIIa

Łęgola — Łuszczkiewicz Józef Kalesanty VIIIb.

Jan Łobolewski — Bandrowski Aleksander VIIIb.

Kapral — Glatman Ludwik VIIIa

Tomaz Zan — Ja, VIIIa.

Feliks Kółkowski — Bobowski Józef VIIIa.

Ks. Lwowicz — Ostrowski Jan ~~XXXX~~ VIIIa

~~Adam~~ Luxin — Murkowski Włodzisław VIIIa.

Jakob i Jacek — Galecki Kazimierz VIIIa.

Tankowski - Korzeniowski IIIa

Józef - Lercha Maksymilian VIII b.

x

x

x

Takolurek byłem raczej źle niż dobrze uprzedzonym ~~o~~
 względem ^{deklamacji} (Biesia Bandrowskiego, gdy ten ofiarował się
 wziąć udział w wieczorku nie trudno mi było po-
 znac, że on jeden potrafi się z pośród nas wnieść
 po nad ^{ową} zadawstwiającą, studencką deklamacją,
 która ma tylko zrozumienia rzeczy doświadczyć, nie ku-
 rząc się o artystyczną doskonałość. Poeta nascitur, mówi
 przysłowie, oratores fiunt. Oboż tak samo jak z
 poetą ma się rzecz z jego klomaczem, deklamatozem.
 Są ludzie stworzeni ^(tak) na to, aby myśli wieszczcej dawać
 prawdę i ~~istotę~~ ucieleśniać ją w piękne dźwięki.
 Albo się myję zupełnie i żadnego w tem sądu mieć nie
 mogę, albo Bandrowski jest deklamator natus. O jego
~~o~~ ustępie konkursem i walce z tego powodu po-
 wiem potem teraz zajmuję mnie tylko jego rola
 w "Sziadach". Przypomnę przedstawienie amatorskie z tej

samą scenę czczej króćcy dawała w jesieni 1877 roku
przez akademików w teatrze. „Łobokowski” wypadł tam
bardzo dobrze, (mniej niż szesnastu niż u nas. „Ban-
drowski ma wielki zapas siły i zapachu. można wpraw-
dzić, że deklamacja jego jest aktorska, żęgi na rozu-
mieniu. Znam tylko dobrą i złą deklamację Jego była
dobra. — W kilku miejscach zwracaliśmy mu uwagę na
fałszywe akcentowanie i brak przerwanków — a z resztą
miał on tyle prawdziwego uczucia, że tyłe sztuki, że
słuchając dwa razy na tygodniu ustępo wywołaniu
studentów, za każdym razem układał ogromnemu
wrażeniu. — Ustęp o Łanowskim i modlitwa kończąca
były przepiękne.

Gorszy niż na próbach wypadła deklamacja Olasie
na przedstawieniu. Miał trochę tremy, zrobił brak wielki
„furore.” Płakano w sali.

x

x

x

Orzechowski ~~zrobił~~ pojął rolę Frejenda nieco za lekko
a raczej pojął ją doskonale. Ale bał się popaść

w ~~przesadę~~ i z tego powodu oddał ją za darmo. Charakter Frejenda złożony z „galgenhumor” i bolesci po bardzo trudny i wymaga wiele smaku, któryby nie dał wpaść w trywialność. Ten wykopuł ominiął Strach kompletnie. Był pełen delikatności i finowaty — siły dramatycznej było za mało, znikło to jednak wobec zapożyczeń, pełnej swobody i ~~wyższego~~ ~~komizmu~~ komizmu, deklamacji.

x

x

x

Strach który na próbach pierwszych zupełnie ~~nie~~ najwięcej obciążać się zdawał, wypadł źle w dzień wieczorku. Nie było w nim nigdy rycerskiej żółtki, ale był to wesoły, miły gaduła. Półem jednak wypadł Strach w manierę i najwyższą trywialność, która też nie zadowolniła wcale inteligentnej publiczności.

x

x

x

Luczakiewicz, który się sam mianował kierownikiem deklamacji i chciał nas „krenować”, przekroczył rolę żęgoty co się zobie. — Najwięcej mieliśmy biedy z

to mniemam, sumowinowgo uistkisz. Zdzobom-
dowalismy do zask takich rezultatów.

x

x

x

Gdy Polacki wyjechał, zaliczmy ^{raz} rolę Konrada, ot
tak raczej dla żartu niż z ^{całkowitego} zamiaru, Bursackiemu.
Polacka było na próbie kogoś, żeby ztęrowierz.
Konrada iowiedział. Otyłd uważano Bursackiego
za Konrada. Kosztowało mnie nie mało pracy wyuczyć
jego i Ostrowskiego, żsia. — Złotki mówił dobrze ale
zo przedko. — Bobowski wywiązał się z roli zupełnie
szczęśliwie i śpiewał dobrze dwie strofy, więc nie
pozwolił dyrektor, ¹ piesz: „Niebłam jaka spadnie
kara.” Zescha deklamował poprawnie i naturalnie,
Stukiewicz i Korzeniowski przesadzali nieco

-
- 1) Scenę 1-szą „Szadów” uściśliśmy w ten sposób, że Konrad
miał tylko 4 wiersze („Płuchaj ty, tych mnie imion...”).
Deklamowaliśmy ostatec wówioza: „¹ Skądże się tu wzię-
tes, żegoto kuchany?” do pieszni Konrada. —

x x

Była zatem deklamacja zbirowa i usła się bardzo dobrze. Zesła tylko role Sobolewskiego i Frejenda uzmoczyć się nad pierzom studenckiej ~~or~~ produkcji, to wszystkie inne były pojęte doskonale, oddane potrawnie. Tworze deklamatorów, gdy skanali w półkolu były mylące, do ról zastosowane. Mówili powoli, naturalnie. Ładne słowo nie było bezmyślnie-
wszystko było obmyślane z góry: każdy akcent, każdy ruch; znać było prowadzić siebie u wszystkich, znać było reżyserią. — Ponieważ przedstawialiśmy w miejscu, gdzie Frejend dobiera różnych nut" brzęko podczas słów ~~zaczęła~~ ^{zaczęła} włączyła się pianissimo muzyka stosownie do-
wiedz, która, gdy skończyła, rozstała się i buchnęła głośno. Po ustaniu jej — ~~zaczęła~~ zstąpiliśmy z estrady.

x x

Taka była deklamacja nasza dla publiczności. Nie zaf-
rzęta ona za kulisy, nie widziała, że to trzeba było

ciężkowie i trudu, nim się zważyło wszystkie
przeszkody, wykryło wszystkie intrzy Łukaszewicza.
Nie widzieli, jak trzeba było iść o uszczuplenie na próby, łączyć spór z prof. Rut-
kiem najznaniejszym człowiekiem, który jednak nie
znał się na deklamacji i na głosie nie odpowiadał.
Nie widzieli, jak Łukaszewicz przyjmował próby kon-
ceptami i nie dawał jej nigdy feedbacku, zaczynał
jakiś szalony taniec po amfiteatrze, któremu dawał
miano: „cancan-marsch'u”, jak Bandrowski chciał
estradę na scenę przemieniać i akcję wprowadzać.
Udało się, ale trud było przede wszystkim dosyć.

x

x

x

Deklamacja solowa miała być z „P. Tadeusza”.
Gotowali się do konkursu. Bandrowski, Orzechowski
i Lercha. Pierwszy nauczył się wstępu ~~o~~ o konces-
sji Yankla, drugi wstępu „O czym tu ^{duć} ~~duć~~
na paryskim bruku?”) trzeci początek książki
zabytkowej „Rok 1812.”

Pierwszego potrafiła zawisnąć odsunąć, wbrew uchwale,
 że każdy uczeń VIII klasy ma prawo współubiegania
 się. — Użył tu Łuszczkiewicz zwykłej w takich razach
 i przemawiającej do serc piosenki, tej samej, którą podzię-
 gano lud ateński. Krzyknął, że Olsz zamadło się
 znajdzie na pierwszym planie, że będzie królem
 wieczoru, że przybył od miesiąca chodzący do szkoły
 zajmie stanowisko należne dawnym uczniom Prof.
 Olsz, który patrzy zawsze na ucznia przez okulary
 swego katechety, był także zdania, że imi, starzy synowie
 szkoły powinni najważniejszą ^{brać udział} ~~rolę~~ ~~zagrać~~ ~~zagrać~~. A
 Bandrowski miał już śpiew solo, miał rolę ważną
 w „Iziadach”, śpiewał w chórze — czyż podobnie
 dawać mu solową deklamację i tak wypuścić go
 na przód? Miał Olsz to nieszczerście, że w
 zbiorowej deklamacji odznaczał się siłą i prawdzi-
 wym talentem ponad wszystkich, miał to nie-
 szczercie, że głos jego w chórze górował czysto nad
 ryki i Teichowów, Lerch i tutti quanti. — A więc
 przez z nim! Daremnie dowodziłem przez godzinę

że zebranych gości na wieczorku nie obchodzi
wcale to, czy występujący z niewzrokiem byli
czy sławni, dobrzy czy źli uczniowie, że mające
deklamatora, jakim się ani żadne gimnazjum ani uni-
wersytet poszczycić nie może, byłoby szaleństwem
nie dać mu sposobności do popisu. — Przy głosowa-
niu padła większość po stronie Łuszczkiewicza, —
Bandrowskiego usunęło od konkursu.

Orzech tymczasem deklamował bardzo dobrze —
z uszcukiem i przejęciem. Łuszczkiewicz bierze
się na sposób. W dzień konkursu odprawia po kolei
każdego z sędziów na stronę i stara się nakłonić
i sofistyczną perwazą wydosłać od niego oświe-
dzenie, że za Cereha głosować będzie „bo jemu
się to należy, bo to bardzo dobry chłopak.”
Orzechowski, widząc to, zrzeka się; — Bandrowski
deklamuje tylko pro forma, bo wyrzek już za-
padł. Cereha „wytresowany” przez Łuszczkie-
wicza wypowiada swój ustęp suchym, suchym
płycym głosem, zimno, podnosząc i zniżając głos

bez żadnego powodu. ~~Wszystko~~ Otrzymuje pierwszeń-
stwo, co nie było trudnem wobec tej ilości współ-
ubiegających się. — Po wieczorku mówili mi wszyscy,
że jedyną na nim plamą, jedynym numerem słabym
i nieznośnym była deklamacja Cechy.

x

x

x

Aż mi lepiej, żem już sprawę deklamacji skończył
i ~~z~~ duszną tę atmosferę opuszczęm. — Do odczytu
stało pożytkowo dwóch kandydatów: Łuszczakie-
wicz i ja. Jednocześnie powzięliśmy myśl obro-
żenia tego samego tematu: mnie p. Lathy
poradził ocenę opisu natury i życia wiejskiego
„P. Tadeusza” i porównanie ich z obrazami przy-
rody w „Georgikach”, „Selilu” i „Zemianiskach”. Łuszcz-
akiewicz, nie wiedząc o tem, wziął sobie za
przedmiot: „opisy natury w P. Tadeuszu”. — Jak
zwykle tak i tę rzecz nie dały mi różne domo-
we i rodzinne sprawy i stosunki zająć się z
wielką swobodą do pracy. Zostałem ostatecznie

zmuszony prosić o odroczenie terminu. Strach-
matem zwłokę, ale niebawem chrześni z IV.
Półocki odebrał. — Różne te korowady i ~~pro~~ robo-
ta wymagająca hojności były przyjemną, że
rozsprawka moja przyjęta z był wielkie, rozmiany
i była nudna jak imię. Cóżnam się przeto w
dniu konkursu. — Lód mój o odroczenie łuszczeni-
wicza ^{może tak} ~~zawieszony~~ ~~zawieszony~~ skromnym się zdawał —
nie zupełnie jednak, bo mając wstąpić do cmentarza,
muszę pracy oddać pochwałę. Nie zbyt głęboka
i nadto ogólnie trzymana odznaczała się pełną
powagą form, formą oryginalną, choć kwiecistą
i barwną, nie znużyła nikogo, owszem mogła
czegoś nauczyć i zająć. Prosiłem tylko autora
o wyrażenie wdzięku, gdzie się z niesprawiedliwo-
nem sztylerstwem i lekkomyślnością obrywał o
Krasickim i Karpińskim — nie ustępował, został
„ biskup Warminski” dosiadający Pegaza.”

x

x

x

Po mojem usunięciu się ~~do~~ konkursu na odczyt, wyznaczono mnie do napisania „Słowa wstępnego.” Użytem je uwerzom: koleddy przyjele, p. Lathrey nie chwalił, ale mówił: „ujdzie”, p. Miklaszewski ruszał ramionami na wieść, że „czegstaje jaszce rymami.” — Pomimo rad Orzechowskiego, postanowiłem albo mieć Słowo wstępne prozą, albo ~~złożyć~~ tego zaszczepku Kazimierzowi Piłborowskiemu, który napisał ~~ten~~ ładny wiersz. — Gdy go jednak fatalnie deklamował, w wilię wieczorku napisatłem króciutką mówkę, która zyskała aplauz p. Lathreya i wywołała uwagę p. Zubka, że Słowo wstępne nie powinno być zbyt dobre, że gdyż produkcye mają iść crescendo. Imian, którego p. Zubek żądał, nie porobiłem, chiał bowiem abym myśł główną wyrzucił, bo on je w mowie na końcu wieczorku wypowiedzieć zamienna. — Nadzedł wreszcie dzień 4-go Grudnia, dzień produkcji. —

x

x

x

Obudziłem się chory, z migreną, z atakiem żółci. Od dawna spodziewałem się z domu ~~z~~ katastrofy, obowiązkowej się listami lub telegramem. Mysł ta sprawiła mi chorobę - przypadek ~~z~~ tegoż dnia rano do p. Łakheya list od mego ojca. Żółć uczucie dnia tego nie wspominać. Gdy sprawa między ojcem a synem, ojciec ma zawsze rację, a synowi bije krew do głowy i nieopisane uczucie gorącej ścisłości serca. Wielu naraz rzeczy pozbawiony, z wielu wydrzeżony, z szaloną migreną leżałem w łóżku, zbierając siły aby wstać i pójść na wieczorek. —

Na godzinę przed rozpoczęciem wstałem z łóżka, i wróciwszy od fryzjera, ~~z~~ wstałem śniadły krawiec i takiż rękawicznik. Nie mogłem kolegów narazić na to, by się przeterminie zbiorowa deklamacja nie udała, zebrałem odwagę, przywołałem spokój i poszedłem do gimnazjum... ~~z~~ Zdrowszym się czułem, ból głowy ustawał — poszedłem do pół-zapełnionej sali.

Amfiteatr naszego gimnazjum bardzo ładnie wyglądał. Portrety patrzyły z góry uroczymie, otoczone wiencami zieloni. Tytuły dzieł Mickiewicza wisiały po ścianach. Estrada zastana dywanami, nad nią rozpostarty na murze olbrzymi kobierzec, ~~z~~ usiany lampami, biały bust Mickiewicza wśród krzewów i kwiatów. Hali atmosfera uroczysta, wesola, pracowita, wszyscy czarno ubrani, komitetowi i występujący w białych rękawiczkach i krawatach, na piersiach naszych czerwone kokardy... Hesły zmer-
wrażała na galerii - jasno i ozdobnie.

Zapełniły się ławki studenckie: setki głosów czernią. W krzesłach profesorów kilku, p. Modystew Łuszczkiewicz ojciec naszego ~~profesora~~, prelegenta, członek Akademii Umiejętności, z córką, p. Jan Nepomucen Sadowski, czł. Ak. Um. z żoną, dr. Hipolit Majewski, kilkadziesiąt panien a między nimi panna Niemajowska, slyma piękności, podobno idealna-

szego prelegenta, i. p. Horacy Letronne, ^{bliski} znajomy
Leonarda Retta, uczeń Tomiańskiego i. t. d. i. t. d.
Trochę po szóstej, wstąpiłem na estradę, z reko-
pisem mówki, w ręku, ^{dobrze} bo muszę się jej me-
możem wobec migreny. — Byłem jednak oboję-
tny na to, jak się uda. Po tem, com dnia tego
przebył zdawało mi się wszystko komedya. —

I „Słowo wstępne” moje brzmiało w następujący
sposób:

„Trzędźcie, gdzie tylko można, w kraju, czy
na wychodźstwie, na drugiej półkuli u potratym-
szych nawet ludów zbierzcie się jak corocznie
tak i w tę chrześcijańską rocznicę zgonu Adama
Mickiewicza orszak jego wielbicieli, aby mu cześć
oddać, aby w tej uroczystości szukać potrocznienia
sił, ciepła, ochoty do pracy.

Potrzeba nieraz w dziełach wielkich uwiecznionych,
we wspólnej exultacji, potrzeba znaleźć zachętę,

nadzieję, pobudkę ~~...~~. To też obchody takie,
 choć ciche i skromne wiele zapału udzielają, bar-
 dzo podnoszą i cieszą. Nie wielka z nich może
 dla poety sława, ale dla tych, czego oczekują - wielkie
 święto... Radośnie nam dzisiaj i błogo, że i my mo-
 żemy te same szkolne mury, w których królują
 starożytni poeci, napełnić odgłosem imienia nasze-
 go wieszaka, postawionego obok ^{tych} wielkich greckich,
 a śpiewającego nasze dni, nasze uczucia, naszą
 ojczyznę ziemię. Radośnie nam i błogo, że naj-
 droższego sercom naszym śpiewaka w swoim nie-
 jako domu, w ciepłym, temnie czuciem ożywionem,
 przewodników i kologów gronie czcimy. Ale jeżeli
 tu o tę chęć bardzo chodzi, jeżeli chęć oddania jej
 Mickiewiczowi więcej tu znaczy niż to, co na święto
 przynosim, to się na samą cxi obchód ten nie
 kończy. Co roku upływa z tego zakładu, jak fala,
 grono uczniów związanych długim koleżeńskim
 powzięciem, wspólnością pracy i pragnień, co roku odlatni
 wyraz ich dążeń, najuroczywszy ów dzień, na któ-

ry znoszą „swych myśli przędzą i swych uczuć kwiaty” związany jest z imieniem Mickiewicza. On ich i nadal podnosić, zachęcać i — Tęczyć powiemo. Tak jak młodzież wileńska otaczała wielkiego poeę za jego życia, brata oden zapach i wytrwałość, tak obysmy i my nie zadowolniali się tem, że „jedną chwilę tak górną przeżyjem, jak” ci koledzy Adama „całe życie, ale obysmy od tej chwili, w której stanęliśmy razem wokół jego pogrzebu, starali się kiedyś, choć rozproszeni Tęczyć się zawsze w lepszym dla niego polu.

A ten drsiąwszy, młodzieńczy ból nieśmy z wdzięcznością, radością, prostotą....”

Gdyś schodził okłask dość rzęisty oderwał się w sali, a że mi ból głowy ustał, przyexynił się do zupełnego rozweselenia i uspokajenia. Tęczętem się kręgać i roznosić programy, na których były wyrażone treści numerów, lecz nazwisk nazych nie było. Prof. Franciszek Tomaszewski wmszował mi „wstępne słowa” uroczystości.

II. Na estradę wstąpił Prószyński i dwaj bracia Jaroscy (Vb i Vb). — Pierwszy siadł do fortepianu, drugi niósł skrzypce, bracia wiolonczellę. Grali Trio Fesca — prawdziwie śliczne. Gród westęgu, koczego taktu fortepianu i wioloncelli odzywał się ciągle wyżej nastrojony, rzućniejszy, drwinie Tagodny i czysty głos skrzypiec Mieczysława Jaroskiego, młodego bez bardzo zdolnego wirtuozu. A potem znowu zagłusza ^{skrzypko} fortepian ^{pro} Prószyńskiego refę, płyną łodkie tony wioloncelli i nagle harmonijną piosnkę rozbrzmiewają skrzypce... Klucane oklaski przerywały i nagrodziły na końcu koncert.

III. Odczyt swój czytał następnie Lwczekiewicz
siedząc, czytał dość dobrze i wyraznie. Braura
były tak długie, że musiał ^{wybieć} ~~xx~~ klaniać się publicz.

IV. Ładna „Legende” Goldermama grał na wiolonczelli młodszy Jaroniński. Sliczne to dziecko, grające nie źle, obudziło sympatye ogólne. Oklaskom

nie było końca.

V. Szalone brawa i okrzyki zbierał Oleś Bandrowski za śpiew solowy. Pierwszą piosenkę „o oczko me” z (muzyka Beiharda) odśpiewał prześlicznie. Druga / Stownik. Muzyka Villvondedera / nie poszła równie dobrze, w czym jest trochę mojej winy. ~~Po~~ Po nieważ Stownik do tej arii był głępie nad wyraz, ~~ja~~ postanowiłem libretto dorozić. Pierwsza zwrotka okazała się dobra, na wzór jej więc całe sześć strafek napisałem. 5-ta i 6-ta było nieco niepodobne z muzyką, choć ilość zgłosek była skoczna. Oleś nie zwrócił mi na to uwagi – oklaski były mniej silne niż za pierwszą arię.

VI. Po przerwie dwudzięciominutowej nastąpiła, nie bardzo ~~dobrze~~ ^{hojnie} ~~zadowolona~~ nagrodzona deklamacja solowa Corchy; bardzo mierna i „wytreshowana”

VII. Młody skrzypek Mieczysław Taroniski, zyskujący zawsze na wieczorkach gimnazjalnych buczne brawa a obecnie i na koncertach kónseryptura mu-

zycznego odznaczający się chlubnie, został obsypany oklaskami za odegranie „Larating” Raffa i mazura Kreniawskiego p. t. „Upomnienie z Poznania.”

VIII. Punktem kulminacyjnym wieczorku była deklamacja zbiorowa, która zajęła i rozrzewniła wszystkich. Brawa były hukane.

IX. Prorzyński dokonywał cudów biegłości grając „Ostasz E-moll” na fortepian, Rubinstein. Ciągłe okrzyki „fora, fora” zmusiły go do zagrania innego kawałka. P. Wiktor Łanabasz bardzo chwalił wykonanie.

X. Rozklaskana publiczność biła głośnie brawa chórowi, który odśpiewał polonez z Hrabiny „Dm Choraży” poprawnie. — Ot i koniec.

Jak największe wrażenie zrobiła na wszystkich mowa prof. Jana Brubka, pełna ciepła i złotych nauk.

Żeeli chodzicie o rozgrzanie i rozrzewnienie, to odpowiedny zapal i gorze try nawet dowiodły szanownemu mowcy,

że dopisał celu. —

x x
x
Gdy się publiczność rozszedła ruszyłem do domu.
(P. profesor pośrednik był na dramat „Żelaznego”.
„Żrzał na puszczy.”) Komitet zaś cały
wieczorkowy udał się (z p. Jubilem podobno
na czele) do restauracji ^{handlowej} „Podka na ~~Floryańskiej~~
Floryańskiej ulicy. Trąbiono, wznoszono toasty, śpiewa-
no się do białego rana

x x
x
Najajutrz ukazała się w kronice „Kasu” bardzo
pochlebna wzmianka o wieczorku. Wymieniono nu-
mera, prócz „Słowa wstępnego” i deklamacji solowej.
Treść odczytu dość obszernie podana. Pochwały dla
wszystkich hojne.

Głos ogólny stawiał nasz wieczorek wyżej od wszystkich
gimnazjalnych i od akademickiego.

[Pisane d. 23, 24, 25 lutego 1881/].

N.

Słowo ^{jeszcze} o obrazie Jacka Malczewskiego „Zapóźno z pieśnią”.

Kiedyś Hłodziowi i Elmajerowi czytał~~am~~ wspomnienia o autorze „Pocątunku Judasza”, zrobił również słuszną jak głęboką uwagę ^{względem} „Zapóźno z pieśnią” — ten obraz ten inaczej, bardziej symbolicznie pojmuje. Dwóch śpiewaków na wieść o napadzie wroga idzie zagrzać łut do boju. — Ale nie przyszli na czas, bo w obojgu został tylko mord i pożoga, nie mają komu śpiewać pieśni przed walką, zachęcającą i silną, hymnu zwycięstwa nie chcą nucić. —

V.

Kolega w teatrze.

W dzień listopadowy, śnieżny, mroźny szliśmy we dwóch Karmelicką ulicą. — „Nie myśl — mówił mój towarzysz, którego może cisza w tej stronie miasta i to zimno dokoła i może dołkniecie cieplejszej trochę dłoni usporabiałoby do wywnętrzania — nie myśl, żebyś zawód sceniczny uważał za środek takiego życia; ja kocham sztukę.” — Spojrzałem na niego, chcąc sobie uprzytomnić jego powierchowność na scenie. Ladawał mi się wszystkie warunki powiadać, które artystę zaraz publiczności zabierają. Wysoki, dobrze zbudowany, nie umiemy wprowadzić ^{taki} chodząc, aby na deskach, gdzie wszystko uszlachetnionem być musi, zaraz chodem srym dorwać, że jest idealną postacią, ale pełną, a przynajmniej ładny chłopiec, z głosem, w którym jest materiał na doskonałego śpiewaka i aktora — stworzony na scenę. Smutno mi się subito

na myśl, że chłopak tak potężnej talentu, z zamiłowaniem sztuki, z pewnym już wykształceniem i właściwymi warunkami zewnętrznymi ma iść na prawo i przepisywać akta. — Ale cóż? ojciec tak chce!! — Jakżeż ma co być dobrego w świecie i w kraju, kiedy ci, co mają wyraźnie z góry wskazane powołanie iść muszą drogą dla nich niewłaściwą, kiedy Hey-venthoff ma ^{mieć} ~~mieć~~ prawo, a potem waleko od Litwy gospodarować na Podlasiu, kiedy wuj Mieczysław nie żeni się z tą, do której go serce wiado i rzuca zajęcie, z którym się już zwał na chłubę rodu i swojej i młodszej generacji szlachty naszej, kiedy dowcipnego Orzechowskiego chce wprząc do medycyny i życie jego zamknąć w prosektorjum, kiedy wola rodziców prowadzi wielu z moich kolegów do księżej sutanny, chociaż nie mają powołania ni ochoty, kiedy co krok to zlamane życie, zwichnięta droga, zapal zgaszony, kiedy codziennie spotykamy ludzi, co nie mogą iść tam, gdzie ich wewnętrzny głos, owo Platonskie Σαπίóριον, prowadzi,

z początku cierpią, a potem cierpią i stają się ludźmi bez ideału, z gorzkim uśmiechem, z opuszczonemi rękoma. W mistrzowski, sobie tylko właściwy sposób, potrącił ^{już} tę sprawę pan Lathy w recenzji „Przyjaciół Lioba” Asnyka — Niemcy coraz smutniej wstępowały ~~now~~ do głowy, przy słuchaniu powieści mego towarzysza, aż wreszcie poręgnawszy go puściłem się na Piaski, marząc o podniesionej kurtynie w teatrzyku krakowskim, o oklaskach i wrzawie, gdy się na scenie ukazają razem trzymając się za dłonie — dawni szkolni koledzy — jeden autor sztuki, który dziś grają po raz pierwszy, a drugi aktor w roli Bąbulowej. —

Tymczasem, krzyknąłem dochodzącemu przy-
sztemu Garrickowi: „bądź też na próbie de-
klamacyi „Ixiadów” w gimnazyum. Cagle opu-
ścił próbę: „Dale.”

x

x

x

Nikajutr po nieckortu na szej Mickiewicza urządzonym
w naszym gimnazjum, zwołem Plankami z p. Letronnem,
nauczycielem moim francuskiego języka, w którym mia-
łem już kiedyś sposobność wspomnieć na tych
luźnych kartkach z moich dziejów. — „Et qui est-ce
ce jeune homme, qui déclamaît si bien hier ?
Il a vraiment du talent.” Odrzekłom zasnemu
gościowi nazego wieckortu, że jestto mój kolega,
któremu wola ojca nie daje wstąpić do teatru.
„S'il a envie d'entrer au théâtre il finira tou-
jours par là” odrzekł mi starzec. — *Pravdażito się.*

x

x

x

— Takto, Zandrowski od 2-go kursu nie chodzi
już do gimnazjum i wstępuje do teatru.?

— Tak jest; został zaangażowany do nowo ot-
wierającej się operetki, a zarazem do dramatu
i komedyi. —

Takie głosy odzywały się podczas małych naka-

cyj 1880/81 roku szkolnego tam, gdzie się kilku kolegów Olesia zebrało. I niebawem ukazał się na A.B. pan Aleksander Bandrowski in persona tylko według wszelkich praw szyku ubrany, z łaską w ręku, z ogolonym wąsem. Opieretka się rzeczywiście zawiązała, Oles' miał być tenorem, pierwsze przedstawienie połączone z pierwszym występem młodego sponenka naznaczono na czwartek d. 17 Lutego 1881. —

x

x

x

Chodziło o wybór pseudonimu dla debiutanta. Przed laty, gdy opuściwszy dom rodzicielski a ulgo drapnąwszy z niego, dostał się do trupy Bucrackiej i tam rej wodził, jako sekretarz teatru, używał on ~~nazwiska~~ nazwiska Kaminskiego, pamięny Fynnego Jana Nepomucena. — Dziś jednak, ze względu zapewne, że rodzinę jego nazwiska jest wiele, wybrał on sobie lepsze. Przyrzucił mianowicie

Kilka liter ze swojego nomen gentilicium i w ten sposób stał się z Bąndrowskiego — Bąski.

✕

x

Afisz Teatralnego Str. zapomniał 3 jednoaktówki:
1° „Upór” („Soll sei dank, der Tisch ist gedeckt”) Benedix
w tłumaczeniu Arwina, 2° „Jesienią”, komedijkę
oryginalną Leopolda Szwederskiego 3° „Hania
płacz”, „Jaś się śmieje” operetkę komiczną z mu-
zyką Offenbacha, z tekstem w tłumaczeniu prync
Annyca. — Pomimo pierwszego przedstawienia
operetki publiczność była licznie zebrana. —

Przed podniesieniem kurtyny porządek po
leatrze. ~~Wszystkie miejsca~~ ~~były zajęte~~ ~~przez publiczność~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~niektórych~~ ~~miejsc~~.
~~Na~~ Na parterze byli wszyscy uczniowie
obu oddziałów VIII klasy, i zdaje się, że prze-
nich mało kto był więcej: zapelnili miejsca
stojące. — Lesezka z ~~lewej~~ lewej strony 1-go piętra wprost
sceny można było całą salę ogarnąć i widzieć.

to się doskonale czerwone i czarne grzbiety
 foteli i krzeseł, puste jamy łóż - tu i
 widzieć tylko znajomi i krewni debiutante
 i kilkanaście osób, które dla sztuki nie dla
 artystów przybyły. - W łóż pp. Kadenców
 siedział obok swej narzeczonej pan Juliusz
 Bandrowski, Fachacz medycyny, brat debiutanta.
 Drugi brat profesor instytutu technicznego
 i docent chemii na uniw. Krak. zajął z żoną
 miejsce w krzesłach. Trochę było złotej mło-
 dzieży po łóżach, Miłaszewski był dyrektor
 teatru lwowskiego i przyszedł znowu jego kierownik
 zajął obserwacyjne stanowisko, p. Leonard
 Rebbet, osobicie przez Rycktera, którego
 jest dobrym znajomym, zaproszony, zasiadł
 w pierwszym rzędzie ^{być może} dwoje osób zna-
 nych mu dość blisko ^{a występujących} "komedyi", "Jesienią",
 p. Rycktera w roli Rolnickiego, pannę Sta-
 chowiczównę w roli Maryi. -

Było ~~mało~~ ponuro w teatrze i dość ciemno, z parteru tylko w czasie przerwanków słychać było szmery i rozmowę. Łamek krakowski, dzieło zdolnego malarza St. Łasieńskiego pochodzące z czasów, gdy był znakomitym aktorem i dekoratorem teatru, Łamek ten odbity w modrej tarcie, zdawał się zasypiać na kurtynie.

Orkiestra powtarzała po raz setny te same utwory muzyczne. Ale pierwsze dwie sztuczki szły żwawo — parter był pełny i przygotowany do sypania brawa, były wycie i śmiechy i oklaski.

x

x

x

Mówią mi, że „Hania płacze, Taś się śmieje” nie jest bynajmniej ostatniem słowem Offenbacha ani pod względem werwy, ani — brudu. „La musique n'est pas avec canaille” — mówił mi Petter. ~~Ma~~ Mimo jednak wydała się ta sztuczka szczytem brzydoty,

pląskości i nieestetyczności. Nie jest niemoralna, jest oglupiająca i oburzająca tem, że niszczy wszystkie pojęcia i wyrazy piękności — a w chwili, gdy stary młynarz przebrany za kobietę tańczy — brak estetyki dochodzi do podłości.

x

x

x

Oleś wyszedł na scenę, jako Frytż, młynarszyk, w kostiumie niemieckiego chłopca, dość gustownym i nie zbyt jaskrawym. mówił szybko, niespokojnie, cicho, chodził jakoś zbyt wielkim i ciężkim krokiem — było mu nieswojo i dziwacznie... A mnie także niemiło robiło wrażenie, gdy musiał biedaczysko śpiewać miłosne duo z babą, starą, brzydka, strzydlwą, ^{z babą} i jakiejś kwarcy szargotą, o postawie, głosie i ruchach — nie wiem już czego — chyba kancetki rz. liric, czy „Sonettenwängerin“ z „lingl-tangl“, o wymowie i głosie ulicznicy.... Stos jego drżący z początku nabral po-
woli siły i chociaż kilka przebieć źle poszło, ca-

Łoś robiła nie złe wrażenie. Przebrany potem
za starego z wąsami i rękami i szpakowatą peruką
wyglądał doskonale... Daliśmy mu guczne brawo
i wywołali na końcu. —

x

x

x

„Czas” nie wspominał o debiucie Barskiego.
Lato po „pięknej Salabei”, „Pigmalion”, sygnat mu takie
pochwały, że mimowolnie nasunęła się myśl, że to
ktoś z przychylnych i bliskich napisał. — Rola
Kazimierza Łabliki w „Lekarz” wywołała znowu
same kradzieże... No tem skończyły się występy
tenora, bo operetkę w braku primadonny zamknęto.
Zaangażowano jednak Olesia do dramatu i komedji,
w miejscu Wysockiego, z płacą 50 zł. miesięcznie.
(Dalszy ciąg będzie następował).

VI.

Iskrena Marya Czekwertyńska.

W mgłę dziecińczych lat widzę dzień jeden wybitnie i barwnie błyszczący... W mieszkaniu na drugim piętrze na Nowym Świecie w Warszawie widzę ruch jakiś niezwykły. Wzstają się około chrztu mojego brata; ksiądz już jest w komnocy i w skute, rozmawia z moją matką, a ja krzymam się jakaś kęka i czuję, że jestem bardzo mały, niższy podobno od stołu i siłom swym nie ufam... Mój brat kilkomiesięczny nie z siebie ^{nie robi} z ogólnego zajęcia które budzi, ani z koronkowego powijaka, ani z lśniącego czepek na tyśawej głowie, ani z jakiejś długiej sztuki białego muslinu, czy jedwabiu, którą mu do powijaka przyrzyty, a której celu dziś już odgadnąć nie umiem.. A potem widzę w wspomnieniu tem jaskrawej przeznaczonej na kapliczkę z otwartem jakimś białym i postać mojej Babki opartą na kiju z całym urokiem tej mądrej, promienniczej a dziś

tak uroczyście radosnej świąry, tych żywych pięknych
oczu i tego ^{wspokiego} czoła, ponad którem kręca się wieniec
kule białego czepek, staramie prasowane i układa-
ne przez pannę Rejmanowską.

Ruch i uroczysty nastrój dnia kłomaczy się nie
tylko ważnością obrzędu ale i powagą uczestników.
Ojcem chrzestnym będzie p. ~~Władysław~~ Władysław Małachowski,
który jest Trojewodziecem na prawdę, a z szlachetności
i podniosłej duszy godzien być tym, czem go zową
w Warszawie - Trojewodą. - Matką - córka Franciszka
Morawskiego - ciotka moja Karola ~~Morawskiego~~ Jędruska.
Przesuwają się po salonie z czerwonymi i meblami
stryjowie i liotki; - Babki moje obie i jeszcze
jacyś nieznani mi ludzie... Imie coraz dziwniej i
straszniej i obcej...

Zachęto ceremonię, woda się leje na głowę mogo-
brata, który zaczyna się oburzać na taką niepo-
dziankę, wrzeszczy w niebogłosy, a z kąta wtórzy
mu dzielnie przerazony, dotkniesz tem do żywego
brat starszy... Łomiczna ta scena wywołata

~~magnus~~ rozkaz, aby wyprowadzić niegrzeczne dziecko,
ale się ktoś podjął je uspokoić... Pamiętam przez
tę postać niewieścją pełną stodycy i uroku,
ktoś mnie pociesza i łagodzi moje zapędy. Oczy ma
niebieskie, długie i złociste włosy.

x

x

x

Ubiegło lat kilka i ~~znowu do~~ ~~Wawrzyniec~~ ~~Wawrzyniec~~ ~~Wawrzyniec~~ ~~Wawrzyniec~~
ja już zacząłem deklinować terra - terrae i magnus
poeta, kiedy pocieszycielka moja, blyszcząca w
wielkim świecie panna Marya Platerówna zjechała
wrzecz z opiekunką swoją i ciotką panią Hortensją
Malachowską do Włb. Nauczycielem moim był
zdolny i pełen szlachetności Florian Łagowski. Jest
on jednym z tych, co wiele cierpią, bo wiele kochają
ale i rozkoszy mają w życiu mnogo, bo miłować to
życie, bo dla nich są święte wiosenne dni i zachwyty
i serca ~~z~~ podniosłych współżyci. Takna bra-
ćianka - zrobiła na nim - podobno - wrażenie, ale
nie na nim tylko... Chodziłem za nią jak cień

stawałem za jej krzesłem i ciągle byłem na jej ustę-
gi. Długo te wielkie pełne wyrazu, pogodno ocie-
nione pięknymi rzeźbami roboty na drzewku ogromne
wrażenie; były jakby urzeczywistnionym marzeń
i pragnień moich wyrazem. Ale nie dosyć jej
słuchać - trzeba jej względy zwracać. Umiiałem z
dziecinnym sprytem i instynktem ściągac na siebie
jej uwagę, co znowu sędziwości starszych nie urob.

Gdyśmy raz pojechali wszyscy na spacer i ~~znowu~~
Marynia Plater, tak zawsze i zawsze / wsiadająca
choć powrócenia z lasu pieszko razem z mną, zaczą-
łem z nią rozmowę ~~znowu~~

Nie wiem skąd wpadłem na pomysł ~~znowu~~ deklama-
wania jej, com tylko umiał, zwracania rozmowy
ku powroci, ku pięknu, widokom, pamiątkom, nie
wiem skąd zacząłem jej klomaczyć, że mam wzrok
bardzo słaby i nie mogę z pięknych krajobrazów
korzystać, że mnie to wreszcie nieszczęśliwym czyni...
Trzeba zacząłem ściągac jej uwagę, ufny, ~~że~~ że

się mnie jako biednym a szlachetnym zajmie. Muszę
~~muszę~~ przyznać, że umiałem wtedy radzić sobie
 lepiej niż na drisko przystać... Dzis te zdolności znikły,
 dziś w podobnym wypadku nie umiałbym może
 rzeć słowa... „Ach jaka szkoda!“

Bawilo to panie. Przechadzka trwała długo.
 Dzień był pochmurny i mglisty, wilgotny... H Jesienne
 powietrze stał się wierz Pole o Łęgmuntowskim
 drzewie...

x

x

x

H rok potem ciżba zapelniała Saski ogród;
 była to zwykła w Czerwcu fantowa loterya.
 Porządki tu i owadia wojkowe orkiestry chrępię
 z tręb arcyki operetkowe. Po wszystkich ulicach
 ogrodu idzie się jak na procesyi, tak wolno i tak
 tłumnie... Wielka fontanna bije z szelestem i szumem,
 delfiny i pływające sterzą z piany basenu. Na
 palacykach zatkniete ~~ropano~~ rakiety po trawnikach,
 mówią dokola, że świetne będą bengalskie ognie,

a szmery nie ustają w alejach, głośne orkiestry.
W kioskach powiewających flagami najpiękniejsze
panie i panowie stolicy sprzedają bilety na fantazyjną
loteryę, buchające komplementów i brzęku złota
i czasem takich niestronnych ^{wykrzykowi} jakim był mój w
ten wieczór śmiechu, kwicia, blasków: „ach jako
Marynia Plater piękna.”

To wszystko usposobiło mnie dziwnie i kiedy
już wszystkie rakiety rozstrzeliły się ^{iskierkami} ~~po~~
po niebie, świat dookoła zadęty ^{wszystkimi} ~~karawami~~ ognia
bengalskich i pogasnął, a musimy iść ku królewskiej
ulicy, bardziej od tych światła sztucznych podobał
mi się księżyc cichy, pełny, przyjaźnie białawy,
co wszedł na niebo i gwiazdy ^{z lekka} ~~przejmował~~ ~~niebiesko~~...

Mama Plater została niebawem księżną Exelwertynką,
ale nie zapomniała o młodym przyjacielu, Mam
od niej piękny kalamarz rzeźbiony z drzewa i pióra,
przyślane z Marienbada, wkrótce - jak pominę - przed

lubem. Potem widywałem ją od czasu do czasu w Her-
 szawie, a na króciem przedstawieniu „Wielkiego czo-
 wicka do małych interesów” byłem włożył ze Strypem
 Konstantynem i z Księstwem, zachwycając się grą Łotkowskiego,
 Rapackiego, Szymanowskiego, Ostrowskiego panny Bpistówny
 i Desygnianki. — Od czasu, co jestem w Krakowie,
 raz tylko widziałem Kiering i nie ^{bardzo} wiedziałem co
 jej mam mówić, gdy z nią pozostał sam na
 sam w ~~stancji~~ ~~ten~~ tym samym pokoju, ~~gdzie~~
 gdzie niedługo odbywał się chrzest Ludwika, gdzie
 stał otwór biały i Babka moja ~~uważa~~ zła
 zwolna oparta na kijku... Tak raz widzę
 panią Hortensję, ciotkę księżną, przypomina mi
 dziecięce moje zapamiętań.



VII.

Najodleglejse moje wspomnienia

o Janie Królikowskim. —

Kiedy mi się po raz pierwszy obito o uszy imię Jana Królikowskiego, nie pamiętam. Wiem tylko, że nawet w cichej, dalekiej od artystycznego świata, woli imię to odrywało się czasem. Mówiono o znakomitej grze jego w „Maxopie”, w „Kupcu weneckim”, w „Róży i oście” — a kiedy raz pożyczono Łęgowskiemu jakiś Numer „Tygodnika ilustrowanego”, był tam i portret wielkiego artysty...

Będąc w czwartej gimnazyalnej klasie w Warszawie poszedłem z rodzicami na „Dwie bliźny” Fredry, siwreżo wówczas wprowadzone na scenę. Przeka mimo gry panny Popieliny w roli Hanny i Szymonowskiego w roli Barskiego nie szła tak żywo, jak idzie w Krakowie. Bo chociaż panna Marcella lub pani Łelazowska nie sprostają pamięci Popielinie, to kto wie, czy Sobiesław nie lepiej pojął ogół

rolę od Szymanowskiego, a panna ^{Figarika} ~~Włodarska~~
nie może się, jako Figaszewska, równać z panią
Wolską, ani p. Tatarskiewicz z Szymanowskim
Alfred, a tem bardziej kasztelanowa pani Nie-
wiarowski z znakomitą kreacją pani Hofmann.

~~Przed~~ ~~Twoj~~ ~~bliznami~~ "dano namto sztukę, które
musiała porwać, elektryzować publiczność, zaćmić
wszystko, co po niej grać miało. Nie sama to sztuka
sprawiła, owszem cała załuga należy się panu
Królikowskiemu i panne Jeryng.

On gra Garricka, który ma dwa odrębne mo-
menty swej ~~mu~~ roli: chwilę spokoju i pogody,
chwilę miłości i szaleń, a namto gra jeszcze w
tej jednoaktówce dwie role: starego doktora
i pijanego. Ona ma lat 19 i duszę pełną
miłości gwałtownej: kocha Garricka, którego zna
tylko ze sceny.

Ale on jej nie kocha, nie zna, nie wie o
tej duszy, która go najlepiej rozumie... sercu jej
brawych nie widzi z desek. On kocha inną,

co się Jenny zowie, jest wielką panią, od dawna pomaga mu i zachęca go zawsze. —

A biedna Marya, żona zdolnemu adwokatowi, ale nie kochająca go i tęskniąca za Garrickiem, chodzi często do teatru, podziwia go w Izaakspierze, płacze, schanie i błodnie... Nikt nie zna tajemnicy jej serca oprócz ojca, który się tem martwi i gryzie.

Gdy stan ten z każdym dniem się pogarsza postanawia on osłabionie udać się do samego artysty i prosić go, aby córkę z tej miłości zgubił, wyłoczył. Ojciec ^{Maryi} wie, że artysta zrobi co może, ale czy potrafi ~~z~~ dokazać bez charakterystyki, orkiestry, oświetlenia i wysokości sceny? Garrick go na to chwycił za rękę i opowiada o dziecku, które z poddasza na trzecim piętrze wyszło okienkiem na dach, gdzie stały w doniczkach kwiaty i o niebezpieczeństwie co mu grozi. Ojciec się wzdrygnął na opis pełen prawdy.

„A co?” rzekł Garrick „jesteś pan wzruszony, a przecie nie jestem na scenie, muzyka nie gra

nie jestem ~~u~~charakteryzowany i noszę zwykły ubiór.
Dziś jeszcze przyjdzie, chociaż mam wiele za-
jęcia, do drzwi drzwi mej ojcowej w sądzie narze-
czony pańskiej corki i dziś ^{po raz pierwszy} przedstawiają moje
sztuki.

Po chwili anonsuje służący doktora Robin.
Jestto staruszek siwienki, schyłony, skurczony,
z twarzą pomarszczoną nieco i zgarbiłą, głos
mu drży trochę... Marya, do której go wezwano,
wchodzi do saloniku. Zostają z sobą sam na
sam... On się jej wypytuje o zdrowie, bierze ją
za rękę, a potem ujmując wprót, słucha bicia serca
ku wielkiemu zawstydzeniu dziewczynki...

„Nic ci nie jest, moje dziecko. Trzeba ci tylko
rozrywki, zabawy, teatru...”

Na to słowo doktora drgnęła młoda Marya.

„Lubisz teatr moje dziecko? Wiem, wiem, wy
wszyscy lubicie czas i pieniądze tracić. Wy
wszyscy rzućcie je tym wydrwigroszom...”

— Jakto? więc pan nie kocha sztuki? —

„Burzem, bardzo cenię sztukę kulinarną...”

Dziewczę jest jak na torturach...

— Trze pan nigdy nie płakał w teatrze? —

„Płakałem gorzko, moje dziecko, gdym powrócił do domu i zobaczył, że mi się dał haniebnie oszukać przez tych komedyantów a zwłaszcza tego wydrwigrusza Garricka.”

O Garrick, Garrick, — hoła dziewczę — on ciebie nie znał, nie widział cię słodkim i smutnym w Hamlecie, dzikim jak tygrys w Ryszardzie, gwałtownym i dumnym jak lew w Otellu... On ciebie nie zna. —

Serce dziewczyni ledwo że nie wyskoczy z łona.. Oburzenie i zartował zarazem podzią dziewczę na przód salonu, gdzie w zapomnieniu kompletnem o świecie mówi ona długo ~~to~~ sama z sobą, namiełnie, zentuzjazmem a — pęknie! Monolog ten w ustach panny Serpiny da się przyrównać tylko do gwałtownej a wspaniałej burzy... Działo po czterech przeszło latach pamiętam, jak te grzmoty wstrząsały całym teatrem i odbijały się echem we mnie...

A doktor? On siedzi z boku, oparty na ławce,
ale wyprostowany jakis i odmłodniały. Twarz mu
się wygładza, pokuszone rzyły nabierają ^{dużej} szlachetno-
ści, po pięknych oczach przelatują błyskawice
gwałtownych uczuć i myśli... Aż wreszcie chwyta
twarz sobie obciera i z włosów rzuca perukę,
pada do nóg Maryi. Ona ocknęła się z zafornie-
nia... To on! to Garrick, to Królikowski...

Tu następuje chwila miłości i szalu. Marya
oddycha na łonie upragnionego oddawna. Ona się
czyje szczerze i dumna. Ale on! On nie po to tu
przyszedł, on dał się porwać na widok tego serca
czystego, co go z daleka szuka, wielbi, kocha...
Słowa miłości i słowa prawdziwego zapamiętało się
rzadkie, aby nie ^{nie} ~~nie~~ artysty - ~~nie~~ On ma ^{jednak} przed
sobą, twarde obowiązki, gorzką pracę. Spłacić
ją każde mu honor...

Na stole stoi butelka od wina Porto, próżna
wprawdzie, ale on jest aktorem. Bardzo wiele pił
z niej i upoi się winem, a potem mającąc po

pijanemu powie temu biednemu dziewczęciu, że on jej nie kocha, że to była bardzo dobrze, wymiennie odegrana komedia, że on już tylko komedya grać potrafi... Boleśnie niszczyć zapas, kruszyć dziewczęce serce, odtrącać jedną z tych rzadkich dusz, co go pojmują i za miłość i sztuki miłości i wdzięcznością płacą... Ale obierał ojcę wykorzystanie tę miłość, ale narzeczony Maryi to jego przyjaciel, który w tej chwili w jego obronie staje... On musi...

Zbliża się do pustej butelki i z wzrastającą radością pije ~~po~~ kieliszek po kieliszku. Widać, jak go ten napój chłodzi i rozwesela, rozgrzewa potem i ^{odurza} ~~odurza~~. Zaczyna mówić nie porządnie, ~~nieporządnie~~ chodzić niepewnym krokiem. Mówią, że gdy raz Garrick będąc na próbie przypatrywał się aktorowi grającemu pijanego, zawołał: „lewa noga nie dość pijana.” To też ten Garrick pijaniutki cały - zatacza się i deklamuje ustępy z roli.

A Marya drżąca i smutna patrzy z boku. Trwoni się to delikatne dziewczę widokiem i słowami pijaka.

A przytem to najwyższy dla niej człowiek tarzający
się w błocie... Serce się łamie.. a Garrick płecie
wciąż o jakiejś komedyi.. Czyżby ta miłość była
komedya, ten szal komedya? — On wydobywa z
kieszeni list do swojej narzeczonej, do Jenny... i daje
go ^{Maryi} (do ręki... „Droga Jenny” tak się list zaczyna..
Dziewczę błędnie i zaczyna drżeć jak w febrze..
— A co to za list? — pyta Garrick.. — wszak ja
nie narzekałem się Jenny... Ja bardzo kocham tę
lady, nawet więcej od Porto, choć Porto dyabło
lubie... —

Tak się rzecz kończy, nie trudno się domyślić. Gar-
rick się poświęcił i odniósł zamierzony skutek.
W oczach Maryi jest on tylko komedyantem..
Biedne dziewczę zatrwożone tem, co widziało, zmę-
czone cierpieniem rzuca się w objęcia ojca i schyla głowę
na piersi młodego adwokata... Pierwszy raz w życiu
pokazuje mu że go kocha.. Błogo jej znałość serca,
które nigdy nie zagrają komedyi; ze świata pory-
wów i zachwyków wraca ^{ona} na łono rodziny, cichą

gośbka. — A kiedy szorstkiemu ojcu powiadają,
że się Garrick upił, nie chce wierzyć... „Przecież
butelka była próżna” mówi... — Na miłość Boską
bądź pan cicho — szepce artysta... Idę do teatru
grać w ~~starej~~ sztuce... Żegnajcie państwo... Tam się
będę starał, aby mnie pojęto... Tu im mniej
mnie rozumiecie, tem lepiej się komedya udała...
Tu zapada kurtyna. ~~na~~

Sztuka ta nosi tytuł: „Doktor Robin” i ~~jest~~
należy do popisowego repertuaru Jana Królikowskiego.
Ale przy tej jego grze genialnej, wykończonj
i wycienionanej, pełnej, harmonijnej, rozumnej i
unoszącej, nie ~~ma~~ nikies wcale ta postać
druga, niepromna siebie, ognista, ta kobieta, która
ani na chwilę nie gra, która się sama unosi i
wybucha... Królikowski to posag Memnona & tylko
przez Fidiasza kuty. Dobywają się z niego
jakieś głębokie, metaliczne, tajemnicze, cudowne
prawie dźwięki i światło jakieś z wnętrza
oświecenia świetnie, silnie, pogodnie jego kształty.

Pama Seryng to krzak co się zapala od
poranu, ogarnia cały ogniem i chwieje płomio-
niami wokół, to arfa na której ktoś gra za
gwałtowną może ale ^{prawo} (natchmioną) ręką..

x

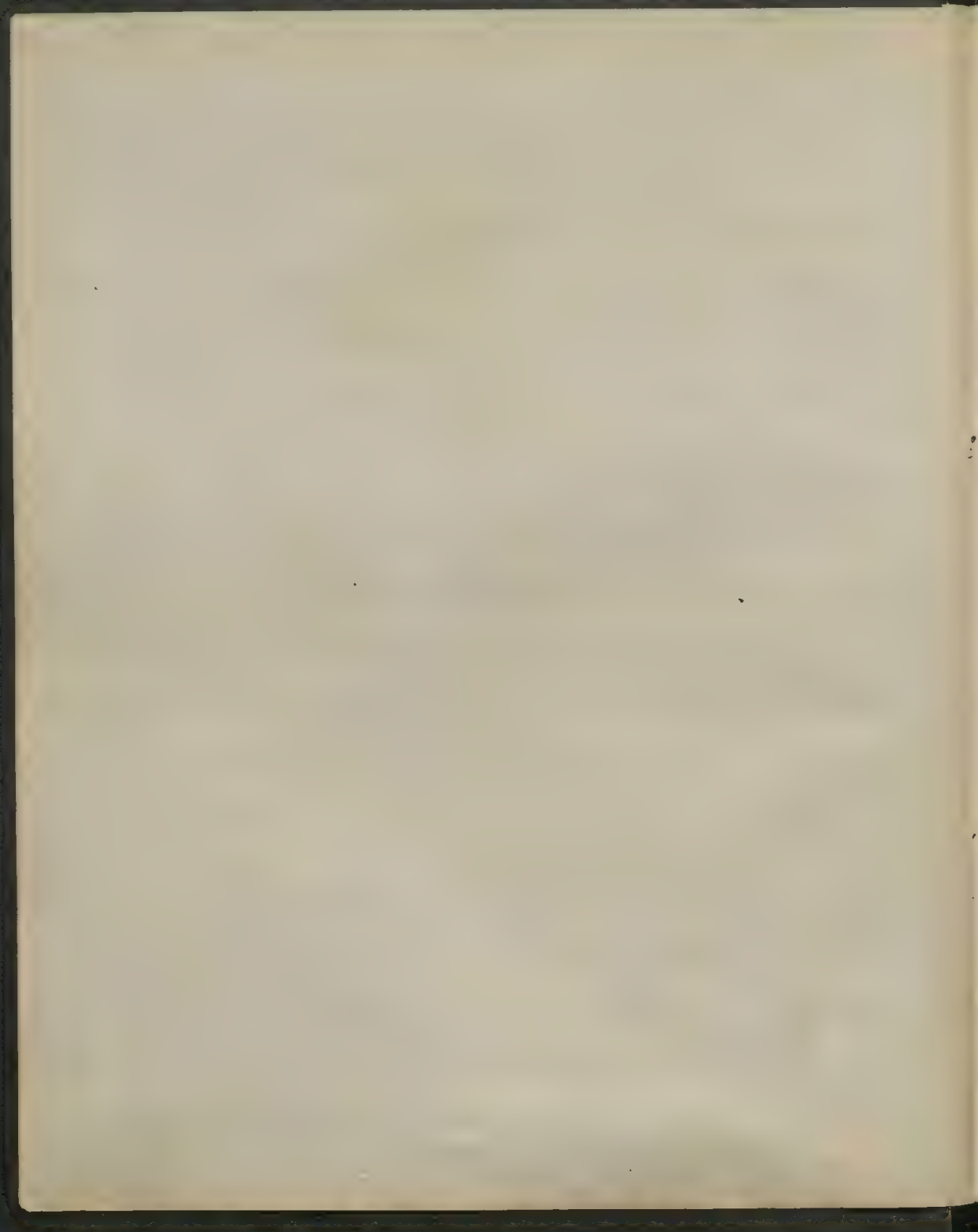
x

x

Czciatę więcej jeszcze ~~wspomnień~~ pozbierać i rzucić
na te karty wspomnień o Janie Królikowskim. Za-
daleko by mnie to jednak musiało zaprowadzić.
O każdej roli jego tyle do powiedzenia, a i o
człowieku trzeba by wspomnieć. Hspaniał na scenie,
dziwnie prostym jest w życiu... Wielkie też w nim
artystę a bardzo wytko cenę człowieka..
A więc kiedyś wróć do niego jeszcze — drugi koniec
te najodleglejsze wspomnienia o nim — jako Garricku..

(Skończone d. 25 kwietnia 1884).

Z podroží do Berny
i Salcburga,
obvyklý v roce 1879. —



Trochę o Marienbadzie i o Goethem. - Wła wyjazd do Monachium.

Piękne były ostatnie wieczory w Marienbadzie...
 Słońce stał w pełni i występował jak złota karcza z nieba, które gdzieś pozapominało o gwiazdach, słońce całe od mieniących promieni...
 Na ziemi było tak samo jak na niebie, a cienie odbijały raząco od tego morza światła, srebra, błękitu które się rozlało po dolinach, po szczytach gór i spływało po zieleni świerków...
 Słowniki tylko nie odrywały się wśród sierpniowej nocy, bo za to w brach miasteczka i w leszczynach boru aż drżało wszystko od szmeru, gwaru i świergotu mnioj wronych śpiewaków...
 Chętnie więc opuszczałem towarzystwo, pijące herbatę, zebrane ~~na~~ mieszkaniu pani Hortensy
 "unter der" ~~Wonne~~ "Wonne" albo u stryjowej Ludwików i

olbrzymiem „Teufelhaus”, albo mieszce u nas
„zur Flora”, aby wejść w ten chłód wieczorny.
Jeszcze u pani Hortensyi można było wyjść
na ganek, gdzie śród zieleni uśmiechała się
jak suchotnica smutnie i trawo. Włosa, zapo-
żniona różyczka, wiatr od „Kreuzbrunnenspro-
menade” niósł trochę siwizności i powietrza z
gór, a kasztany stały poważnie, powiększone uro-
kiem nocy, ozdobione ~~szeregiem~~ i szepczące głuchko. Ale
u stryjoskwe, u nas było się niby w klatce, gdy
ciężka i pogoda Bożego światła świecyła nagrodę
sowiłkę za utraconą część politycznej rozmowy.
I szedłem więc chętnie na dwór, a piękność tych
nocy nie napędzała mi jak zwykle serca
łasknotą, i ~~przez~~ dziwnem pragnieniem, ale
owszem, pełna była spokoju, a złota, jak ona
czara w Valladzie Goethego, mówiła jak ona:
Trinke Muth des reinen Lebens

x

x

x

Mnie mi się tylko zdawało, ale czułem wyraźnie
 że wielki poeta jaśniej i głębiej niż kiedykolwiek
 mówił do mnie na tej, jeżeli nie niemieckiej to
 przynajmniej Niemców, ziemi. Gospodarz nasz, pan Skalnik,
 Czech rodem, ale Niemiec z usposobienia i powier-
 chowności, był ogrodnikiem i w obszernym ogrodzie
 za ~~domem~~ domem obrywał co rano listki suche
 u szklanych róż. Były tam dwie altanki, gdzieś
 rad wiadywał z Goethem w reku i czytywał
 balladę „Ich kenn' ein Blümlein Hundeschön“, a
 pewno w kółko mnie było ~~z~~ róż, lilij, fiołków
^{z wiośni} i niezapominajek, które rozmawiają z uwiecznionym
 rycerzem. Przytem sam właściciel mógłby mi służyć
 za przykład jakiej postaci z „Hermanna i Dorotei“,
 tylko był na ośca, oberżęptę z pod złotego łwa,
 za łagodny, na aptekarza za uprzejmy, za por-
 cewy – chyba by mógł być sędzią i przewodni-
 kiem wygnańców. Chodził stusznie, biały jak
 gośń, po ścieżkach ogrodu, przypatrywał się każdemu
 kwiatawi i prosił mnie, żebym przyszedł obejrzeć

jego mineralogiczne zbiory. Bo on, chociaż pra-
cował na chleb i dorabiał się z niczem, miał
i czasu i ~~z~~ majątku dosyć, aby się jednej ^{ulubionej} nauce
oddać i przy końcu życia miał oprócz ogrodu
i dwóch dużych domów bogatą kolekcję mine-
ralów. Był więc z niego taki wykształcony i
postępowy obywatel, jakim jest np. oberżysta
lub pastor w proemacie Goethego

Pani Skalnikowa ta się krzątała więcej około
kuchni i pokoiów gościnnych, z pokojem kluczyków,
w świeżym fartuszku, w czepek bułowym białym,
który słizniej ujmował w ramki jej uśmiechu,
srebrną, złotą, pomarszczoną kwarcycerkę, ~~na~~
~~na~~ oświeconą parą żywych, jasných oczu. ~~W~~
Ona znów zabiegliwa i dobra jak matka Her-
mana, tylko z jakimś fluternym uśmiechem, odmo-
dniającym zmarszczki i włos posrebrzony.

Miała starszkowatą córkę. Miewem jak jej było
na imię: ja nazywałem ją Florą, od domu państwa
Skalników, noszącego byłus „zur Flora. Przykawa-

to do niej ta nazwa kpij, niż do glinianego
 posążka co stał u wejścia otoczony kwiatami.
 Ona, jak nie była do Dorotei podobną; miała
 te same żywe oczy co matka, rumiana była i
 była, zgrabna jak fryga, ~~nie była~~, ~~nie była~~
~~nie była~~ i mimo ^{to} pewno ~~nie~~
 osiemnastu miała coś nauwkroś dziecięcego. Jeżeli
 nie przypominała bohaterek Goethego, to było u
 niej ^{podobniwo do} jego najpierwszych ideałów: twardy
 dziecka jak u Käthchen Schönemann a ^{niby} jakiś urok
~~nie~~ "Kawnej" „Lili”, która, jak swo dziewczę,
 krolowato w ogrodzie... ~~nie~~ Ciagle się kręga;
 kiedy nie śmieje ~~nie~~, to śmieje; różę ma we
 włosach, a w swarzy całej nie znać żadnej brzo-
 ani na ręk, jak u Dorotei, pierścionka...

Cała rodzina, w skład której wchodziło, jeszcze
 dwóch synów, kompletnych xresztą uwierzów, ~~nie~~
 była niezwykle ułame, miła, swobodna, daleka od
^{wyrykiwania} ~~nie~~ i tak serdecznie i prosto uważała
 na za gość. W ich bely ogrodzie uosławien

się naprzeciwko domu i - topił się w Goethem...

Na spacerach, nawet na tych, gdzie zrzędnit
poczciwy stryj Ludwik i gdzie wózkami zaprzę-
żonymi osieklami jeździła ciotka Ludwika i
pani Fortensya, a musiałem ~~być~~ jako uznany za
jej ryćca, nieraz popychać wózek lub
kierować upartem ~~sterowaniem~~ nawet wtedy
miałem w kieszeni małą, ozdobną edycję liryk
i ballad starego mistrza i otwierałem ją nieraz.
Leżo się zresztą obok dużego domu, zwanego
dohad „Goldene Traube” a dziś „Goethes Haus”,
gdzie poeta mieszkał trzy razy i odpoczynek
wypadał nieraz w miejscu znanem „Goethes
Sitz”, skąd ~~stąd~~ on miał nieraz spoglądać z
góry na Marienbad. Zdziś widoku niema, bo
świerki podrosły i zasłoniły kotłnię, ale na
tem miejscu stoi granikowy obelisk z wy-
rytą na marmurze sławną „piśnią nocną me-
drowca” „Über allen Gipfeln ist Ruh”
Nie brakowało więc na ciągłych wspomnieniach

poety, a noc, gdy nadeszła taka cicha i jasna
jak w owe ostatnie dni naszego pobytu, to bu-
dziła znowu w duszy ^{znaną} piosenkę, najczęściej w prze-
kładzie p. Lalky: :

Na wierzchołkach drzew noc - cicha...

x

x

x

Ale to wszystko na to tylko ~~było~~, aby stwier-
dzić że w Marienbadzie było mi ogółem wca-
le dobrze. Spacery, studyowanie ludzi, czytanie
powiastek Heidi z panią Hortensją, słuchanie mu-
zyki w południe u Haldquelle, wieczorem przy
Kreuzbrunn, czytanie Goethego zabierało czas.
To też, iakkolwiek mię nęciła podróż w świat
dalej, nie bez żalu chodziłem w księżycowy wie-
czór, słuchając szumu fontanny na placu Fran-
cisza Józefa - w uwiąd wyjazdu z Marienbada.
Spodzimy mi zresztą smutek marki licznym oza-
kiem srebrzące się w mej portmonetce i nadzieję
kilku dni wakacyj spędzonych rozkośnie w Mona-

chium... Dzisiaj z rozczuleniem wspominam te czasy,
dzisiaj gdy mam tylko świadomość tego, ~~czym~~ nie
umiem i na maturze t. j. za pięć dni umieść
nie będę i tylko kłopoty, skąd wziąć pieniądze,
których nie ~~brak~~... Ale szczególnie nie bez wzu-
szenia myślę o wieczornie, kiedy ^{mi się} ~~mało~~ ^{mi} ~~mi~~
ustawnie: „Monachium — to Ateny” i drża-
łem na myśl poznania greckiego piękna.... A
pogoda wieczoru dopowiadała mi wiele rzeczy,
których ~~by~~ umysł w zwykłym stanie nie byłby
się domyślił. —

I rzeczywistość odpowiedziała nadziejom. Po-
dróż do stolicy Bawarii miała tylko jedną
wadę: krwała za krótko. Dreszcz towarzyszyła
jej pogoda i los sprzyjał. Mnie zaś, rozkołysa-
nemu poezją Goethego, zdała się ilustracją
do najpiękniejszej jego pieśni, do śpiewu Mignon,
wyrażającego wieczną tęsknotę serc ludzkich
~~do~~ za krajami piękności i wiosny.

16-go Czerwca 1881.

Wyprowadz. Marienbady. — ^o Topolnicki. — Eger. — Halhalla. — Druga
zwrotka piosenki Mignon. — Retykta wierszem. —

Ranek w dzień wyjazdu był słiczny, : świeży, jakby
jeszcze na pół senny, a słoneczny. Ite razy go
wspomnę nasuwa mi się na myśl pierwsza zwrotka
„Luzignung” Goethe’go i na odwrót nie czytam nigdy
tego poematu, żebym nie ujrzał oczyma pamięci pa-
gorków zielonych Marienbadzkich kapiejących się w
blaskach i łaci srebrnych perłami rosy.

Der Morgen kam; es schaueten seine Tritte
Den leisen Schlaf, der mich gelind umfing,
Saw ich, erwacht, aus meiner stillen Hütte
Den Berg hinauf mit frischer Seele ging;
Ich freute mich bei einem jeden Schritte
Der neuen Blume, die voll Tropfen hing;
Der junge Tag erhob sich mit Entzücken,

Und alles ward erquickt mich zu erquickten. —

Rzeczywiście było coś dziwnego, w tym momencie, którym natura zdawała się popisywać przed nami jak owe~~go~~ codzienniem~~ni~~ noc~~ami~~. Pożegnawszy się z rodzicami, poszedłem do gospodarza polecić się jego pamięci. Było to przed szóstą rano: starszynek spał jeszcze, wyszła do mnie tylko matka i córka. Pocałowałem starą w rękę i uściśnięciem dłoni pamy Flory, która mnie potem wychodzącego już obdarzyła bukietem z róż świeżo zerwanych i zawiązanych przez nią na przedce...

Towarzysze podróży: Skryj Ludwik i Tolo byli już gotowi i czekali mnie w „Tepelhaus.“ Ciotka poleciła mi, żebym czuwał nad jej moim. Zarząd domu przysłał Skryjowi duży bukiet, mniej ^{pewno} bezinteresowny dar od moich białych i różanych pączków — wsiedliśmy do powozu, mającego nas zawieść na kolej, żegnani przez niespokojną ciocię

Marientadzcy chorzy podążali dopiero do zdrojowisk i ranek był jeszcze zawsze świsty i cichy. Tylko na świecących łupkowych dachach ~~szumiały~~^{styskały} białą pierśią tysiące jaskółek i bijąc skrzydłami upominały się głośno o powrót do ciepła.

A myśmy właśnie podążali na południe...

x

x

x

z ~~Marientadzu~~ wozonie chwila ciszy pożegnaliśmy skrywający się za górami Marientad.

Gdy się rozmowa zaczęła, wniósł się do niej niebawem młody 50-letni, naprzeciwko mnie siedzący. Zaczęła go polska mowa, której dźwięk dziwnie miłe brzmiał zagranicą polskiemu uchu. Jechaliśmy ze Stryem do Monachium, w wozonie wisiała karta ogłoszająca, że już od kilku miesięcy otwarto tamże międzynarodową wystawę obrazów i rzeźb — zaczęła się więc rozmowa o sztuce, ale w zupełnie inny sposób niż ja tego pragnął. Stryj znalazł poparcie w moim

visà-vis, poparcie co do jego znanych teorii o
bezużyteczności sztuki. „Był materialny” mó-
wił Strzy podnosząc indeks prawej ręki, i
wiarą. „/tu podniosł indeks lewej ręki/” oto dwie
podstawy bytu narodów, a wszystko inne to
tylko marne ozdoby. Przy tych słowach dawał
Strzy poznać za pomocą ruchu palców, że to
wszystko inne t. j. literatura, sztuka zaj-
muje miejsce nitki wiążącej dwa podniesione
wskazujące palce. I może ^{wydać się} bezwiednie kry-
tykę swego ~~swego~~ ~~zako~~ aforyzmu — bo dwie
podstawy bytu narodów stały się odrębnymi
stęgami, które w zgrab całości powiązane nie jako
ozdoba lecz jako wiązanie — służba wewnętrznego
Piękna, która ma w sobie coś z służby
Bogu, coś z pożywnej strawy i zdrowego napoju
krzepiącego fizyczne siły. Ale sasiad Lwówia-
nin także nie kochał sztuki i przeżył wi-
docznie Mickiewicza i Matejkę za dwa czeskie,
gdyby mu to czymś powierzył Bank; którego

jest urzędnikiem. Twoją drogę nie był to człowiek ograniczony, ale jak u nas zwykle bywa, kiedy gorliwy to bez miary.

Z ten sposób zaczęło się rozpraszanie moich snów kilkudniowych i kilkonocnych snów, z których mnie nie wytrzeźwił był senek... A równocześnie jęło się niebo zachmurzać i smutnieć. Gdyśmy dojeżdżali do miasta Eger /po cześku Cheb/ deszcz się rozpluskał na dobre a pan Topolnicki - tak się zwał ów przeciwnik sztuki - zwrócił się do młodego pokolenia z przemową, aby rzuciło „marność, która uczy” i pomyślało o dobrobycie.. Przyjeśliśmy z Tolem te uwagi tak, jakbyśmy byli poza wagonem i mogli na deszczu pomimo podniesionego kotwiera - t. j. Wycekalismy aż p. Topolnicki skończył dysza przykładem Paryżanów...

Que fait-on a Paris quand il pleut?

On laisse pleuvir. -

W Eger wysiedliśmy, pożegnawszy Słowianina.

Dorożka zawieźla nas na odległy od dworca ko-
lei rynek. Tu byliśmy ~~miasto~~ w przeszłości, w sta-
rem, średniowiecznym miasteczku. Idąy na tym
olbrzymim rynku zwracają się szczytami ku
kamiennym fontanom. Połowa tych ostrokońca-
łych, dachówką krytych budowli zajmuje
stok pagórka, druga część leży na dole; stąd
się i koślawy bruk jaskiwo podnosi. Kilka
domów stoi na środku rynku i drzewniej jeszcze
od innych spoglądają na przybywszy małemi
oknami, ponad któremi jak kaptur sterczy dach
cegłany. Jeszcze tym czasem ustał i myślny za-
czeli piechotę, na parasolach oparci, odbywać
wędrowną po zaułkach miasta.

Miało ono to szczęście, że z niego wyszła
trzydziestoletnia wojna i że w niem się rozegrał
krwawy dramat zakończonej śmiercią ^{tego} ~~całkowicie~~
bohatera, "boga" owej wojny. ~~W~~ ~~W~~ ~~W~~

104

A

~~musculi~~

~~musculi~~

ale

nar

fr

len

a

g

ne

jer

may

epi

ka

du

ta

ou

je

mix

fig

zbro-

nie wy-

ek.

drajce

banieci

szaszej

ianach,

zum

"Nad

wisi

te

chium...

ielle

~~Wszystko~~ =

A szczęściem jest i to także, że ~~nie~~ jej rycerzy
 podjęte z pyłu ksiąg historycznych i z kamien-
 nych grobowców — poezya, a jej dotknięcie dopiero
 nazywa się sztuką. Na rynku miasteczka obok
 domu, gdzie zamordowano Hallensteina, jest jeden
 dom stary, w którym mieszkał Gryllor zbierając
 do swojej krylogii materiały, jak o tem świad-
 czy marmurowa tablica. A prawie naprzeciwko
 stoi hotel „zur Sonne”, gdzie Goethe parę razy
 przebywał w przejeździe przez Ger. I o tem
 także mówi napis rzeźby na kamieniu. Tak więc,
 jak wszędzie w Niemczech, w każdym domu,
 w każdej bibliotece i na każdym ^{prawie} kominku
 jest tu pomnik dwóch wielkich przyjaciół.

Dziwiaszy ratusz to dom, gdzie padł
 „książę Frydlandzki” pod cunami zabójców. W
 wielkim pokoju na pierwszym piętrze stoi hala-
 barda, którą miano dokonać mordui kucharz
 tej sali pokazuje miejsce, gdzie w koszuli,
 wywlekany prawie z łoża, leżał wódz, bro-

cząc krwią podłogę. Takim go przedstawia
obraz Piłoty'ego, który potem widziałem
w Monachium, a którego fotografia wisi nad
miejscem zabójstwa. ~~W~~ Sęży tam ~~muzeum~~ Hallen-
stein martwy, w białej, siny bladacią
śmierci i księżycowem światłem. Seni, astro-
log jego stoi nad trupem z schyloną głową,
z załamaniem rękoma.. Ranek już srebrzeć
zaczyna, błota gwiazda pali się na niebo,
zawieszona między głową wróżbity i księcia..

Obok tej sali jest muzeum etnograficzno-
historyczne okolic miasta i ciemna komnata,
do której nie chce się wchodzić, aby uniknąć
widoku narzędzi tortury.

x

x

x

Na górze zamek z XII wieku, z wieżą posepną
i czarną, z mostem jakimś zwodkowym. Hrota
~~muzeum~~ z ławy sławiana, ciosanej w płyty a
dobytej z pobliskich zagasłych wulkanów.

Z zamczku tego widok na okoliczne równiny
brzecziste czarna wąską rzeki Eger i na ~~góry~~
~~góry~~ góry, które się tu dzielą na ~~góry~~ ~~Thur-~~
come (Erzgebirge) i Las Czeski cz. Szumawe
(Böhmerwald), dwa ramiona obejmujące Czechy,
a wychodzące z pnia gór Sosnowych, u po-
dnoża których miasto nasze też leży. Z bu-
dowli nie wiele zostało. Kaplica składa się
z dwóch na sobie stojących świątyń.

Trybuna z 13-go wieku w stylu ostrołukowym,
nie wielka i nie szczególna niczem. Po scho-
dach schodzi się do drugiej, mrocznej, pełnej
surowości i powagi wspartej na 4 roman-
skich kolumnach, * sklepionej... W tej jest coś
majestatycznie - ponurego, rzeźbym pogańskiego.
Wygłąda ona trochę na świątynię, w której
się straszne jakieś i druznawo obrzędy pólno-
cnych ludów odbywają... Aż brzy na duszy, kiedy się
z niej wyjdzie.

Wielkiej sali zamkowej Tróży dziś ziemia za podłogę

trawa za kobiercem, a niebo za strop. ²⁰
ścian bocznych pozostały po wiekowej ex-
stacji same ^{kamienne} arkady i futryny ogromnych o-
kien. Dziwna ułudzie ogarnia patrzącego z
góry na spustoszenie tej sali, gdzie pisały
się powstania podczas gdy mordowano Hallensteina,
a gdzie dziś „powoju roślina zajmuje dzieło
ludzi w imię przyrodzenia.” Inwestycja nie
już w tym zamczysku nicma i odzwierciadla
wypuszcza nas znów przez czarną bramę z ławy.

x

x

x

Tuż przy rynku jest stary z XI wieku
pochodzący kościół św. Mikołaja. Tak wszystko
w tym mieście jest on dziwnie czary,
prawie czarny, a słońce, gdy wyjdzie z
za chmur, z obawą rzuca na jego ściany
promyk. Wieże dwie, ~~z których~~ ^{były} (do XV podobno
wieku, jak świadczy rysunek w muzeum
miejskim przechowany, zakończone okrągłymi

32
czapkami podobnie jak niższa wieża u Panny
Maryi w Krakowie, albo raczej jak wieże
„Frauenkirche” w Monachium. Iżis noszą obie
spiczaste ~~murowane~~ dachy słaszanne, z takim wien-
cem małych wieżyczek jak wyższa wieża Pan-
ny Maryi. Trzon strz dźwigni rodzaju stopy
dźwigają gotyckie sklepienie. Nie są to
graniaste filary skrośnika, ale raczej ^{okrągłe} kolumny
tylko bez podstaw i głów i nie z jednej
wykute bryły. Stup tegoż samego rodzaju
podtrzymuje całe sklepienie ~~na~~ kościoła św.
Krzyża w Krakowie...

Ja sobie tego architektonicznego zjawiska wy-
tłomaczyć nie umiem. Czyż to są zabytki
romanizmu ?

x

x

x

Dosyć już o Eger i jego ciekawościach. Miasto
szare, niebo szare, i styl mój i humor i werwa
przypominają trochę popiół. Dość już o Eger.

x

x

x

Po obiedzie na dworcu pojedziemy dalej.
 Rewizya tylko pakunków nas czeka, bo tu
 granica bawarska. Stryj przypomina pana
 Topolnickiego przy stole i nie dość że ^{go ogarnia} ~~nie~~
 względem niego ~~na~~ niższym stopniu zachwyty,
 ale wdzięczny mu jest, że tak w porę
 poukręcał - jak Stryj mniema - głowy naszym
 zachciankom i ideałom. Potem Stryj pisze
 list do żony, Tolo do matki, a ja do
 Józia. Tak to się jednak zwykle dzieje, pozosta-
 je list w mojej kieszeni i wiozę go ^{z sobą} do
 Monachium... Już też to i Bawarya, która
~~nie~~ ~~moje~~ mówiące słowami Quilleta jest
 najzupełniej rouée au bleu. Naprzód
~~to~~ dla tego, że ~~nie~~ kolejowiczy ~~kondukt-~~
 rowie, rogatki, skrzynki pocztowe wszystko
 to nosi mundur ślicznego stekitnego koloru,
 a potem, że się państwo zapatrzyło na

Ateny, zakochało w doryckim stylu i w posągach i żyło sobie sztuką i blaskiem.

Choć tu podobno nie bardzo duża ziemia, chętnie wygląda się przez okno; do pełnej zieloności przy drodze, a oko ściga znikające kółkowane szczyty Fichtelgebirge...

Tu zima się niebo, a kiedy dojeżdżamy do Paryżu, Bonn, Tonia już świeci w najlepsze. Pociąg unosi nas przez Dunaj i jest jedna chwila taka, gdzie się Tonia i miasto i dwie wroce katedry odbywają w srebrnej, zwiernia dlanij rzece... Katedra czarna, przykuwa oczy do siebie majestatem i pełnią. Nie tak wielka jak ⁱⁿ Excepan w Medniu, ale cała wykończona, wykwargana, jak cacko i stoi tak, że ją całą okiem objąć można. Podobnieżo naskiej do Solitkirche tylko znac ~~na~~ ^{nie} wieki, które przeszły ponad jej kolumnami i ma tę jakąś powagę i prostotę, która posiadają tylko dawne gotyckie kościoły. Osirodek ~~wyprawy~~ stał się dziś

zabawką: podobna się, jak koronka, ale nie
mówi nic, nie wstała, jakby powiedział
Stowacki „prosto - a hymnem.”

Miasto wygląda ogółem trochę jak Kraków
Stare kościoły białe, przewijające się irackim
murów zielona wstęga „plantacji”; tylko że
dachy tu sterzą jak dawniej na domach, że
nowożytnie gzymsy nie przerobiły pięknych pa-
łaców i pięknych ~~z~~ średniowiecznych domów
na brzydkie kamienice.. My nie zaglądamy
na teraz do ^{samego} miasta, jedziemy wprost do
Walhalli, odległej o półtora mili, chcąc oddać
hołd naprzód greckiej świątyni a potem
gotyckiemu średniowiecznemu świątku..

x

x

Walhalla, mówi Strzyż, ^{ma} ~~nie ma~~ cel chyłiony.
Lapewne stawiać świątynię Stawy to w chre-
ścijańskich ^{czasach} ~~stwierdza~~ jest conajmniej dziwne i pro-
fesor Brubek miałby tu śliczne pole do

powtórzenia swych nauk ~~historycznych~~ o zapatry-
waniu się naszem i starożytnych na prawdę.

To powódka pogańska, mówi on, a w głębi ^{duchy} ~~obrywa~~ się ~~zagroźnik~~ ^{zagroźnik} Szechesnego: „Mawa to piękna rzecz! warto na nią pracować.”

A jednak ja sam często myślę inaczej...

Walthalla jest w każdym razie nieszczerliwym pomysłem króla Ludwika, bo jest świątynią postawioną ludzkom, a potem bo jej tu obco i dziwnie na wzgórzu porośniętym świerkami. Partenon z całą potęgą swego spoko.






Junaja. Na doryckie śłupy z ~~czarnego~~ różanego
~~marble~~ marmuru rzucił ~~Artysta~~ artysta architrab
i gzyms i tympanon, a Schwantaler u-
mieścił z nim Bawaryę rozdającą wieńce
sztukmistrzom. Łamiasz, jakiej stojącej wśród
poległych i walczących Ateny, siedzi tu
marmurowa allegorya wśród cichej grupy re-
mieslników... To ku południowi a na półno-

cnej ściany jest płaskorzeźba przedstawiająca epizod z germańsko - rzymskich wojen, ~~wstawiona~~ ~~później~~ przymocowana umieszczona na tym gmachu greckim. Temu by potrzebna, aby go codziennie witato wschodzący od Eubei ~~Kur~~ Helios, aby go zalewał światłem, aby kształty jego białe ^{słońca} odbijały od ciemnego nieba i drzemigcych oliwkowych gajów, potrzebaby mus także — o fida desideria! — aby na schodach jego siadały dziady srebrnowłose ze starą lutnią w dłoni, aby w świątyni stała jaka Venus Miletoska lub Athene Fidiasza, aby „nie zamarto w rzeczywistości, co ma wiecznie żyć w pieśni.” — Dzisiaj jednak pomimo ~~umiaru~~ tych braków, pomimo owych ^{tak} olbrzymich schodów, że przy nich ginie gmach ściśle według rozmiarów Partenonu stawiany, pomimo tego, że budowla ta jest raczej muzeum niż świątynią, robi Hallalla duże, choć smutne nieco wrażenie. Zwrócić się gdy wychodziąc z

bliskiego gaju cicho się o sto kroków uro-
czyście zadumany, na stu kolumnach wstąpił,
iś Źonca zachodzącego czerwony gmach, be-
dacy jak objawieniem Grecyi, serce się stało
niepokojne i pełne zdumienia. Zdaje się
naprzód, że to sen, iż pod kolumnami
czuje się człowiek w zmartwychwstałej
Helladzie. Od wrót gmachu rzuca się dumne
spojrzenie na góry zamykające widnokrąg
i na srebrno-błękitny Dunaj, który się
zdaje smugą wśród zieleni. Na prawo w
pół-zmierzchu pół-zorzy stoi Ratusz bony.

Ma się wtedy poczucie nieodgadnione stuchy,
spokoju i siły. Goryskich szczytów szereg zanio-
jacy się w dali napętnia duszę hartem. i
Przytem jest wieczór pogodny i Źonca
czerwieni ^{nie}rozłany z natury już marmu-
to jest jakby hołdem przyrody dla dziecka
ręki ludzkiej, hołdem starego Źonca dla
abeńskiego gmachu. Myśli się wtedy o Przy-

mianach, co założyli Rabytbonę, a nazwój o-
bóz tam, gdzie dzisiaj ~~jest~~ miasto stoi.
Ani im się tu śniło o greckiej budowie
na cześć duchów oddanych fikcji i sztuce,
ani o kościele chrześcijańskim wśród tych gór
lesistych. — W każdym razie odetchną tu swo-
bodnie Trydion, syn Amfilocha Greka i kapłan-
ki Adyna, Trydion ~~przeprany~~ ~~do~~ obudzony ze
snu i obroniony przez aniołów.

A jak z bliska, z gaju, wygląda Halhalla smutnie, choć wspaniale, bo ~~nie~~ czuje się, że ona tu jest sztuczną i nieswoją, tak znów z daleka widząc ją na wzgórzu ciemnym, ~~razem~~ uwieńczonem rzadkimi winnymi szczytami, można uwierzyć na chwilę, że jedzie się na ucztę u ogniska, gdzie gospodarz wprzód ^{z futara} ~~uwinie~~ na objatę bogom ukwie, a potem poda nam wina w kraterach rozmieszanego z wodą. I mimowoli płacze się po ustach druga

zwrotka piosenki Mignon'y:
Kremst

Podobieństwo tej zwrotki do rzeczywistości, oce-
nia się dopiero, wchodząc do wnętrza świątyni.
Stoło 90 biurek stoi na konsolach po dwóch
stronach marmurowej sali
a wszystkie mnie
witają twarzą białą:
pielgrzymie nasz,
ach, - co się z tobą stało?

Trzeciwiście jest o co pytać. Wyglądamy wszyscy
dać pocieszenie z parasolami w rękę, na których
się opierać nie wolno, z Badecker'ami i w fil-
cowych papuciach gwoździ zachowania marmurowej

posadzki. Ale i zaciekawienie i cześć jakiś
widzę na twarzach podróżnych posagi. Tęsto-
tu, ale uroczyście. Sala z czerwonego mar-
muru na dwa przeszło piętro wysoka; dzieli
je fryz biały biegnący wokół, podparty na
pilastkach. Strop pokryty kasetonami, gdzie
złote gwiazdy linia na białych polach,
zatemany jest na 2 części, jak ~~na~~ dachu. —
Podtrzymują go złotiste kolumny, dwunastu, ~~dwunastu~~
drugi. Światło pada przez osłone części sufitu.
Cześć posągów Zwycięstwa, kutych w karraryj-
skim kamieniu, strzeże nieśmiertelnych; skrzydła
mają anielskie i wieniec w dłoni. Cześć marmu-
rowych białych swierżników i ^{tytuł} nadzeń starożytnych
z takiego materiału stanowi jedyną ozdobę sali,
oprócz napisów, posagu i fryzów w płaskorzeźbie.
Ale ~~niema~~ gdzie nad niższym tkwią w
murze tablice z imionami ludzi, których
portrety nie są znane. Na niektórych i
imion ~~ni~~ niema, ^{sa} ~~ni~~ tylko wymienieni jako

autorów lub sprawcy znanych dzieł lub czynów.
 „Są to plaki” mówi o ^{tekich} bezimiennych poetach
 Fryderyk Szanem „które się własnymi zastępnymi
 skrzydłami:” W Świątyni Sławy są i wielcy a
 nie sławni, „po owocach ich tylko poznajesz
 je”, a oni niedbali o rozgłos leżą w zapomnia-
 nej mogile. Tablice te więcej mówią niż marmu-
 rowe busty wystawnych. Najpiękniejszy Szyl-
 ler, śmiały jak Apollo, promieniejący młodością i
 wiosną. Goethe wygląda tu trochę jak „Phi-
 lister” bez iskry geniuszu na twarzy. Kant
 z Łódzkiego zrobiony marmur uchorowany i
 kwasiny. Dalej cesarzowa Katarzyna ~~umierająca~~ i
 Kopernik — urojona duchowa potęga, a raczej demo-
 niczna siła umysłowa i — geniusz kradziony. W głębi
 sali dwie jońskie kolumny stoją obok wejścia
 do małej komory, ~~gdzie~~ nasładowanej takżę ze
 starożytnych świadkyni. Ma tu stencję posąg króla
 Ludwika, „co le stworzył cuda”, posąg w całej
 postaci wśród owych popiersi germanickich mężów.

x

x

x

Jednakże musi coś być w tym gmachu, w tej świątyni wielkich duchów, w tej pamięci Grecji na powaźnej, do Piękna zawsze tęskniącej germańskiej ziemi, coś co by gniewało pana Topolnickiego, bo Strypa się otulił w jakiegoś i milczał nie bardzo ^{zadowolony} ~~zadowolony~~, Tolo spoglądał na omroczoną i białą śród zmroku Halhalla, a ja, siedzący obok Strypy, odwróciłem się też ku niej nie przywracając z tego milczenia. Zastuchaliśmy się tak w tuskot powozu, ^{tak} zapałaliśmy w wieczorny krajobraz, że szybko bardzo wyrzuciliśmy się u wrót Ratuszownicy. Był to śliczny, chłodny wieczór; miasto fantastycznie, średniowiecznie ~~nie było~~ ~~nie było~~ ~~nie było~~. Piętrzyło się do góry, na linii drogi żelaznej porzucano różnorodny znak, cisza zasnęła na koronach drzew. Gdyśmy wjeżdżali do miasta, zmrok już był gęsty, ciemny.

Powóz nasz dudnił po kamiennym moście na Du-
naju. W ciemności zarysowały się kontury baszty
sterzacej na cyplu objętym ^{dwoma} kamiennymi korytem
„stękitnej rzeki”, jej dopływem Regen. Widać było
z mostu jak się zlewają ich wody. Kierując
był tymczasem wypuszczał się z za obłoków i
rozpromieniował się zupełnie, nad brzegi rzeki stały
zapalone latarnie, w domach błyskały lampy.
Cała ta jasność mieszała się z mgłą barwą wody,
która tworzy wiry, szumi i burzy się na dół.
Łdawato się, że ~~nie~~ fale srebrne wrzą. Za mostem
ulica pełna domów jakichś dziwnych, okrę-
gło zakończonych, jak ^{na dwoje} ~~francuskie~~ sochenty. Idzie-
niegdzie przy starych kamienicach, wznoszą się
baszty obronne; jest taka i w hotelu, ~~gdzie~~
~~ukrytym~~ „zum Jordanen Kreuz”, gdzie stojemy a
gdzie miał ~~ukryty~~ mieszkać Karol I.

Na kolacy spotykamy całą rodzinę Anglików, stu-
dującą Murrey'a i pijemy ^{prawdziwe} piwo bawarskie. —

Na miasto już nie warto wychodzić Strzy-
siada na kanapie i stara się dymem i my-
slami, a my stojemy w otwartem oknie i pa-
trzymy na basztę i na ^{stara} ulicę. Icho już dążyć,
choć odparnia nam pokój.... Póże panny Flory już
powieźdły i spuścily głowę - zasuszam co mogę w
podróźnej bibliotece.

Zaczęte d. 17-go Czerwca 1881.

Skończone d. 21-go Czerwca 1881. t.j. w ujęciu istniejącej matery.

Wzrost oka na Ratybonse. Katedra. Droga do Monachium.

Alpy. ^{Pierwsza} ~~Widok~~ Złotka pisini Mignon. Przybycie do Monachium.

Ranek świeży, wesoły, jasny. Przed drzewiastą mamy
wyjechać do Monachium trzeba więc obejrzeć, co
się da, po mieście. Idąc ku katedrze widzimy
jej czarne, ozdobne, mury ~~na~~ na końcu wąskiej
uliczki... To to przedkatedra, ściany pościenniate
~~z~~ od wieków porzucone na gółyckie gzymsy, łuki
, ~~na~~ figlasy światła się ku i owkie od porannego
słońca, które się bawi rzucając promyków i
słońce blaskiem i cieniem. W powietrzu tem, mają-
cym całą niepokojącą ranka, drwinie lekko,
pełnością uroczą przedkatedrę i czarny gmach
z ostrołaków, pół świetlny, pół ponury, wdzierający
w słabawę powietrze, powietrze chłodem wiejące miło.
To mała katedra i to do obrazu. Na pierwszym planie
przekupki królowie. Wód kochów jarzyn i owoców.

Stroj barwny, jaskrawo odbija od murów ulicy.
W ołtrymich koscach fioletowe ślisy, złociste
morele, i nadzwyczajne przezroczyste białe
winogrona, na które także patrzą błone słońce..
Po kilku wchodkach wchodzić do katedry.
Budowana w XIII wieku w najczystszy m ostroluku
otrzymała dopiero w tym wieku zakonienienia dwóch
wieży, które ~~sie~~ przedtem były usięte jak u Notre
Dame w Paryżu. U wchodu ma rodzaj portyku,
opartego na jednym słupie i łamanego w sklepie-
nia i wieżowki. We wnętrzu uroczyście i
padożnia. Światło spływa przez okna kolorowe,
oswietając odmiennie nawy i zakątki. Łuki jak
palmowe liście rozwijają się po sklepiu, i
na dale kryją podwoje kamienne i smoki.
W całym domu Bozym podniosłe i ~~funkcyjne~~^{przeurozumiene}. Na-
groby stoją wśród kościoła, okrążonego gankiem,
a jeden nie wielki ^{świeci} ~~Mędrca~~ ^{nie} fioletowym
odtyskiem i gwiazdami odbitego słońca. To
Vischera rzeźba przedstawiająca Chrystusa

105
w siostr. Łazarzowych... Ono się chętnie zawiesza na
Łukach, rzeźbach i na całym bajecznym zwi-
rzeniu średniowiecznej katedry. Nie powiedziałbym,
aby miała ona robić to potrzebne wrażenie, mistyczne
i świąte, do jakiego dąży ostrołuk... Wzorem w
niej jasno i wesoło raczej niż poważnie, więcej
ona piękna niż pobożna. Chociaż i tutaj muszą
być zakątki i podnóża filarów, gdzie się myśli
nasuwają świąte i dziwne przegnienie ogarnia
serce ludzkie... Nie jest to zawsze świątynia
stara i mroczna, bez ostrołukowych ozdób skawiny,
a nawet pełen brzydkich otłacz i nagrobków, ale
taki podniosły i świąte, nie ten to gmach z
złotym otłaczem świątecznym w mrocznej nawie,
z brzoza Trójcami wśród różnobarwnych okien,
chłodny i poważny, niebatalny na ludzkie zderzenia
i ~~niebatalny~~^{losy}, zajęty tylko Bogiem, który w nim
przebywa „dobrym na życie, złym na śmierć”.
Nie ten to kościół zawsze piękny ogromem
i świątoscia, o każdej formie i przy każdym

światle - gdzie się godziny ogląda starą starożytność
mistrza i w stalach przesłaniają tak chętnie.
gdzie krucyfik na srebrnej blaszce rozpięty
strąca więcej od złotych aniołów i sztucznych
kwiatów modlitwy i wspomnienia, gdzie tak
do góry daleko, a tak się lekko płynie... Niema
to już jak ta stara, posępna pobożna
dłonia przodków a tak wysoko ramionami pra-
ojców wzniesiona, krakowska świątynia. Tam się
inaczej modlić można niż w cudownej Ratusz-
skiej katedrze. (Pamięć 24 Czerwca 1891)

x

x

x

Ze smutkiem i rozważaniem czytam dziś te Twoje pisma
najpiękniejsze i wszystko przed samą i po samej maturze.
Dziś jestem słuchaczem praw i humanne wykłady, które
dziś słyszałem, umocniły mię w przekonaniu że z moich
zamiarów, zapaleń, nadziei i pragnień nie wyjdzie już nic,
nic z mojej młodości. Jestem zniechęcony i tak ^{już} upadły,
że chodzę jak w mgłę i tylko czasem jak chwycę mię

Trzeba z niej było niebawem wychodzić bo czas
 nagle bardzo .. Pobieglismy jednak jeszcze do kościo-
 la św. Jakuba, zwanego ~~murowanym~~ Szkockim / Schotten-
 kirche, sławnej romańskiej budowy z XII w. Aż
 do ostatnich czasów mieszkał tu szkoccy Be-
 nedyktyni i oni to karwę kościoła nadali.
 Był on już czy jeszcze zamknięty a nie
 mieliśmy ~~żadnego~~ czasu odwrócić się do odzwier-
 nego, aby go otworzyć. Staliśmy zatem ^{byłoby} przed
 przed bocznym portykiem cisanym z kamie-
 nia. Stary już i poczerwiał; wykuty przed
 wiekami dławem mędrzem i wieśmiatem uwię-
 nio do późniejszych wieków. Na półkolu
 odrzwi romańskich ~~na~~ ujętych w zwykłe
~~to~~ okrągłe obrysy pomieszczone myśł i dłoń
 sztukmistrza pełno sztywnych, twardych, ka-
 miennych postaci. Są i boki i brzośki
 i zwierzęce, naciśnięte na siebie brzośki

Myśli przerosła dziś odkryć nie można. Ale
w barbarzyńskim tem, grubym i niekulturowym
dziele jest coś co wzbudza obok ciekawości
szacunek. Czy to dzieło dla pomnika z ^{czarod} ~~złoty~~
krucyat, czy przetrwał i przetrwał na tej
ścianie wieki, czy jest w tych postaciach
coś świętego? Stoję w tej królującej poirrodzie
figurze Boga o sztywnie - mierznej dłoni czuwa,
co artysta myślał gdy po pacierzu ramy
brał młot w rękę i dłużył do kamienia przy-
kładat. Jedni artyści myśleli wiele a mówili
malo i tych nazywano wielkimi, drudzy mówili
więcej niż myśleli lub mówili bezmyślnie i
tych chcą dawać miano wielkich... Mnie wię-
cej porusza obraz i pieśń tego, co walcze
z trudnosciami, pierwszy na swej drodze, malo-
wałby i pisał jak dziad z pod lokala, gdyby
nie to, że miał przed oczyma i w duszy
cuda wielkie, których nie potrafi wykonać.
On się potwory do grobu, ale myśli błyszczą

nad mogiłami jak ogniki, wskazujące skarby...
 Chyba nie żmą i przeobrażają wieki... Dość nieraz
 odczuć dziś ideał, aby go jutro urzeczywistnili
 drudzy.. Chodzi tylko o to, aby kochać i
 pragnąć... Nie ~~nam~~ zawsze ten największy, kto
 dokona dzieła. ~~Stęga~~, że ideał wielki zrodzi
 się w głowie pokornej. ~~Wtorek~~ ~~poniedziałek~~ ~~wtorek~~ ~~poniedziałek~~
~~wtorek~~... Postanowił to sobie p. Topolnicki rozważyć.

x

x

x

Idąc od drzwi od portyku, czas było iechać na
 kolej. Zbiegliśmy więc do omnibusu hotelowego,
 zbudowanego miejscowym obyczajem t. j. do nury
 i dłuższej i wąskiej i ciężkiej i ruszyliśmy ku
 dworcom. W Baedekerze ukrywaliśmy drzwi
 fotografii starych drzwi, ukrywaliśmy przed
 okiem stryja, gotowego się porzucić, że pie-
 niądze przez okno wyrzucam. Być na
 miejscu, ~~nie~~ popatrzyć się (jak najkrócej)
 i iść dalej, unosić nieokreślone wspomnienie

to zupełnie wystarczy - wystarczy dla takich
młodzików... Ja więc kuliłem ^{do siebie} fotografie oraz
obserwacjom o czerwonej okładce, aż je zdoła-
łem umieścić w kieszeni obok widoków Eger
i Halkalli...

Miasto potykało jezdnię ośm ranną,
złocistą ~~złocistą~~ ^{światłem} jesiennego słońca, czerwono-
ną i niebieską. Ulice i place usuwały się
w głąb i znikały nam z oczu, kryjąc się
za ramy okien w omnibusie... Miasto miało
wówczas pozór śnieżnobiały i cichy, jakie nadaje
pogodne rano. Nawet wózek tylko grzmiał
po bruku z hałasem i turkotem. Idziemy ^{z niego} wysiedi-
ć i udali się do zielonego dworca, pociągi wznosiły
się ^{już} pod jego obrotowy, oszklony dach... ~~W~~ Lasiecki
~~W~~ w wagonie i niebawem mijały i znikały domy
i wieże uroczego miasta. Chwila tylko a Halkalli
ukazała się nam na wzgórzu dalekim, obrócona
przodem, poważna i uroczysta, ale rankiem ^{ośm} chmurnym
sino, śnieżnie biała... Niebo jasne i ciepłe

w Katysbonie drwiną, pełną blasku i świeżości pogody, zaczęły się zastaniai szarymi obłokami. Stojąc w oknie patrzyłem na równinę szwabską zieloną, spokojną, dobrze zabudowaną i dobrze uprawną. Teren to była i zboża na polu nie stały, ale staranność objawiała się każdym gościńcem sadzonym, każdym rowem na przewieszonych łakach. Gdy słońce znów z za chmur wyszło - nabrały one zieloności prawie wiosennej. Krajobraz ożył, rozweselił się i uśmiechnął. Nie dziw, że kiedy Boga prawdziwego nierzadko, częściej budzą i miłować zaczęto temu najżywszemu z cudów natury oddawać. On życie budzi i rozwija, on z fizycznym ciepłem moralną daje radość, jest wyrazem jedyniej pełnej rzeczy na świecie - życia. Gdy wtedy wyjrzał, on pełny, on boski, najgłębszy on gładki bóg Hedenów, zrobiło mi się dziwnie lekko i błogo. Śledziłem z rozkoją bawarskie domki, białe z krótką ciemnych belek, z wielkimi okiennicami, z wysokim dachem i tą fizjonomią malowniczą, obiecującą ciepło wewnątrz ognisko, nasuwając

myśl o rozczulonych miłośnikach, sentymentalnych
Niemcówkach blondynkach, o muryce, ~~szarych~~ ^{rozpaczy}
o jakichś ^{ciężkim marności} ~~marności~~. młynarewski ~~star~~ i młodego
sgośta, o całym ^{ty} idealnym świecie, gdzie według Goethego

Tages Arbeit, Abends Gäste

Saure Trocken, frohe Feste —

gdzie może jest jedyne rozczulenie rozczucie na
ziemi. Wśród wsi i pol ciagle bieleją mury
kościółka... Jak okiem rzucić z wagonu, zawne
się kilka kościółków na raz spojrzeć, wzniosłe ~~nie~~
~~nie~~, ~~by~~ jedynym stylem i zupełnie są jeden wzór
stawiane, białe, nie wielkie, kryte dachówką z
wielką ^{na przedzie} kwadratową wieżą u góry wieżą. Wzniosłe
nawet w tę samą obrócono stronę, co oczywiście je-
dnostajności krajobrazu nie przerywa. Mijamy Eggmühl
pole. który w 1809 r. ^{stoczony} między Austryakami a gene-
rałem Davoust i Landshut z ~~mnym~~ słupem
wieżą, stercząc ~~mnym~~ ~~mnym~~ jak The Stocholm
ponad ~~wzrost~~ kościołem. Niższa o 3 metry od
wieży św. Mikołaja w Hamburgu, o metr od

Sztraszбургskiej inwazyj^{on} 5 metrow Su. o zwr-
 pana a o 8 kopust i w. Pi^otr^o w Rzymie. Kości^o
 w którego naboży budowany w XV wieku a zachwy
 w XIV nie przedstawia, przynajmniej z tej odle-
 głości, z jakiej go oglądamy, nic szczególnego i
 na zewnątrz, cech ~~tego~~ tego czasu nie nosi. Miasto, całe
 ugrupowane malowniczo koło wieży, wydaje się
 z to miłą i sympatyczną niemiecką siedzibą,
 z ~~nową~~ atmosferą gemutlichkeitu i spokoju.
 Pociąg rusza dalej i z tej towarzyszy, staje znów
 przy oknie i ostatnie spojrzenia rzucam na Land-
 szadę i siedzibę bawarskiego uniwersytetu, przemieszczając
 dziś do Monachium. Przebiegamy okolicę zawsze dość
 jednostajną i płaską, zieloną, porośniętą kory-
 poków. Na wzgórzach siedzą czasem zamki,
 n. o. w. z pomnikiem o Wolensztajnach i ~~nową~~
~~miasteczko~~ ~~nową~~ o Konradynie, co się w Trausnitz
 urodził; nad brzegiem rzeki Szary gromadzą
 się spiczaste domy miasteczka. Ale drzewcem
 mówię o tym, że niemożliwe jest widać

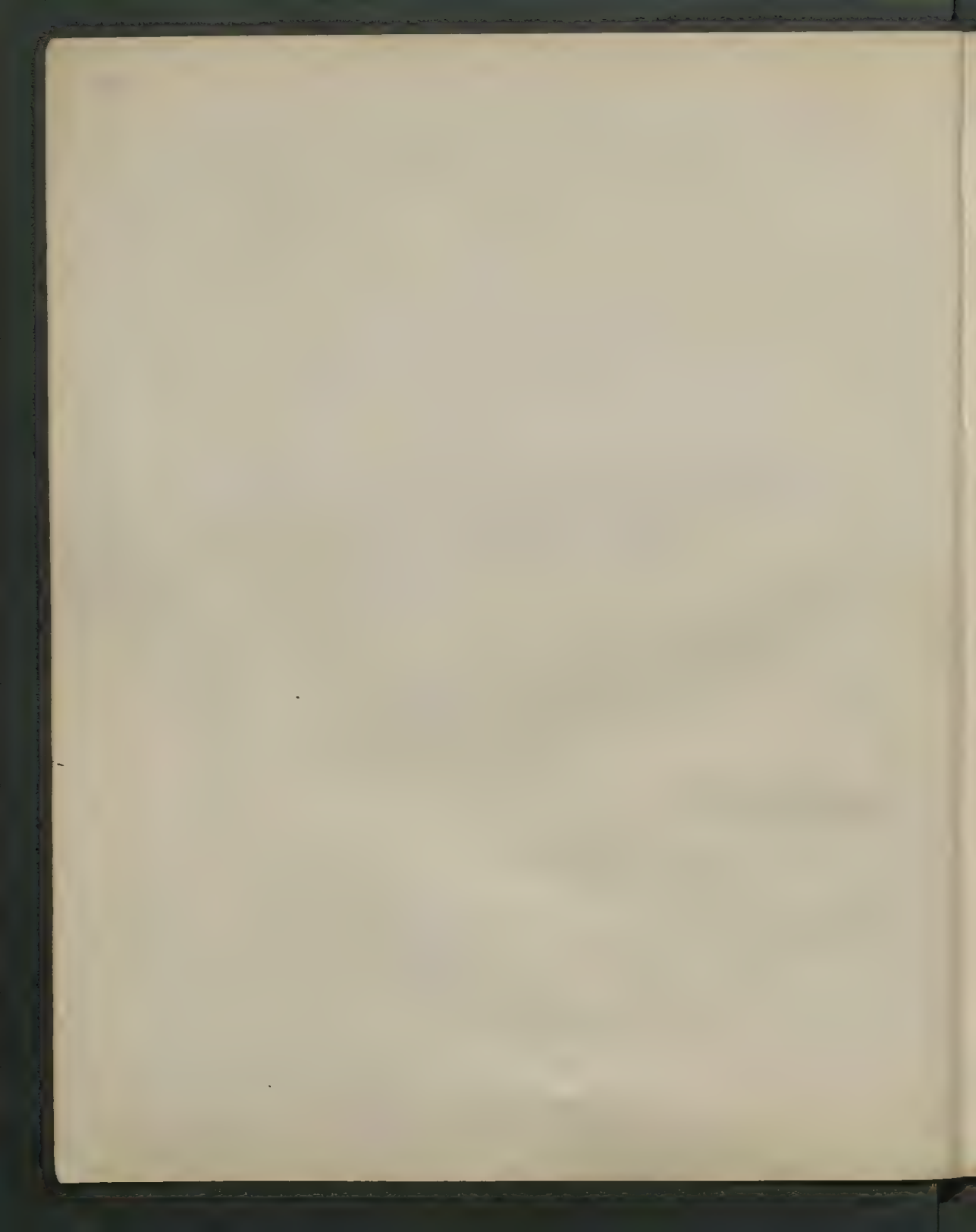
~~nie~~ i zgiełku barwnego niemieckiego grodu te
sine, niezbyt widoczne, mgławicą przestonęte,
rozczarpane a smutnie wczasy takich Alp.
Nie wiem, czy kiedy jaki wyraz zrobił na
mnie silniejszy, bardziej błogie i niebianie
wrażenie jak nazwa tych gór, które mi urosły
zdaleka, a za kłosemi rozpuszczają się Hütten.
Dahin! dahin! geht unser Zug: o Vater
lass uns ziehn.... Tak czarodziejską siłą prze-
niesiony ujrzałem się mylą w białej dużej
sali, gdzie na występie swoich pamiętnych sta-
nnie wykładów mówił Tarnowski o drodze
przez Splügen do Rzymu, o widoku co się
nagle przed podróżnym otwiera, zię mungwiny szere-
skaty alpejskie ujrzy dolinę lombardzką zieloną
i widzi w myśli te kraje, gdzie się wznosi
~~głowa~~ ~~stare~~ kokała in Pizze i dym Traz-
nuosa... Tępytkie dziecięce sny o Wenecji
o jej kościstych nocach, gondolach ^{sunących} pod koronka-
nemi ścianami pałaców, skąd bije światło

nie jeden, któremu kalokagathia nie zawrociła głowy.
W praktycznych naszych czasach przetrzymała się
ludzkość dzięki wielce i wotując „Dobro!” „Prawda!”
zapomniała o brzości siostrze: Piękności... Ona się nie
mici jak ludzie, zbliżając się by ukłonić lub ranić,
^{wystarczy jej ustąpić}
~~nie ustępuje~~, zostaje samotnicą i kochanką swe przy-
stanie. Stawia się bez ludzi chlebem twardym
pożytkowości nie znając gostkich urajów, któremu
żył Grek pod Akropolis, a po nim nie tak pełną
piękną jak on ani tak czysto oddychały pokolenia
Augusta i ~~inne~~ chrześcijańskich ludów ^{przebyłe ze brzości i ludów} kluny po różnych
warzack i różnych usposobieniach.... Co z tego wy-
niknie? czy będzie w tem dobro ludzkości? tego pewno-
ci, co tępią zachwyty i piękności, nie uyrzą, ale
będą może oskarżać brzojszych niewinne ich wnu-
ki, aż znów wyjdzie z chaosu piękność, Venus z
prany. — Śród warzeń o Piękności i o piękności
dojeżdżaliśmy do Monachium

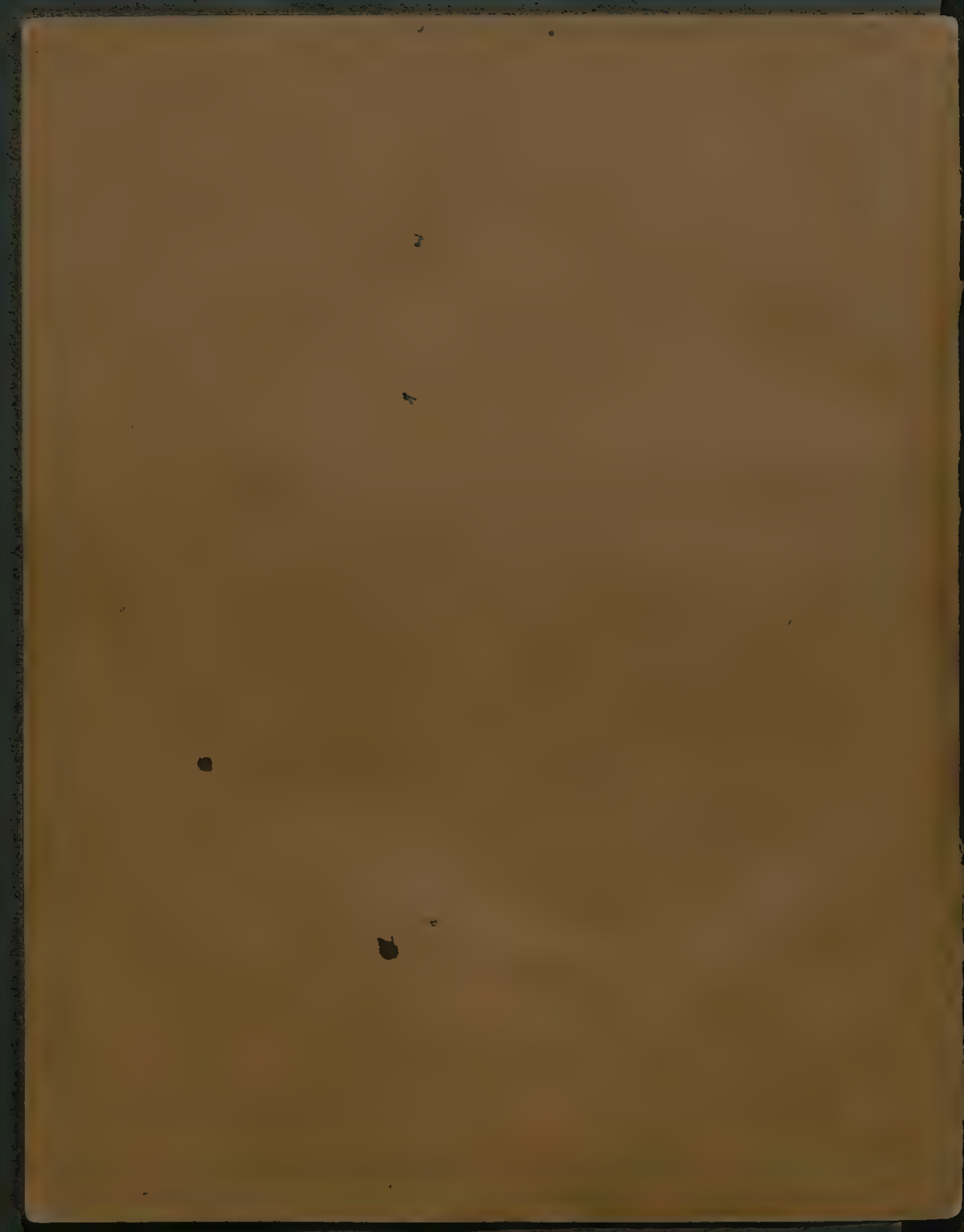
Tocząc okrągła miasto: widzi się je zeism dość dobrze,
anim się ~~do~~ ~~nie~~ mylą. Skrzę z niego czerwone
kare wieże, z ^{potężnego marmuru} widać ~~na~~ marmurowy
jakis smach w toryckim stylu i reke olbrzymiego
poszgu Bawaryi, trzymającą wieniec... Nakoniec staje
się, ^{prawie} w środku samego Ł miasta, w dużym dworcu
„Centralbahnhof”. Kąd ~~nie~~ ^{powołane} jednokonne dorożki ^{przez}
(woźnicami) w białych srebrnych galonowanych
mundurach i ~~na~~ ^z ~~świecących~~ cylindrach, ciągnione
przez dobre konie ~~z~~ ^z kłapami na uszach,
rozwożą podróżnych. Mijamy się udeci do hotelu
Bayerscher Hof, gdzieśmy z powodu wielkiego
napływu gości /był między nimi i MacMahon/-
dostali 2 pokaski na ~~trzecim~~ ^{trzecim} piętrze z widokiem
na kominy i dachy. Rozumie się samo przez
się, że w tak artystycznym mieście okna
na schodach hotelu nie mogły być inne jak
malowane, ~~z~~ i to zapelnione mitologią.
Na jednym z nich była Flora, kąd się oczy-
wiście bez wspomnień panny Skalnikówny mo

obeszło. — Porzucaliśmy się bardzo szybko
i pobiegliśmy na gromadzącą wówczas w swich
salach wędrówców z całego świata międzynaro-
dową wystawę sztuki.

(Skonieczone d. 13. Czerwca 1882 r.).







To _____

7-6

9-10-11

D. 14 Marca 1879.

Trzeci zatem rozpoczynam rozryb. Czy go skończę?
 A czy będzie, co pisać? Czy będzie ^{on} opowiadał o spotkaniach
 dniach, jak dni co w piętnastym ^{kajunie} ośmienniku zostawiły
 po sobie ślad, czy też przyjdzie zapisywać chwile
 bardziej znaczące i smutniejsze?

Tędyż nie byłem pytany z niczego. Ponieważ
 zakochany Kulczyński zachorował ze zbytniego tabaku
 do oblubienicy jego siostry, panny Estracherówny, zastępow
 go przeto pijany Kłosek i wykladał nam w gabinecie
 smalone duby. Prawdą raz z rządu dano nam
 „Noc Chrześcijańska” i lektor był pełny.

Dziś także nic się niezwykłego nie stało. Chyba
 to, że jestem w humorze wybornym. Czy to nie
 znak, że ktoś o mnie myśli? -

Biliśmy się dziś ze Stasiem na fleurety w obecności
 Juszanowskiego, który nie przestaje pojmonać głęoko

naśmiewczy mego sekundanckiego métier. -

Dziwna rzecz, że zaczął pisać dziennik nara-
jutrę po poznaniu panny Maryi, a jednak
myślałem o niej wtedy tyle, co dziś o wybuchach
wulkanów na szczytach Jorisa. - Dziś niema
co pisać - oddalona nie myśli pewno nigdy o
mnie, a ja myślę jednostajnie zawsze i bez zmiany.

Byłem u Maksimiera Morawskiego z korektą
artykułu, który się w kwietniowym "Przeglądzie"
ukaze.

II. 16 Marca 1849. 10-te rano

Przyjeżdż nam wtorek na myśł założyć w klasie pamiętnikowy miesięcznik, w którym będziemy przepisywali prace nasze historyczne i literackie. —
Zostatem obrany jednogłośnie prawnie redaktorem. —

Lutek Mycielski przyjechał pozawczoraj do Krakowa. Byłem wtorek u niego 2 razy, za kręcim go dopiero razem spotkaniem zastatem. Przywiozł mi z domu „flotę”, którą powitałem z nie mniejszą pewno od Antonia, Kupca weneckiego, radością. — Śniła mi się dziś panna Marya. Pytano się jej o zdanie o Stasii, Tolu i mnie; „Sen-mara”, Bóg-wiera. —

D. 4/4 79.

Przepisuję tu kilka wierszy nabożnych
w różnych epokach.

"Opis pożaru" Ładanie szkolne z D. 21 Marca.
(Tekst do poprawienia).

Z olina w chatupce, wśród nocnej ciszy
Płonienie buchnę, dym idzie w górę...

Pies zarył z cicha - niby go nie słyszy,
Niebo się tylko patrzy ponure,
Patrzy gwiazdami, co ~~z~~ zastone
Chmur się przedarły.

Brat głośno sumi
I pęd w górę płomieni wiałony.

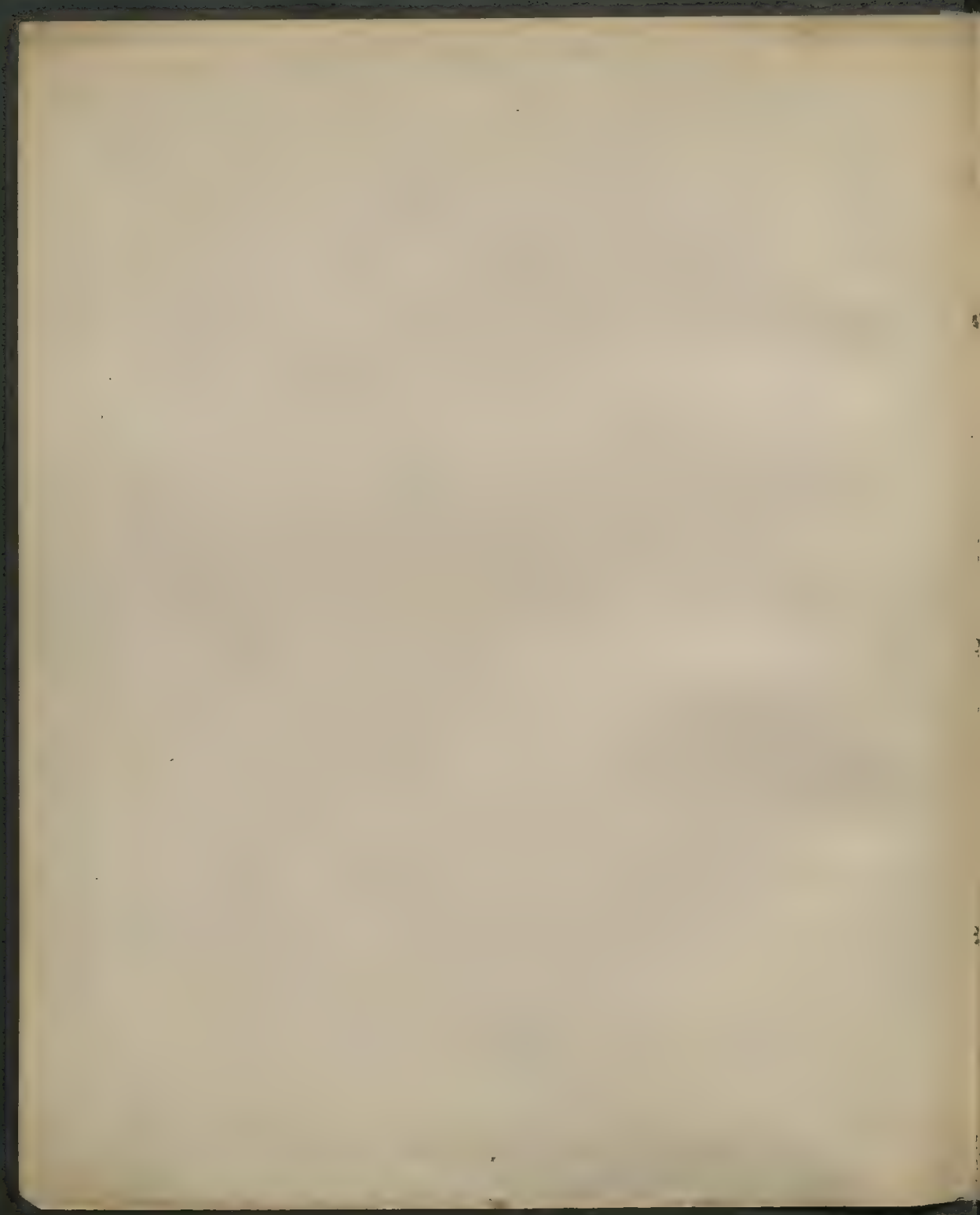
Śpig wstaje w domu. Kto ogień stłumi?
Kto przyjdzie śpigiem podać ratunku?
Czyż mają w ogniu zginąć ci ludzie?

Sphaerium xyria vily i mader

just over the line

~~Shewey du dreyzich, aanden shewey~~
~~2 freyung, klon~~





D. 15 1880. Czwartek
I

Kochany pan Frybulski darował mi kaset. Bude miał na czem pisać - po śniadaniu.

Wyjechałem dziś na półgobziny na dwór według polecenia. Harkowskiego, który tu był wczoraj i powiedział, że mogę jeszcze długo siedzieć w Koli, nim się mój kaszel skończy. Babunia towarzyszyła mi w tej podróży do lasu Jeruzalskiego. Zechaliśmy „buda”. Okno z jednej strony otworze wpuszczało trochę powietrza, potrzebnego bardzo bolacej mojej głowie. Wziąłem runo do Jozia i do Latheya, ale skrzywa odwróciła nie wziąwszy mych listów. Zabierze je jednak mój Mieczysław, który dziś wraca na bal do Harkawy. Skazatem mały bój o Melunig i zuchatem spokojnie

kanonady, wymierzonyj łowem Łowcom. Branie go
nie ma powodu. Wyfrzód miłowanie moje donosi,
że pociski nie rusz, a potem nim zanadto wy-
sokie o nim wyobrażenie, aby nie poszedł tam, gdzie
każde powołanie. Były także sprawy skierowane
do mnie, te chybiły zupełnie. Albo i tam szerzej
inną rzec.

Czytalem Molini w obecnosci obu matek i
Babuni „Dziady”. Nie znała ich i wyznosiła się
nad „Skrzypacz” Słowackiego. Powiedziała jej, że
jej pokazuje fragment miłości tak potężny, tak
władający duszą, że nawet go nie chce się
o „Skrzypacz” słyszeć. Przedstawiłem jednego dnia
pierwszą i drugą część i przyszedłem do następnej
dnia następnego. To to za rozkosz czytać taki
chwytający za serce fragment estetyki młodej, pięknej,
kochającej piękno duszy, wielkomierny sercu, wzniosłemu
umysłowi. Czytalem tak, jak się czyta samemu
sobie. Był to, wkladał się w kark. Tępo stało myśli

intonacyi - "Jóxiu, a deklamuje wóde dobre. Tamie
Dziwocy mi dotąd w uchu jej wysła, pełni wdzięku
deklamacya „dziejów hiosecki.“ Obiecałem jej, że jak
ja za przyszłym razem zobaczę, wóde umiał mnożstwo
wierzy Annyka na pamięć.

x

x

x

Wtedy myślę o brzyzości naszej miłej Melunii
w białej sukni i szerokim słomianym kapeluszu
pielegnującej w piękny exorowany poranek, białe
szlabone różę przed drzwiami na Litwie. Miedzy
kilkorgiem dzieci wisiących się na kłanniku
jest dziewczynka różowa i biała, jasno-zielona blon-
dynka z oczu i uśmiechu podobna do matki. Mąż
Melunii to piękny, młody brunet, zielonik z sercem
i głosem. Ma wązkie oko chce przyjaciółka moja,
ma okoczenie, serce ciepłych i szerokie pole do
działania. Wązkie, każdy poranek, szlachetnego serca,
każden czyn piękny, każde słowo, każde drobnotka,

ochupiea ~~nie~~ delikatność idealnej kobiety, wszystko to będzie ocenione i uznane. Niktęgo jej brakować nie będzie, nie zagna nigdy tęsknoty... Oby był takim los Molini!

O dziesięć mil od niej - rezydencja Łozia.

Pomimo żywciliwych rad i najskuteczniejszych recept jest on tem, na co go Pan Bóg stworzył. - Głównie na wsi i gospodaruje. Niema ambicji, jak Jan z Baranolasu. Jest po prostu nie takiego rozgłosu, co uczucia. Robi obywatelskiej niechęci do polityki, „słucha sobie a ~~stwierdza~~”, „słucha sam w sobie, słucha samemu sobie.” Ożenił się z Litwinką, idąc za wolę serca i dziękuje Bogu, że nikogo o radę w tym względzie nie prosił. Poluje dużo i troszeczkę zaplesniał w głębi Litwy, ale mu z tem dobrze i reszta.

Co xenna będzie wtedy nie wiem. Najprawdopodobniejsze to, że mi wywie~~stają~~ z głowy zachcianki literackie i osiadłem na roli. Mam jednak to do siebie, że nie nawidzę w takich rzeczach średniej, niby to pojedynczej drogi. Kiszki - albo kartofle. Skończyły

wydział prawny, na który pośredniem dla ścisłego spokoju, chodzi za flugiem w Królestwie. Może uniosł z sobą do tej wioski tyle godności osobistej, że temu się starał postępować tak jak na zarzeczgo ekstraneta przystało, a może, wtedy niech odpowiada za to, kto inny, może zostanie ekstrahcicem jak worycy z parę wielkich nasów i fajkę na ^{stojim} cybuchu. —

Mniejsza o mnie. Śmiać nie na tem nie straci, ani nie ryzyka, czy pojedzie na prawo lub na lewo. Ale Józio musi pójść za honowaniem swym, ale aby Mohuni dobrze było i śluga, bo zasłużyła na to.

D. 16/1 1880.

„Romans ubogiego młodzieńca” jest dziełem wielkiego rozgłosu. ~~Ma~~ Ma chwilkę niesłychanego efektu, ale wiele ustępów nie posiada nic prócz ~~nie~~ oryginalnego, iskrzącego stylu. Postać bohatera, występuje nie dość silnie, znamy go tylko powierzchownie, znamy jego usposobienia, gusta, ale do wnętrza duszy nie docho-

odrębna fizyognomia nie tak potrzebna jednak, aby
zmniejszały wrażenie osób głównych. Bardzo to
wielkie sukcesie, jeżeli tym koniecznym dodatkiem
da autor trochę życia i oryginalności, a umie
nad ~~niemi~~ jednak taki zmysł rozpuścić, że nie
~~uważa~~ ~~na~~ przeszkadzą bohaterom w rozwoju
i okazywaniu wszystkich stron charakteru. To jest
Lidaję się że właśnie tajemnicę talentu jedumiętno
użył się, światła, zdolności doświadczeń w głębi
obrazu, a wydobycie na jaw różniejszych postaci.
Te sztuki zmi. Fawillot. W każdym dzienniku
musi być dużo gadaniny i małych wypadków,
w każdym okoliczności dużo figur i figurok. A te
typy i postaci, te wypadki skracają ^{u nas} tylko trochę,
tę bardzo opisywane i barwne. Mademoiselle de
Pothoet. Gwałt we świątyni katedry i śmierć / której
opis pełen prawdy i idealizmu zamyśleniem jest
już Szyllera, Pani Laroque, grzebień sobie, etc.

przy piórcu, ojciec, matka i siostra Maksyma, pan
 Leubépin wraz z. połowicą, stary Alain, pani Hubry,
 pani generatora, nawet zarządcę na imię nauczycielka,
 panna Holvain, nawet nieco niej ^{zrozumiały} ~~zrozumiały~~ pander Bevallemb,
 jakoby wrytka wpraxiste, żywe, ^{choć} (w ślasku półcieniu
 zanurzone, postacie. Natura żywa, czy martwa, która
 jeszcze więcej nie mogła kryć się powinna wyteperuje
 rzadko, ale zawsze ładnie. Feuillet umie ~~nie~~ w
 każdym opisie natury łechtać niesłychanie, ożywiająca
 imięność ~~imienia~~ i fraz. W opisie porannej wycieczki
 łódka do wodospadu jest jakaś nowa kwiata
 wodnych i drzew nadbrzożnych, jakoby oddechającej
 chłód blizkości rozsy. Noc w głębi lasu pełna
 kłębuszowego blasku, spadającego kaskadę z ^{głębokości} ~~głębokości~~
 buków i pełzającego po ziemi zastanej suchym
 liściem. Albo opis wnętrza wiosny. Ta ciemność,
 w której ^{zamieszka} ~~zamieszka~~ rozporządź nie można, to
 skona. wazkie w grubym wyciosane mrowie i ta

franc nie płynąca, spokojna, pogodna struga światła,
oświecająca trochę piękny profil Malgorkaty.
wszystko to widzę. Jest w tem prawda - i czegoż
więcej żądać?

Porównywać „miłosie i bogiego młodzieńca” z innymi
rękopisami Feuillète - nie można. L. Lych, które
znam (t.j. *Une Fée*, *L'Utne*, *Le Village*, *Le Chateau*
Blanc, (^{L'Ermitage} *La Siniaty**, *Montjoye*, *Salita*.) nie żaden
utwór wielkiego finansu nie ma nic z przekupstwa
nieдавно powiesić wspólnego. Biorąc najogólniej
„*Une Fée*”, „*Le Chateau Blanc*” i „*Montjoye*” są
obraz powrotu na swoją drogę ludzi, których
nad brzeg przepasici zarobek zte życie, brak
delikatności sumienia, lub kompletno iegoż uparcie.
„*L'Utne*” i „*Le Village*”, ~~zawierają~~ „*L'Ermitage*” są
to utwory małej koniowości moralnej, obrazki. „*La*
Siniaty” jest niby dramatem w 3 oddziałach bez historii.
Złoty kombinacji i świat idealny, taki od re-
cywistego nie może dać ~~prawdy~~ prawdziwego piękna

„Talita” unoszący chwilowo, blednący po namyśle utwór
ma wielkie zalety, ma oryginalne i piękne postacie.

W Warszawie, gdzie teraz Królikowski gra Karniolepo,
Modrzejewska — księżna Falconieri i Rapacki — Sesto-
russa musi ogromnie robić wrażenie. „Bądź co
bądź” „Montjoye” jest najwspanialszym, ze znanych mi,
dzieł ~~tem~~ Feuillade’a, prawdziwym dramatem, pełnym
życia, dramatem w surducie, wyjętym ze stosunków
obecnych, a przejmującym, moralnym i szczerym, jak
mało sztuk, ichodzących na deski teatru.

x x

x

Kiedy się już tak rozpisatem o „Miłości ubogiego
młodzienca” dodam jeszcze uwagę, która mi się na-
sunęła. Może kto zarzucić, że za wiele jest przy
koncu nadzwyczajności, że porwać mogłaby się
doskonale rozwinięć i zakończyć bez kilku zde-
rżeń niezwykłych. Panna de Porhoët-Eiel przez
całe życie myśli o spadku, który się jej zdaje się

prawie należeć, chociaż domów na to nie posiada.
Igrawa prawie już przegrana, szkieletowe posia-
dłości w Hiszpanii nie dosłank się starusze. ~~Wiem~~
Biedaczka marzy jednak cięgle i zamierza wybu-
dować katedrę, która by gasnęła na niej imię Portwet-
Gael'or wstawiła. Oż nagle w chwili, kiedy
Maksymowi koniecznym jest ^{doręczyć} (znaczyć) majątek, odkry-
wa się dokument ubezpieczający starą jego przy-
jaciółkę w posiadaniu fortuny bratanków. Posiadłości
te przestają być stałymi do Portwet-Gael tem,
czem dotąd były, a co Francuzi nazywają „des châteaux
en Espagne”, ~~ma~~ ~~ta~~ staje się bogatymi zamkami
w Hiszpanii. Właścicielka umiera ~~po~~ parę dni po
odkryciu aktu - z radości, służącego jednak pośredem
jakoś do ^{Przypadek} Maksyma wysyłka. On go szorstwie
spółka, przychodzi - staruszek umiera, o katedrze
nie myśli, oddaje „ubogiemu młodzieńcowi” majątek.

Nie dość na tem. Maksym, po śmierci ojca, nie
mając grosza majątku zostaje administratorem ~~majątku~~

dobrze u pani Larogue, matki jego przyszłej żony, panny
 Malgorzaty, w głębi Bretonii. Około ^{zbiór}przez różnych oko-
 liczności dochodzi do tego, że Maksymowi daje do przy-
 rzenia papiery księcia pani Larogue, starego zeglarza,
 a dziada panny Malgorzaty. Hierarchum tem znaj-
 duje się dowód, że majątek, którym Maksym za-
 rządza jemu się z prawa należy. Szlachetny
 młodzieniec dąży akt ten i nigdy o nim nie wy-
 mowa, aby nie obrazić czystego sumienia dwóch
 kobiet, pani Larogue, którą poważa i jej córki,
 którą kocha.

Takie rzadkie wypadki, zdarze mi się, nie po-
 winny razić w powieści. W dramacie, byłoby
 błędem. Ze wszystkich rodzajów powieści, drama-
 tyczna jest najwięcej realistyczna. Epopeja powieści
 i podnosi swoich bohaterów, wnętrza ich nie rozbie-
 ra, nakreśla tylko ogólne rysy charakteru.
 W oczach krytycznego poety wszystko przybiera
 czyste harmonijne barwy Rafaełowskiego pejzażu

"Mgły jego fantazyi" jak ~~to~~^{to} nazywa Siemicki
powiększają przedmioty, nadają harmonię całości
i lśnią się niknąc pod promieniami słońca.
W dramacie życie być powinno, tem, czem
jest, poeta dramatyczny nie może biegać po
przestworach idealnej krainy, musi nam przedsta-
wiać ludzi z całą ich nikczemnością, śmiesznością,
z całą okydgą namietności i jeżeli się zabłąka do
jaskini lwów aniost stróż oświecający blaskiem,
to i on także musi mieć ludzką postać i ~~złota~~
naturę do ludzkiej zbliżoną. — Skłoby się przekonać
np. o różnicy traktowania przedmiotu w epopei i
dramacie dosyć porównać "Iliadę" z "Troilusem i
Hressydą" Szekspira. Jak tam Achilles, Agamemnon,
Ajaks, Menelaus, Nestor poschodzili z piedestałów
na które ich podniosł hegzametr Homera, jak
oni stali się z półbogów - ludźmi, z bohaterów -
śmiesznymi nieraz pachotkami szych namietności.
Dramat jest naukową realizyczną powyzą. i

ofrocz ukazywania się duchów, które uprawnia
 tradycya Aischylosa i Szekspira, na nadzwyczajnie
 niechętnie spogląda. — „Les coups de théâtre” te
 teatralne pisaniny, uderzające zawsze w każdą Ballo-
 dyne, kiedy nie wie co powiedzieć (a nie usprawni-
 wione jak w tragedyi Stasackiego ^{tworzyłem} ludności powieści)
 są zawsze wstętnie i dla straszenia zabijane. W
 powieści, w epickim poemacie uchodzą dziwne
 zdarzenia i nawet cuda, bezpośrednie dzieła ręki
 wyższej (Homera, Eneidy, Jerozolima wyzwolona). W dramacie
 motywem wszystkiego powinni być ludzie; dla
 tego w dramatyczno-scenicznym przedstawieniu musi
 słabiej wyglądać „Miłość ubogiego młodzieńca”
 i nadzwyczajności, mile urozmaicające powieść,
 pewno razą w sztuce.

D. 17/I 1870.

Melun

Kiedy Ci chcę za wszystko, droga, zanieść dricki
Smucę się, że nie mogę innym, wyższym sprostać,
Że w Twój pamięci liść zostanie ma postać,
Bo czyż Ty masz choć maty fioltek z mojej reki?

Trzęsą to są powolnie i surowe meki
Kiedy, pragnąc w pamięci Twój chwilek pociesić
Strun dobieram i nuty nie ^{umiem} ~~nie~~ wydosłać,
I nie mogę Ci zanieść - ach nawet fioleńki

Ach, nie nie mam, prócz kwiatań miłosci tu Tęte
Lijących w dni burzliwe i w nocy miesięczne
Prócz tęsknoty za ~~Twoim~~ ^{Twoim} Pieknem i sercem żalobie,
Że tak przy Twojem niskim, martwym i niewdzięcznym

I prócz myśle, co cierpi i smuci się w sobie,
 Że niema Ciż czem żyć - bo piosnki niedziwiczne

D. 19/I 1880.

Łóżatem wczoraj w łóżku i pisać dziennika
 z powodu ciągłych u mnie wixyp nie mogłem.
 Dzisiaj leżę także, ale korypiłam z chwili kom-
 pletnej ciszy i samotności.

x x

x.

A było to w dzień milii roku 1889. Opowia-
 danie moje zaczęło się od godziny 9½ rano, opis wcho-
 du słońca i tym podobnych perypetyj zоста-
 wiayse napotem Ołóż tedy pan Adam Kira-
 sinski, było to w sam dzień jego imienia/
 przyjechał z rana na polowanie, chce w dzień
 żyli szerszcia spróbować. - Para koni w sankach

czekata przed domem. haszał mi obudzał pierwsze
wątpliwości co do mego udziału w Towarzystwie, ale proto-
medyk-golibrada pozwolił mi na takow. się udać i zapewn-
niem o pomysłowości mego zdrowiostanu góryjski węzeł wąpli-
wości przeczał. Trziedliśmy tedy do sanek: pan Adam,
Tuj Mieczysław, Halunia, Numa i ja i podążyliśmy w
stronę Nowińskiego lasu. Mgła była - , wjechaliśmy
& pod bliską osłonę jej skrzydeł, aż się z niej nagle
zaczął wyłaniać czarny las sosnowy. Rozkłębił się, że
przybliżamy do skalistych brzegów Szkocy, po których
chodzą szare kumany mgły i chwiejne obłoki. Pole
śniegowe było niby morzem, co powolne, wiecznie opły-
mi jeziory liże granitowe .kaly. Las Rózne wzrostem
wysokie drzewa lasu stanowiły nieczynne, strony, brzeg,
co się przez wielki kruszył, szczyt wyniosłe szczyty, sz-
czytów się w dno & północnego morza i przez niskim
twardym, czarnym .stoi murem.

Niby do groty zalaną morzem, do groty Fingala np,
wjechaliśmy do lasu. Tam pod sosną, na której wisi obrazek

Matki Boskiej zastaliśmy Turczyńskiego i starego Setajczyka na jednokomowych saneczkach. Po nabiciu broni rozstawiśmy się po Nowińskiej drodze, naganka zaczęła od drożyny wiodącej do Kluty Pastackiej. Setajczyk, który był moim nieodstępnym towarzyszem przez całe polowanie stał po prawej stronie odemnie, pan Adam po lewej. Cicho było zupełnie, czasem tylko brzasnęła gałazka i śnieg spadał z sosny na ziemię. Wybrałem sobie w arsenale stare z Napoleońskich czasów pojedynkę, niby karabinek, odpowiadający memu ideałowi Kłosewskiej jednostki. Oczekiwałem niedźwiedzia, ale go nie było w materaku. Trzy strzały padły, a kiedyśmy po skończeniu naganki dobiegli z Setajczykiem do sani, składano w nie dwa szaraki, których farba zaczęła się żółcić. Jeden padł z ręki pana Adama, drugiemu zadet śmiertelnie; gdy jednak nie skoziłkował się na miejscu, strzelec biegł za nim (mówię, że z kordelasem na druki), ale go trzy Miecysy do porządku przyrosła.

Odrzynawszy tedy od trupa stosowną refrymandę, potwier-
dził^{takę} (poważną myśliwą jak pan Adam, wiecie) Ku-
nio na sanki i ruszyliśmy dalej. Wygodnie się,
mówi brat. Lza przeczekałszy gazy obłoków wygła-
dało rozkaszne kłó nieba, z promienistą złotą kulą
słońca. Sknelismy na tak zwaną niegdys, „zielonej
drodze“, prowadzącej z Legielni do Nowin. Dłz biła
była, ale nie mniej ładna. Ła ulubiona pana Łagow-
skiego drożyna. Śnieg się zaczął iskrcić, mebo
się przecierało. Postawiono mnie na granicy lasu i psta,
„przy smolarnym dole“. Nadziw zwierzyły me było,
ale widok przesiłany. Potem założono jeszcze kilka
rasy w tej stronie lasu, sknelismy na linię,
gdzie Józio niecznie zabił kora i wyjechaliśmy w
okolicę szkółki leśnej. Krzyki naganki ozwały się
od strony lasu, myśmy się uszykowali na linię, prze-
cinając zagajnik, będący przedłużeniem granicy staj-
wego Nowińskiego lasu. Przy tym to lesie stałem,
w pobliżu starych pochylonych stępów, co niegdys

nosiły tablice z numerem leśnego rewiru. Stojąc patrząc to mi w oczy i oświecało zupełnie, oświecając grubą warstwę okiści na gałązkach zwiastującej. Wtem Satajoryk krzaskał z prawej strony: „Panie Konstenty!” - Spojrzawszy, alicji szarak przebiega linią i teci jak szalony do mnie. „Hygarnatem” do niego, jak mówią starzy tgarze, o jakie dziesięć kroków i o han-bo, o, zgrozo! poszedł dalej w krzaki. Przekartem oczy, ale kajaca nie było. Utrzymywatem jednak i dotąd utrzymuję, że musiał oddać ducha w tych krzakach, bo jakem do niego wystartował, usiadł, a nie wierzę, żeby się chciał ze mnie najgrać. Satajorykowie jednak, ojciec i syn, mówili, że szaska fatygi gonąć go po śniegu.

Trzód napank parę nastąpiło. Sprósz wstydu, który mię mordował, czułem skrośne oznaki zabójczego głodu.

Lapeotiano nas wprowadził przy wyjeździe, że panna Luisa z Melunią przywiozła nam iniaśnię, ale wuwandierok naszych nie było. Raz

coś podobnego do ich wotania odbiło się o nasze uszy, ~~ale~~ odpowiedziliśmy im na to dzwiewkiem rogu. Płot poszedł w las i zginął. Pojechaliśmy dalej. Naganka szła od pół Gółki Jezuickiej. Piaszczyste przestrzenie porośnięte tylko karłowatą sosną, samorodną, bo właścicielom nie przyszło na myśl zasadzić tam lasu, wyglądały w zimowym stroju tak. pięknie i uroczo, jak nudnymi i smutnymi są w lecie. A statem na granicy lasu, w kępie choinek. Schroniłem się pod baldachim gałęzi osypanych cukrem lśniącego śniegu. Po le przedemną leżało wielkie, białe, me porwane nogą ludz, lub koni, ledwo dotknęte palczkowatemi łapkami zająca. Nademną niebo przechodzące w szafir, przy mnie zielone gałęzie z bratą i złotą ozdobą śniegu, lodu, okisi. Dokoła śnieg miękki i najcudowniejsza gra dwóch kolorów. Gdzie słońce-

na futerku Angorę mękkim, jedwabistym złoty proszek i najpiękniejsze dyamenty. Polcie nie dobiegły promienie - siny, ciemny, błękitnawy cień.

Lajac wyszedł, stanął w takim cieniu, usiadł i pobiegł dalej, zwolna, wyrzucając swawolnie tylnymi nogami. Drugi sunął po ziemi - szybko i kulist się do pola, jakby się spodziewał, że przejdzie niepostrzeżony, jakby nie miał podnieść wzroku, aby nie zobaczyć strzeka. Palnął z jednorurki. O, gdyby druga rura, paonie by leżał, a tak - poszedł!

Wielka strzałowa orwała się z boku i zbiegłszy się do kupy. Niumio brzymał zapasa w reku, pan Adam drugiego, Salsajczyk pana - trzeciego na sanki i nakładał. Halunio zabrał się z Niumiem pojechali do domu, zupełnie z łowów i krwi przelewu syei, a pierwszy z nich niepomatu kontent, że się nie zanudził i nie zmarł.

Myśmy zostali z nadzieją zwierzyzny, z głodem.
Damom naszym, ani się śniło widocznie
o ~~nas~~ smutnym stanie zgłodniałych myśli-
wych, którzy je kłeli na cześć świąt stoi.
Skangret, co odwiedził Niumia i Kalunia
przyniósł nam wreszcie butelkę stołkowej wódki.
O czemś więcej nie pomyślał. Musieliśmy
poprzestąć na czarce pomarańczówki i kawałku
chleba, któryśmy furmanowi zabrali.

Ostatnia naganka była za Pekoszem.
W środku wysokiego lasu jest miejsce brzo-
kami, wikliną i brzoškami porośnięte. Wśród tych
^{zrosli} ~~zrosli~~ zabłąkało się nasienie sosny lub żółtą
debową i piękne z nich wyrosły już drzewka.
Śnieg i szron obciążły gałęzie w tym gaju
i nadały mu pozór kształty zbliżone do ~~lasu~~
gęstego, nieprzebitego, dziewiczego lasu ^{podzwrotni} ~~podzwrotni~~
kałwej okolicy. Za tło do tego ładnego widoku

Świeży las i brzozy młode, których
 najniższe gałęzi błyskały barwą złotą, pomarańczową,
 różą, ~~z~~ fioletową od słońca w zachodzie.
 Ścieżka szła obok tego pięknego gaju, na jej brzo-
 skach myśliwi. Niedaleko odemnie na wzgórku
 by obserwował gesty Satajchuk. Szlachetne
 rury kłazy i okazała postać starego
 mężczyzny odbijały od ciemnych pni boru.
 Satajchuk zabił zająca i słońce zagasto
 za lasem, świeży brzoza zbierały, posiniadły,
 zstępował na ziemię młodzi. Ruszyliśmy do
 domu, wioząc 13 zająców.

D. 20/1 1880.

Już dwudziesty! Ła, jaki ty dzień rozładunku w
 Krakowie, śniadostwa, a ja tu siedzę w szlafroku
 i piszę dziennik i nic nie robie. Kaszel się nie
 zmniejsza. Choroba nie pozwala i nie daję sobie

Życiowy jestem, jaką będę miał lokację, przypuszczam,
że druga, może trzecią nawet, bo ostatni miesiąc,
najbardziej w półroczu, trzęsł. Mniejsza o to!

x

x

x

W dzień kury wieczorem, gdy wrzyscy do stołu zasię-
li, schodzi na osiwniony dach domu gwiazda jasna
jak dzień i spływające obficie, mleczne rozsięła ho-
myki. Jestto rzadko na ziemi zaobskana gwiazdka
pokoju, młodość siostra betleemskiej przewodniczki, nie
otrząsnęła jeszcze z amelskiego spieniania. Przynosi
^{ona} niesymowną, cichą radość, tem miłszą i cudowniejszą,
że się jej żadne serce ofrwać nie potrafi, że ~~nie~~
przejmuje wszystko, grzeje wszystko, a nikt o nią nie
mówi ~~nie~~ ^{i słowami nie szuka} ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~, ale
ja wrzyscy ~~nie~~ czują i chowają w piersi. Pod promie-
niami niebieskiego słońca, otaczającymi dach srebreny
siecąg, tworzy się atmosfera spokoju, zdaje się, że

siwiąt cały okusił stare łżyisko i zbiegł się po-
 między ~~murami~~ cztery ściany domu. Tępo uroczystą
 trącyła tylko gwar rozmowy przyjacieli, która
 tej ciszy nie mała, ale ją urozmaica i mastraja, albo
 kolenda śpiewana chórem, cudowna pieśń: „Bóg się
 rodzi, mac. Kruchleje” ... a dalej: „Podnieś rękę Boże
 drucie, Błogosław świątynę miłą”, albo nareszcie re-
^{stawa} ~~stawa~~ (dzieci, którym się marzy o drzewku i orzechach.
 Ta gwarzda, chociaż blado, świeciła nam w Holi.

Pan Adam, Pani Adamowa, Edzio Krasinski i proboszcz
 z Jerozłata byli gośćmi na Holi. Na stole pod obrusem
 było sporo siana, Melunia przypomniała sobie o cze-
 rech snopkach stamy w rogach pokoju. Już nie pame-
 tam, jakieśmy siadli do stołu. po długim łamaniu się
 opłatkami. Nastat teraz dyskretny i zastroszony
 do potrzeb czasu obyczaj, że się nic sobie nie
 mówi i nie życzy podczas tego obrzędu. Może ta
 moda jest tem spowodowana, że ludzie nie wiebra,

co sobie powieścić, a może tem, że gdybyśmy za-
wiali żyć bliżnim tego, czego żyjemy sobie, nie
rozlegał by się po pokoju jeden krzyk tylko:
„pieniędzy!“ — To do mnie korzystałam z nowego
obyczaju. Wierzę, że ci, których kocham, nie
wzapię o serdeczności moich życzeń, a do innych
śladkich słów mówić nie warto. Skończyło się
życzeniem Meluni. Usiadłam między proboszczem, a
Hagerem. Prawie naprzeciwko mnie była Melunia siostr-
matki. „Co teraz robi Józio?“ Tu mnie i u mojej
sasiadki z przeciwniej strony stołu pełonie. To pytanie
było tłem rozmyślenia. Zakończyliśmy się z listami do-
wiedzieli potem. Siedział przy obiedzie z powracającym
Tomaszem Potockim i wystawiał sobie, że jest „w Pot-
sce, między innymi“ — przy wili, pod promieniami dobro-
czynnej gwiazdki. A potem, kiedy odeszedł kolega,
spiewał z pamięci pieśni kantykenne, jak przex-
tyle lat przy fortepianie w domu „i tym razem“
pisał, wreszcie mi się wydały równie łatwe.

A myśmy rozmawiali przy stole. Zaczętem
 z Frybulskim ~~razem~~ dyskurs o wszystkich rzeczach
 i niektórych innych i wpadłem na opis podro-
 ży do Monachium. Tam rozprawa o sztuce, do
 której przysięgła się ciocia Hanka a niebawem,
 jak nas było przeważnie dwadzieścia osób przy
 stole, wszyscy zaczęli brać udział w sporze.
 Chodziło o to, czy sztuka jest wyższa i piękniejsza
 od przyrody, czy większą rozkosz mamy w zerkne-
 ciu z poematem, obrazem, rzeźbą, czy też na
 widok krajobrazu lub pięknej osoby. Broniło
 wyższości sztuki ~~przez~~ ^{termowaty} ~~szkice~~ ^{szkice} Papa, p. Fry-
 bulski i ja. Ciocia Hanka mówiła, że
 dziś ludzkie nie może przewyższyć dzieła
 boskiego. Babunia i większa cześć towarzys-
 twa utrzymywała, że zadaniem sztuki jest
 tylko utrwalic i oddać wiernie piękno na-
 tury. Myśmy mówili, że sztuka jest jednak
 do czegoś wyższego stworzona, jak do niemożliwego

fotografowania. Papa dowodził, że malarze słyszą stworzyli ideały, „jakiś na podświadomym nie bywało świecić”, ale że znali się kary, którzy nie osiadać za żyłami, nie malowaniem osobami. Podmiotem wtedy pojecha i utrzymywaniem, że mi tylko wielką rozkosz sprawa zachód słońca opisany w „Panu Tadeuszu” niż rzeźby. Zwycięzaliśmy, gdy stem wpadł mi na myśl „Arcymistrz” Mickiewicza i wiersz:

„Szkutkistrzu ziemski, czem są two wyraz?”
Ciocia Wanda nuż drwonieć na to z karamie
i ~~nuż~~ nuż bić w ten tołambas. Kwestya została nierozstrzygnięta.

x

x

x

Listy z Warszawy od Cici Wandy do Mamy!...
Józio, którego przyjazdu oczekiwałem w skrytości mego ducha, ma ból gardła i gorączkę. Ciocia od-

dziej z Melunią wzięły, a drisiaj nawet idę
na oporę, t. j. myślę się, nie drisiaj, w dniu
w którym list pisano. Tak więc nadziei
zobaczenia Józia być nie może, a na dobitek
złego wuj Łdźisław zabrat przez pomyłkę
„Didaskaliadę” z sobą.

x . x

x

Chwile pobytu Meluni w Holi byłyby
dla mnie najmielszym do pisania tematem,
gdyby się dały opisać, ująć, uchwycić. Trzeba by,
aby reka biegła tak chyżo, jak myśł i aby
wyrazu sunęły tak posumwicie, aby się ta myśł
nie ślamala „lecała z duszy ~~prędko~~”. Kiedy ~~myśł~~
siedzę z założonemi rekoma i myślę, skąja mi
niedawne chwile „przed oczyma duszy”, kiedy
wezmę pióro, by je przybić do papieru,
ulatują, pierzają jak gromada płatków.

Stoż naprzekorę przeważnym, lotnym dumaniem i wy-
mnieniom, pisze; opiszę np. Melunio.

Od roku wypiękniała niezmiernie. Oczy nie-
bieskie mają całą ^{zwykłą} stodycę błękitnym, a taki błękit,
że czasem wydają się czarunami. Oczy te mają
całą swoją melodyę i całą skalę tonów: od
najpiękniejszego gnienu, cum fioribus, ~~do~~ do naj-
łagodniejszej stodycy i czarującej figlarności lub
zakłopotania. Twarz regularna i piękna. Płeć
tak zadziwiająco gładka, biała i rumiana, że nigdy
drugiej takiej nie widziałem. Włosy złote, a
uśmiech! Co w tym ^{uśmiechu} rozumie, dowcipu, uroku!
Widzę, że mi słów zaczyna brakować. Daje zatem
pokoju opisowi, powiem tylko, że jest nie wysoka,
zgrabna, dobra tancerka, że ma ładną rękę i
talię trochę za krótką, ale kształtną. Co do mnie,
nie potrzebuje opisywać Amelii, stała się moją przyjaciółką;
bo ja widzę „wszak tu... o tu stoi!...“ że jestem z Pustkowskim.
A jeżeli kiedy memu ministrowi spraw wewnętrznych

131
i tajnemu radcy w sprawach sercowych, Txiom, że
te notatki w rękę, że i tak nie wiele go zajmie
opis warszawskiej piękności, bo on się babskimi rze-
czami nie zwykł parzyć i kocha tylko książki
a naukę. — Przeskoczę tedy do toalet Meluni.
Przypomina mi się tu urywek rozmowy z Fry-
delskim, który przytoczyć muszę.

— "Tęże jakżeż pan znajduje naszą grę w „Ośluszkach
i poecie”? —

„Wogóle dobrze przeze Nunia i Antosia.”

— „A kostiumy? Kostium Meluni? —”

„Wyglądała tak, że niejedna aktorka radaby
być do niej, panie, podobną.”

— „Trykapana córka oberżęsty —

„A przytem taka, panie, że, panie, każdy
poeta zakochałby się w niej, panie, i nawet...
doskonale...”

Rozmowa zakończyła się obustronnemi wzajemniami;
że tym poetą zakochanym — był — Nunia.

Stoż, wracając do jej kualet, najchętniej jej do twarzy
w czarnej kaszmirowej tunice, naszyjnikiem złotym z
wielkim amuletem i takimiż kamieniami w kolczykach.
Blask tych smocidół nie śmiał rywalizować z połys-
kiem jej oczu. Czarna, szcuple ubrana sukienkę
miała „ponagę królowej i męrimość dziecka” i niecej,
bo budząc podobieństwo do którejś idealnych polskich
dziejewic „Kojny” lub „Pionii” Proigera. -

x

x

x

Przeczytałem „Katechizm Nie-rycerski” Maczki. Znane
mi dotąd ¹⁰⁰ artykuły literackie jego nie zachowywały
mię wcale. Tridziatem w nich daleko więcej sarkazmu,
xjadliwosci i lekceważenia niż poważnej krytyki.
Podobnie prokatek „Katechizmu” wydał mi się szetniskę,
prowadzona dość nisko, tade jako Bronis. Myślałem
sobie, że autorowi niecej chodzi o pole popisu z całym
swym przyborem cytat i metafor niż o rzecz samą,
że jest w tem jakaś zaciętość sekciarska, a bardzo

mało godności. Sarkazm i wszelkie jady pochodzą
 zawsze od nęchów. Miłość i prawda tę broń nie
 walczą, a mimowoli czytając Klackę, mówi sobie
 człowiek: „a gdyby go było życie zrobiło dema-
 gogiem, czyżby sobie tak samo nie kpił z Jona-
 rzystwa Rolnickiego, jak go teraz broni? a gdyby
 był protestantem, czyby nie szydził z Kaciola,
 za który tak walczy.” Więcej rozdrażnienia ner-
 wowego znać w autorze „Katechizmu” niż siły
 przekonań, które można opuścić dla bruków asfaltowych.
 Dalej jednak ustępowały te myśli. Klacko
 wznosi się na odpowiednie sprawie ~~lepiej~~ stanowisko.
 Mówi z uściskiem, zapalem, wychodzi po za
 zwykłe granice zapomnienia, pogardza lichą bro-
 nią, przekonuje, zapala, porywa.

D. 21/I 1880.

Siedzę przy oknie i patrzę na śnieg, padający ogromnymi
płatkami tak szybko, że łatwo parę razy może się ^{ktoś białe} pokrę-
cić w tańcu, nim na ziemi osiedzie. Toteż rosną w
oczach wzgórki śniegowe i ^{ślad} kroków ludzkich przypruża
zaraz delikatny puszek. Trzymam pióro w ręku
i myślę o Warszawie. Lecz z niewysłowioną radością
patrzę na rzucone z nieba pruche aniołów pierze,
jak ^{je} przed laty poetycznie wyrażał Tolo. Robi
się jakos w piersiach ciepło, jakby ten puszek osiadał
na nich futerkiem i tak jakos wesóło biega myśl;
jakby wirującym tańcem płatków białych porwane, tańcem
bez końca, bucznym, swobodnym, pędzącym z góry
i ustającym aż u góry. Za tym śniegiem u ślad
biegnę, leczę. Józio leży teraz w Warszawie w łóżku,
mam nadzieję, że mu się nic złego nie stało,
Melunia pełni przy nim obowiązki siostry miło-

sierdza i opowiada powieści wzniecające od zmysło-
nych historii. Nieraz mi się śniło w nocy i na
janie, że dostaje rangę śmiertelną podczas zwycięskiej,
walecznej, rozstrzygającej bitwy. "Mourir pour sa
patrie, c'est le sort le plus beau, le plus
digne d'envie." Tak mi się może tylko zdaje,
ale nie fogardzam sobą do tego stopnia, abym
nie przypuszczał, że w niektórej godzinie nie zapo-
mnę o wszystkim i będę mieć ścisnąć. Wtedy,
(takie są moje niekoczemne marzenia) chciałbym
położyć i ~~złożyć~~ listkiem wawrzynu ozdobić skroń
młodą, a duch mój z góry patrzyłby na zatykanie
białych orłów po zamkach, na entuzjazm ludu,
i chcącego daremnie znaleźć słowo podniej swoich urui,
na kościoty przepelnione wdzieranych obywateli
gromadą. Patrzyłbym ~~z góry~~ z góry i jakby mi
było i słodko i podniosłe. A nie chciałbym wy-
zionać ducha z głowę oparte o trupa mego nierz-
chowca, chciałbym być mi po bitwie ^{ramiona} ~~z ramionami~~ kolegów

zamieszły do bliskiego dworu. To będzie twój dom,
Melunio! Takie to dziwne będzie przygotowanie
z Tobą, żołnierza, ~~z~~ z czerwioną raną na
piersiach oznaką. Wówczas ty będziesz siedzieć
przy mem łóżku, jak teraz siedział obok chorego
brata. Dusza moja wyjdzie tak lekko z cia-
ła i może Bóg ją uwolni na zawsze.

Tak można marzyć, tak nigdy nie będzie.
„Kim słońce wejdzie rosa wyzrze oczy”, a może
będziem widzieć przedmiot i dzień bratny? ~~Przed~~
mniejsza, o ~~mar~~ ~~ba~~ moje marzenia i sny cudowne,
dość będzie szczęścia, aby i dla mnie trochę się zostało.
Czy tylko dusza, co teraz pragnie i roi, będzie miała
tyle siły woli i poświęcenia, aby się do rozjaśnienia
nocy naszej przychylić, czy nie opadnie, nie zleni-
wieje i zasnie pod tym snem gnuśności, czy nie powie
sobie: „dobrze mi tak!”, czy nie będzie w ślocie,
jak ona stracona z tronu, z purpury obarta królowa?
Czyżcie, albowiem duch jest ochotny, ale ciało marte.

To marzenie, ten obraz urojony jest najgłębszą sen-
nego kajenniczego, najmilszym tematem myśli. Chciałem
go nieraz uchwycić w ramy poetycznego obrazu, ale
koloryt ten jasny nikt zawnie na widok nie wszka.
Mnóstwo mi rzeczy miał frzewieje frzew głone, ale
frzewa zawnie jak obłoki nie zostawiają na niebieskim
szlaku śladów ni kolei. - serce moje jest jak
nieodstępna żołnierska ładownica, gdzie wiele frzewio-
łów leży w nieładzie i brudzie, ale na ~~to~~ dnie
jest zawnie blazany wielki krąg z namalowaną
Matką - Boską Ekstochowską. - To ~~moje~~ moje życie
- stworzenia ojezyknie miechem, oplecione kwitnącym
bluszoxykiem osobistego marzenia o ranc na polu
walki i o szczydłych ostatnich dniach życia. -

Życie ojezyknie nie uśmiecha mi^{się}, ojezyknie zatrzyma

mie i zwstąpienie obudza. Może wypadnie z usposobie-
nia i przeznaczenia zrobić poświęcenie, ale zdaje
mi się, że jestem stworzony na to, aby siedzieć
w bibliotece odzyskiwać dane do obrazu przeszłości.
Nie nabija mnie dźwięk wielkich zdobyci i wojen, ale
historja i ^{rozpraw} filozofia społeczeństwa, co przed 500 laty
siedział w takiej, jak ja celi i badał przyrodę
wszech rzeczy; zajmują mnie rozciągającą ~~to~~ koleje
i przemiany tego języka, który mi jest droższym
nad wszystko, zachwycają ci tylko, co w tym języku
wielką myśl podawali i wielkie wpajały uczucia. Je-
żeli badając polski język, rozszerzając znajomość pol-
skiej literatury można służyć krajowi, to tak służyć
mi jest przeznaczeniem mojem.

x

x

x

Lp. „Rozprawach i opowiadaniach historycznych”
Szuykiego jest rozprawa nosząca na sobie piętno
historycznego geniuszu i wielkiego myśliciela-patrioty.

Testo „charakterystyka Zygmunta Augusta”. Przeky-
 katem ja dzisiaj i dziwnie! Widzę pod czarną aksa-
 mitną kotłą żółtką, zbolatą twarz ostatniego z
 Jagiellonów. Duszę króla przenikam do głębi, a w
 sercu jego i w otoczeniu widzę Szekspirowski
 odgrywający się honuro dramat. Taka historia-
 to nie martwa, nauka o wojnach to nie zbiór
 dat - to strawa posilna, zdrowa, jedrna. Nie ma-
 jąc przyborów poezji - taka historia - to prawie
 poezja. Cymuje, ucze się, wznowe, czuje.

x

x

x

Oczytaliśmy razem powiastkę „Kosztom życia”
 i zachwycaliśmy się nią wspólnie. Pomimo
 kilku wad, ma ten romansik niepospolitą
 sirokość uczucia, wzniosły poleć myśli i ten
 wdunek, że cnota, że ~~je~~ goni w krajnie najpięk-
 niejszych marzeń, najpiękniejszego zapomnienia
 o świecie i troskach, że dzieje się w idealnym kró-
 lewie.

szlachetnych, szlachetnych postaci. Autorka kryje
się pod pseudonimem Maryi Reginy, a daliśmy
wiele, aby zdjąć tę maskę i poznać ją kiedyś.
Musiał to być osoba wykształcona, miła, wówczas
młoda jeszcze, gdy powieść swoją pisała. Znać u niej
przejawia się metoda Dwidy, a tej cudownej prze-
wodności do kraju pięknych dusz i arcydzieł sztuki,
znaczący w stylu sposób pisania francuski i język
od galicyzmoów i cudzoziemskich zwrotów niewolny.
Zmieszana część pierwsza powieści, scena między
Selfing i Oktawią St. grzeszą niesturalnością,
wymuszonością, naśladowaniem bez życia, manier.
Im dalej tym ładniej. Autorce nie udało się
konwersacya dwóch kobiet, dwóch osób wykształco-
nych i artystek, braku jej lekkości i swobody,
ale czystej duszy obraz, ~~ale~~ ale całe opowiadanie
Oktawii o odnalezieniu ^{młodości} dawniej, dziewczyny, ale na-
miętność, boleść, poirraczenie - wypłył z pod jej pióra
słoneczny, uroczny, pełne powagi i prawdy.

77.

D. 21/I 1880.

Trzeci reszty!... Pisane stało się potrzebą, piszę
więcej dla tego, że czuję chęć oddania smutku,
które odebrałem, jak dla przyszłego siebie. Wówczas,
kiedyś powiem: „o! dzieciństwo!”, dziś wracam
do Meluni. — Portretu jej duchowego dać nie
jestem w stanie, bo ~~je~~ nie da się uchwycić, ani
sformułować. Trzeba by matkę, aby odtworzyć jej
postać, poety, aby oddać duszę. Kiedy słuchałem
Szopenowskich mazurków, które wykonywała na
fortepianie mówięc jej, że chciałbym być wielkim,
aby jej kiedyś przynieść w garści różę z Paestum
i laury Kapitolu i powiedzieć: „Pamiętasz, kiedyś
mi grała rzeźną melodią Szopena? Kiedyś rzuciła
tę iskłę we mnie, którą rozpalam płumy, wtedy za-

pragnąłem iść w bój z chorągwią Twojej barwy.
Masz te ozdoby mych skroni. Zachowaj, jeżeli
Ci miłe, spał, gdy ich nie chcesz, bo dla mnie
odległość nie ma już znaczenia. Takem jej mówił, a
przy murze Szopena można słuchać cichych
nierozsądnych rzeń o wielkości.

D. 22/I 1880.

Jeszcze do ciebie dziś nie zaglądał, pocziwmy
mój dzienniku. Bo, cóż ci mówić, o czym gmerać.
Przyszłości nie można ciągle duszy zajmować, wpo-
mnienia dalekie trudno już gonić, o teraźniejszości
mówić nie warto. A śnieg dziś pada tak wolno
i bez życia, ledwo się trochę zakotłuje w powietrzu:
nie można, patrząc w okno, nabrać ochoty do
dalekiej jazdy. Dla tego dam Ci teraz na chwilę
pokój. Kartki czyste mego pamiętnika, ^{być} ~~zachękan~~
myśli świeżej i nowego prądu serca. —

D. 24/I. 1880.

Pozanoczaraj, po napisaniu tych kilku słów
w dzienniku, zapytany przez Papę, czybym
nie chciał pojechać do Babstka, przyjętem
propozycyę z radością. Jechaliśmy na
Lanady i w lesie między Kłuką a Krzyżóstką
przystło mi na myśl, że Józio, którego
przyjardu spodziewałem się trochę, przyjedzie
dziś, bo właśnie w domu mić nie będzie.
Myśl ta przeszła w zupełną pewność i
w wyraźne przekonanie.

O 9-jej wieczorem staliśmy w Kł. z po-
stronem. Panna Luiza wyszła do sieni. Tworze
jej i dzieci nie obiecywały mi nic nowego.

— Qu'est-il arrivé de singulier à Wola,²
mademoiselle —

„ Rien.”

- J'avais pourtant de arôles de pres-
sentiments ? -

" Etaient-ils bons ? "

Oh oui ! -

Truj Mieczysław n'est de rien : frivole
mi zdanie. — Pourquoi ne m'avez vous
pas dit, que l'oncle est avare ? -

Truj mi oddał list od Józia, powiadom
do Mamy. — Trudniatę, że przyjeżdża -
zawołatem, rzucił się na objęcia Józia.
Nikt memu opowiadaniu nie chciał
wierzyć, dla mnie zostanie ^{ten fakt} ~~on~~ dziwnym
przykładem fałszywej prawdy ludzkiej.

Dziś, przed dwoma godzinami, z głosem
pekajacą od bólu niegmatę się z Józkiem, Lucją
Bogunią i Trujem Mieczysławem. — Podczas
obecności najmiłszego gościa nie pisałem dzien-
nika i teraz może nie o nim będę pisał,

lecz w kilka dni dopiero zaczął^{nizac} na
jedną nić ~~nie~~ wspomnienia i uwagi, jak
koraliki i perły ~~wzajemnie~~ szarego, lichego połysku.

x

x

x

Wtedy usiadła Melinia do fortepianu i ja
siadałem blisko i patrzyłem się jej w oczy.
Ładuje mi się, że nie jest artystką, ale
gra dobrze i przyjemnie. Słuchać więc
dobrze tej muzyki, rozkosznie, patrząc na
nią, ulegać podwójnemu wrażeniu. Procz harmo-
nii dźwięków ogarnia bowiem cudowna i w
głuchej cichości ciszy słyszalna harmonia wypo-
mnienia i otacza szerokimi kłębami, nakształ-
kowaniem na wodzie, wyrostanym rzutem
kamienia a zdobnym w barwy białej. Wtedy
wtedy nieraz przychodził, piosenki przypomina-
ły mu się jedna po drugiej, a każda nuta

przychodziła wspomnienie. Jaką on żywą, pełną
zapalę, energii miał młodzie. Dabym całą istotę
i wszystkie powrozy rozsądku i rozsądności, które
posiadam, aby mieć taką pierś żarem Haez, ta-
kie powroty, powroty całego pełne serce. Coż
mi po tem, że trochę więcej wiem od niego,
gdy był w moim wieku i większą mam
od niego reputację poważnego człowieka, coż mi
po tym człowieku, który mi męczy i innym się
odemnie udziela, coż po tej „zabijającej” jak
tę namiętną naturę? Egoizm i egoizm! —

A jeżeli mi czasem coś wyrwie z tej
oziębłości, to na to tylko, aby mi wszystkie
jej okazy pokazać. Utkamny jestem, jakie będą
owoc tego gorzkiego zielnika, egoizmu?

Mam osiemnasty rok, który jest przede
epoką podniesienia ducha i szczytnych — marzeń
przynajmniej. Inoży on musi być u innych

ten osiemnasty rok życia, boć są form-
cie ludzkie, co z okresu młodości czerpią
siły formu cały ciąg życia. „Młodość, mistrzu,
jest niezbiarką, co wykuna życie cały...”

*

*

*

Exemu mi smutno?

Elegja Fabryci Żmichowskięj.

Exemu mi smutno? Exy, że wiatr jesieni
Lasy i pola już odart z zieleni
I tam, wysoko, po niebie nademną
Dachem płoszu rozbił chmurę ciemną
I w uszach skargę jękliwą przeniesła
I tręzi łaman liści spadłych z drzewa,
Jakby liść każdy był duszą człowieka,
Co, wrem szalu i losu porwana,
Po szlakach drogi nieznanej, - nieznana,

Leci, aż podnie smutna i daleka,
Gdy wiatr ucichnie, lub jej zbraknie siły
Nad brzegiem jakiejś tam obcej mogiły. — ? —

Czemu mi smutno? Czy, że tu w okół
Żadne przyjaźnia nie promieniowało,
Żadna dłoń bratnia z podróży nie wita,
Żaden głos chętny: „co słysząc?” nie spyta
I, że tak wszyscy w różne chodzą strony:
Każdy tu swojej gwiazdki obrocany,
Każdy, niedbały, co na drodze jego:
Przepaść, czy kamień, czy serce bliźniego?
Czołga się podle, lub zuchwale leci,
Był tam stanął, gdzie ta gwiazdka świeci,
To w oczach jego tak piękna, bo złota,
A w oczach Bożych garść łez, krwi i błota?

Czemu mi smutno? Czy to, że widziadło

Madrości siriaka na duszę mi padło
Tak głęboko zapuściło szpony,
Że już nie pamięć, że już mi się nie śni
Ani o cichej modlitwie, zmódrzonej
Na łonie siostrzej, dobrej mojej matki,
Ani o szczęście naszej biednej chatki,
Ani o starej ojców naszych pieśni,
Pieśni pamiątek - bardzo, bardzo starej -
Pono na nóg nodzici i wiary.

Czemu mi smutno? Czy, że ^{moj krajecy} ~~moj krajecy~~
Dusza jednacy, serca sercem bliscy
Juz sobie darno po ziemi spoczekli
Juz sobie darno po trudach wytchneli
A ja, samotny, jak płaszyna biedna,
Co z swego rodu zostanie się jedna,
~~Co z swego rodu zostanie się jedna,~~

Idy inne w kraje szczęśliwsze ulica

Sam tu zostałem i gdy gwiazdy świecą
To ja tam patrzę, czy która nie gaśnie
Błada gwiazdeczka, lecz z którejby właśnie
Duchy mójego życia promień zbiegły,
Jaki mi to nianka mówiła, uprzedły
O, bo mi głucho i pusto na ziemi
O, bo mi tęskno, tęskno za swoimi,
Co się w debowej trumnie połżyły,
Co poszły sobie jakąś ciemną drogą.
Lecz poszły razem, a ~~musia~~^{musia} zostawili
~~zostawili~~ Samego, że już nie mam kochać kogo!

Wice smutny jestem, smutny, bo wiatr wieje
Bo między złymi ludźmi tak sam chodzę
Bo mi nauka zabiła nadzieję
Bo mi dookoła śmierć hobała. srodze
Krzysztkich kochanych. O, tak nie jest przecie:
Mężniejsza na te ciwy dusza młoda,

Wtem; że nie zamrze na niebie: pogoda
 Wtem, że nie zamrze snoga jest na śniecie,
 Ziarna przynikiem w jesienne zarnieje
 Łaskę, że kiedyś słońce zająśnieje,
 A złością ludzką dobrego nie mierzyć.
 Boć snoga ludzki wyraz, nie w nią mierzyć,
 Mierzyć bezwzględnie, bez warunków, szczerze,
 Jak w przeszłość, w teraźniejszość, w przyszłość Boga mierzyć
 O, nie! mnie nigdy ksiąg ukrytych karty
 Twego słowa w sercu nie zaćmiły
 A Bóg - to wyraz nie zabarwy
 Co, jak go wicki w naturze skreśliły
 Tak znowu wicki z wicków nie wyprzedzą
 I zamrze w słońcu "Bóg, Bóg" cichać będą
 Po wszystkie strony był łosć myśli mojej
 Wszystkich ustami zachęcaniem zdrosi.
 I próbowałem pomysł każdego
 A wtem w sercu myśli było imię Jego.

Nie tak stokojnie na Boga się zdatem
Nie tak gorzko umarłych płakatem
Ja co mam umrzeć. — O, ja nie na groby
Tyle rylatęm cierpienia, żaloby,
Ale mi smutno, bo drżę jako cnota
Z serca braci brzęba boleści i tęsknoty
I Bóg sam ^{duch dał mi} do nich zdolny,
A chyba w sadu godzinę otędnę.
Ja powiem Bogu czemu byłem smutny,
Bo ludziom mówić — nie wolno.

D. 26/_I 1880.

Testno mi do mojego pokoju w Strakonie,
 do klasy, do godzin łaciny i literatury pol-
 skiej, testno do kolegów, do reszty z Telma-
 jerem rozmowy, ~~ale~~ nawet do dysput ułożonych
 z Szepetyckim, a może i do kazań księdza Sie-
 mienkiego, do Latheya, do jego pisknytek na temat
 zapamiętania, ale najbardziej do cichych moich nie-
 czorów, gdzie ^{niekiedy} przy stoliku oblanym światłem
 lampy widzę zachodzącą za kwiecistą rogi pół-
 księżycą. Tam mogę się spokojnie uszyć i odo-
 żyć na bok książkę, gdy mi się zechce myśleć,
 snuć obrazy pełne dla mnie uroku, zamyśle
 je same, a zamyśle tak przyjemnie, jakby nowonar-
 dzone. Gdy nie chcę myśleć, ani pisać zaczy-
 nam nieodnie te same deklamować ustępy i biore

znowu książkę i doskonale mi w jej skromnem
konarystwie. Tak uptywajace wieczory daleko
milsze od rozmowy ex officio, drzemigiej, przymuszonój;
ta samotność lepsza od szulcój, nużającej obciaki.
Bodaj mi zawsze było tak cicho jak frzy
moim stoliku z książkami w Krakowie,
bodaj tak swobodnie jak na drodze od redakcyi
do gimnazyum, ^{jak} między wpływem nauki, a schie-
niem hoxyi!-

D. 27/I 1880.

Wreszcie, którym wydawnictwo Revue des deux
mondes zamknęło rok 1879, na różnym papierze
okładki stał wypisany w spisie rzeczy tytuł:

„Umlila, Conte de Noel par Quida.”

Nie dziwne, że wycytkarszy naxwisko autorki upu-
ścił każdy ciekawie noz biały między kartki zeszytu
i wtedy drugi raz w zmienionej formie tytuł obaczył:

„Umlila, esquisse de mœurs toscanes.”

A więc do Höch zaprowadzi nas ta naga autorka,
 może ~~nie~~ przede jaką Madonną Giotto, a więc nacieszymy
 się niebiosami i Słońcem, wygrzejemy się na nim, jak
 w dzień kwietniowy jaszczurka! Bo Ouida nie opisyje
 nigdy, prowadzi zawsze sama, jak anioł - stróż, prze-
 wodnik, dusz do raju, prostami iśród krajobrazu,
 przeniesie do pracowni artysty, do wesołego gródka,
 do flamandzkiego młyna, przeniknie duszę szesnasto-
 letniej, kochającej instynktowo, idealnej dziewczyny i sto-
 nego, odwróconego od niej, mrocznego z głodu, dumnego ma-
 larza i biednego aktora, co w chwili bólu z komedyi
 płaskiej, robi dramat potężny: Ouida wszystko odczuje,
 we wszystko wniknie i tak się zagłębi, że słowo ~~maefelt~~
 obliczać (nie ~~trzeba~~). Uzuje, kto je czyta, że
 gdzie jest takie przejęcie się przedmiotem, słowa
 nie tylko zawsze ~~muszą~~ muszą być gotowe na
 zawołanie, ale płyną z taką siłą i naturalnością, że
 więcej mówią, niż w swym zakresie objąć zdołne.

I w tej powieści także, przejęci exorem jej sztuką

zstępuję za nią do cichej wioski Mosciano, nad
zarosty bukietami fiołków brzeg ^{główny} Strumienia, w kramie
gór i rozkosznych dolin, pod czarne galexie sm-
reków, w ożeryznych winnic, muryki i słoneca.

Tam w drzew cieniu stoi kobieta z dzieckiem
u piersi, do których się tuli gołębek. Kobieta
wysoka, smukła, poszgowo piękna, z jedwabną chustką
skrzyżowaną ~~na~~ ^{na} piersiach, odbijających srebrnym
blaskiem perły. U chustki zakłosa wiszące ozono-
nych gwiazdeków, koralowemu szpilkami wstrzymuje
na głowie ^{stępk} splety włosów, płonących barwą żółtą,
fioletową, rudych, lśniących. Długo ma dłoń, wypania-
te, długimi ostrońskimi rzęsami, płóc jej jak skórka
brzoskwinii, którą rozłożyła południowe słońce. Z złoto-
włoszem dzieckiem na ręku przedstawia ^{duży} obraz za-
chwycający, pełny, fantastycznie piękny; dumniej, miała
majestat królowej w skromnym, ludowym, pełnym
gustu stroju; z uśmiechem w ręku obok pota złotego

zboża, oświecona słotkiego dnia pogoda wyglądała,
 jak Ruth biblijna przy żniwie. „Elle ~~est~~
 a l'elegance svelte d'un haut épi de maïs”
 mówi autorka i imiatiem porównaniem wybornie niechwyte
 piękności maluje, a w innym miejscu porównuje
 je do kreacji Tytana. Lbyteczny dowcip!
 Trzyż może komu, co chociaż trzy płótna wielkiego
 Vecelli'ego oglądał nie stękać, przy opinie Burdy, na
 myśl która z tych postaci kobiecych, w których
 trzeba podziwiać piękność niemyślarną ryśw, ~~złoty~~,
 połysk złotych włosów, łagodnych oczu i cud-
 ownego, białego ciała, obok wyrazu duchowej
 piękności.² Nim napomknęła autorka o podobieństwo
 swej bohaterki do obrazów Tytana, już ~~została~~
 została do mnie z płótna allegoryczna postać
 hiedenistkiej galeryi i Venus Pinakoteki, zlatły się
 w jedno nieświecie kosztelty i podskanily głowę
 pod ^{groty} fursporanych promieni, ~~z~~ rzuconych przez Jowisz

zachodzące za tokańskim polem. O, to jest wielka
polega i wielki dar Boży malować ścianami
takie Tyetanowskie kobiety i doliny mgliste i takie
łany i winnice w górach.

Todżd ona Venus, której twarz i postać wymiastem
w pamięci z sal Pinakoteki, odtąd ta Venus stała
mi wciąż na myśli, w jaskrawej sukni ~~Włoski~~
przy ~~złoty~~^{złoty} nad ~~złoty~~ nad ~~złoty~~ nad ~~złoty~~ nad ~~złoty~~ nad ~~złoty~~
i ~~złoty~~ w chwili miłownych oświadczeń Virginia. I w
ciężkim poddaszu ~~złoty~~ widziałam już ofartą głowę na
dwóch rekach, słuchając żywych, pełnych fantazyi
opowiadań żołnierza, uszywanej ^{czarnej} piasek słońca
i oświeconą tylko błękitnawymi promieniami
miesieca, białą, perłowo-białą, nieruchomą, cichą.

W wilgotnej, zimnej, ciemnej celi więzienia, strzy-
ta śachmanem stoi przedemną ta sama kobieta, wy-
bladła, wynędzniała, ale zawsze dumna, jak bogini.
Dopiero w izbie sądowniej, z cichym swym głosem,
nasłuchując sędzię, z chrześcijańską miłością w sercu,

zmienia się przed „oczyma duszy” stojąc ^{postać} ~~postać~~ 153

Jak przed płomieniem ognia słońca nikną kry-
stały śnieżnego lodu, tak i piękność ^{człoty} ~~człoty~~ cielesna
niknie, w głębi ucieka, ~~niknie~~ ~~niknie~~ ~~niknie~~ ~~niknie~~, skoro miłość
i przebaczenie zaprzętały do ^{tę ciemnej} ~~ciemnej~~ duszy i ~~niknie~~
dumną regularność rysów osłabiły. Bogini ginie
z pamięci a staje anioł, bez skrzydeł wprawdzie,
ale z uśmiechem i wdziękiem ~~hipotraci~~

Potem kiedy Umulka zostaje żoną włoskie-
go wieśniaka, wie fioletki nad strumieniem i z
dzieckiem swym na ręku uśmiewaniem i pię-
knem idzie ścieżką w górach, wygląda tak spokojna,
szczęśliwa, pogodna, że znów ma urok, malowniczą
kochaćność, posagowość ~~umulki~~ Tycjanowskiej Venus
a w oczach łodyżek, dobroć, miłość.

I jakież są dzieje tej tokańskiej dziewczyny?
Rodziców nie znała, i to ją najbardziej boli,
gdy mówią o nich „gente ignoti.” Biedny podru-
tek wychowany między murami dobroczynnego

zakładu, żył w nim do lat 14. Przez ironię losu
nazwano dzieńszą Pokorą (Umlilla); ~~ona~~ ona przy-
niosła z sobą na świat piękność zewnętrzą, szlache-
tną, arystokratyczną typy i taką dumę, jakby była
córką księcia krwi. W 14-tu latach przez
piękność, ~~ona~~ dojrzałą dzieńszą dumni zakładu się
otwarły: Umlilla poszła do służby, po raz pierw-
szy ujrzała świat Boży, wielki, piękny, ograni-
czony tylko widnokregiem. W prostocie swo-
jej dolinę w mgłę wieczora wzięła dzieńszyna
za niebo; mruganie gwiazd na obzorem, po-
ciemniatem niebie i śpiew słowika dolatujący
z ogrodu wydały się biedaczce rozkoszami niebia.
Służyła u księdza czas jakiś, po śmierci jego
wstąpiła w służbę do signory Rosy, bogatej wdow-
ki, żony wnieśliwej, trzymającej męża w karbach
ciężkiej uległości, matki młodego, pięknego żołnierza-
Virginia. Skosunek Umlilly do tego wojaka i

zakochać bogatej dworzanin Nelly Sari stanowią
treść powiastki. — Virginia przybywa za urlopem
do domu, miłość ku cudownej Umlilce wzrasta i
rozkwitła się w jego sercu, ale dumna dworzanin
marzy o koronie i królestwie, ~~zostaje~~ i odtrąca
żołnierza. Ten opuszcza wielką rodzinę Masciano,
wieść o odprawie daniej bogatemu chłopcu przez
nieznaną dworzaninę, obiega okolicę. Antonina
(Nella) Sari, córka zamożnego włoszianina, którą
umiażdżano za przyjęcia narzeczonej Virginia wkłada
podczas festynu wydanego przez signora Rose
kosztowne swoje perły do pościeli Umlilki i
zakrywa ich niby szuflą, potem je znajduje,
oskarża biedną dworzaninę, która dostaje się do
więzienia. Nella donosi o tem kochankowi listem
bezimiennym, ten przybywa, biegnie do więzienia,
osiada miłość niewinnemu dworzaninowi, które
się już pozbyło dumy i hardości i które go kocha

w głębi duszy. Wyznaje mu to Umltā, on biegnie do domu Antoniny i wiedziony pręknuciem pyta się, czy to nie ona podłożyła party do paścieli jego narzeczonyj. — Zdrowna dziewczyna mieszka się i zmuszona przez Virginia wyznaje swą winę przed sądem. — Pozwólmę mówić autorce dalej:

„Umiłkę uwolniono. Kiedy w jasnym blasku słońca stanęła w środku izby sadowej, tak była blada, taka jej światłość na twarzy padła, że zebranemu społeczeństwu wydała się aniołem.

Sędzia się jej spytał, czy chce, aby fałszywe jej oskarżycielkę przytrzymano i ukarano. Umltā odpowiedziała głosem tak cichym i słabym, jak głos człowieka, co długą przebył chorobą.

„Nie, dajcie jej pokój“ rzekła. „Coż mi teraz z tego? A potem, ja ją wyznałam.”

— Jakiż? —

„Powiedziałam jej, że on mnie kocha.”

15

Leżnia zaśmiał się z nowy.

Ona wyszła z izdebki między Virginie i jego matką - bardzo blada i poważna; poprawiona zupełnie i na zawsze pokorna.

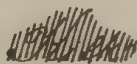
„Już chyba nie będę dumna” rzekła z cicha „tylko z ciebie dumna” dodała, podnosząc wzrok na swego kochanka.

.

Taka jest prosta treść powieści o cudownych obrazach i ładnych charakterach. Kiedy indziej, gdy lepszy materiał uporządkuję i zbiorę nysięgane nauki i będę się starał podnieść dobre i złe strony utw. Trzeba przyjmować dary ~~te~~ za to, za co je nam dają. Prosta powieść trzeba odrzucić po prostu. A że „Umilkła” ma być basnią zimową, powieścią, którą się opowiada przy kaminku ~~około~~ Bożego Narodzenia, że ja autorka właśnie przed

łemi ~~s~~ ofiarowała świątami, niech się przynaj-
mniej jeden wieść cięży niż umysł, serce,
wyobrażenia z ~~to~~ naiwnością i prostotą tych
dziećuchał, które podobnych opowiadań Tuckaja
przez wywołanie.

D 28/I 1870.



Urytki z tłumaczenia „Umilyj.”

I

Netta Sari była obecną; na twarzy jej malowało się nieukontentowanie. Netta uchodziła za piękną dziewczynę; była zgrabna, miała żywe niebieskie oczy, głowę jej wieńczył wąsacz bardzo pięknych, ciemnorudych włosów. Kiedy Virginio Bonatti po raz ostatni odjeżdżał i skończyła za nim piętnasty rok życia, myślała o nim jednak wiele i odczuwała go z niecierpliwością. Piętnastoletnie dziewczynę

są już kobietami w tym kraju, gdzie oliwki doj-
 rzeją razem z winogrodem, a na wiejskich za-
 bawach, wyprawionych pod porokiem ukończenia
 winobrania, piękny żołnierz za wiele z nią tań-
 cował, aby spokojną nadal zostać mogła. Odtąd
 córki signory Tosy dokuczały jej ciągle przypomi-
 nając brata i szeptały jej na ucho: „Kiedy Virginio
 powróci....” A tenże hrócił Virginio, ale zapisał
 go jedynie brodatella

Nella kłuto to bolesnie, nie była wyzła
 za matkę z miłości do wyjąka i także dla tego, że
 przagnęła ~~by~~ lepszy wd wieśniaka zrobić wybór.
 Serce ciążyło jej w pierś kamieniem, w falach
 kręciła sznurki perel tak wielkich i pięknych,
 że żadna dziewczyna w okolicy ~~z~~ podobnymi
 wskręcić się nie mogła. A Elmira tymczasem,
 leżała na wąskiej pościółce i oczu zmruczyć
 nie mogła, dzięki wspaniałym wieczornym gości.

Nieruchomem okiem śledziła dziewczyna czarnego
łob nietoperzy i ~~złoty~~ przywoływała na myśl
postać krolewna, ~~co~~ ^{miała} przyjechać po nią w
złocistej karcie. Cemu by to się zrealizować nie mogło?
Czytała przecie o podobnych wypadkach.

II.

Raz gdy tak ^{Umiłta} wzięta pogody w towarzysztwie swych
krowek, Netta Sari przechodziła w pobliżu. Netta
trzymała sznur perel w ręku. Stała i pokazywała
je pasterczo, ~~która~~ do której się dotąd nie odzywała
prawnie.

„Patrzcie Umiłta! Prawie nowe ... i takie piękne!
Mój dziadek z Pontenivore przywiózł mi je weso-
rej niczorem. Takich perel nie ma w całej gminie,
a możeby i w Signa równych się nie znalazło!”

Umiłta rzuciła okiem:

„Ładne” rzekła sucho.

„Ładne!?! I nic więcej?! Ładne! To nie są

perły, jak po światach bywają, rozumiesz. Zostają
kupione na moście Żołników. Via!"

"Też mi do tego" rzekła zadowolona.

"O tobie nic do tego, wiem, wiem" zamotała re-
s'miechem. "Hascicielka perel!" nic ci do tego. Ty
mi ich nie zachwycisz wcale, nieprawdaż?..

Tyś coś się tak uśmiechała do Virginia Do-
naldi, tak słodko - daremnie!"

Przem uderzyła do twarzy Elmilly, dżiki
płomienią zajaśniał w jej źrenicy. ~~Zamotała~~
Pomstała froska, gotowa gniewem swym i mocą
zgnieść to bezczelne stworzalko, które jej ubli-
żało.

"Ja? Ja? Czyż zwaryowałaś Antoinetta Sam?
Ja? Chyba się dowiedziały, co która przy-
chasz i usychasz za Virginie Donaldi, dowiedza
się, że on mnie kochał, tak! mnie, mnie, co
ci to mówię i że z nim się tak oberwała, jak
się z tem obchodzi!"

Szywka śmieszona, leżąca na stoku góry
rzuciła za siebie. Szywka staczała się z
góry w podskokach, aż wpadła w jar, str-
asznie pasąc się korp; Netta Sari podlatła jak
chusta, i wiedziała, że jej rywetka nie kłamie.

„Chciałabyś mię zrownać z sobą” rzekła Umla,
zagwieżdżona na siebie, zarówno jak na drugich.—
Uderzyła krowy gębą i odegnęła dalej.

III.

Z nadejściem nocy, kiedy się cała rodzina zebrała,
śmiała się i śpiewała w ogródku, pod ^{głosem} ~~z~~ niebem,
pełnem gwiazd iskrzących, Umla ~~szła~~ szła do
swego poddasza i przymykała drzwi. Tam z
góry słyszała całą rozmowę. Po upływie pewnego
czasu gwar cichły, piwntki zamierały: prosiłono
Virginia, by opowiadał swoje przygody. Z początku
się zawsze wymawiał, palił fajkę w milczeniu,

siedział ponury i zmęczony, ale się w końcu namyślił i zaczął opowiadać. Umiltà nie wiedziała, że podnosząc oczy ujrzał żołnierza obkrapane okno jej poddasza a błędny promyk księżyca pokazał mu cien jej profilu na ścianie. Głos opowiadającego wstępował do niej z ~~ciemności~~ ciemności i Umiltà musiała słuchać tego głosu; pięknymi to były powieści o bajek bagarza.

Mówił o różnych czynach, których dokazał, o różnych rzeczach, które widział i używał się w miarę, jak mu się wspomnienia cisnęły do głowy; mówił o gonieniu rozbójników w lasach Sycylii i Sardynii, pełnych korkowych debów, o zapasniczych walkach w niedostępnych górach, o dzikiej piękności i o fantastycznych strojach wysp — i o kobietach tych krajów mówił, o nocach na morzu, a na tem morzu, którego nikt z słuchaczy nie widział — i rozbiciu okrętu

na którym płynęli o łodziach nurków łowiących ko-
rale i o sposobie życia, szukających między górnikami,
i o palmowych gajach i o owocach kaktusa i o noc-
legach na wonnym brzegu Śródziemnego morza; a
wreszcie zaczął opowieść o wejściu do Rzymu, gdy
na ogłós króki bernalierów, otwartą się wieczne
wrota.

Umiłta Słuchalā siedząc, z głową pochyloną, oparty
na rękach. Głos Virginia wstąpił z ciemności, nie
widział nic, słyszał tylko uchem wyrazu, ochro-
niana, ciętą. Rodacy Virginia o to mają dar opo-
wiadania i on też obok drzewnego głosu posia-
dał ten talent instynktowny, którego moc foto-
ga na uwypukleniu zajmującej treści ~~opowiadania~~
opowieści. To też słuchacy słuchacze byli pod jej uro-
kiem, słuchacy zamrli u feet bernaliera, ale najpięk-
szym był niemiedzialny słuchacz na poddaszu.

Śliczyc płynął wyżej i wyżej w niebiosa,
gwiazdy pozapalały się wszystkie, słowik śpiewał

ciegle, noc upływała zwolna.

Kiedy ~~...~~ ~~...~~ głos zagasł^{widoczny}, Ulmille
obudziła się, jak ze snu; była już północ;
zamknęła szybko drewnianą okienniczkę, a
nadszła, że ~~...~~^{on} nie spostrzegł, iż okno było;
myślała się, Virginio ~~...~~^{wziął} iż przy blasku
blędnego promienia, zwykła jego wymowa
powręczyła się jeszcze.

x

x

x

Dostałem list od Tria bardzo pochwalny i miły.
Treść ze słów jakas kichłunose, która jest prawie
przejajnia. Donosi mi, że chory, że leży, że
się nudzi, że wox populi z przykłada mi
pierwszą lokację. ~~...~~^{na sobotę} niechcem być
opładeł mego kasnego kolego i - siwiadectwo. -
Janinka był niekoraj i nocu bardzo słaby na
gardło, dusił się okropnie. ~~...~~ Tpekakuana usu-
nęła niebespieczeństwo, dxiś^{chory}, leży jeszcze.

D. 29/1 1880.

Jutro ostatni dzień pobytu w Holu. Nic-
się temu, 29 Grudnia 1879, uchyłam się
najspokojniej roli Astolfa przed lustrem. Urao-
leci! okropnie leci!

Nimio staby, kwarcz mi napuchła jak Holu-
niowi przed trzema tygodniami. — Janinka leży.
Kaszel Mamy trwający już 8 tygodni nie
zmniejsza się dotąd.

x

x

x

Gdybym na podstawie 4 znanych powiastek
Quidy miał podnosić jej dobre strony, podzi-
niałbym ^{najprzód} pewne idealne dążenie, które ma
także zaletę prostoty. Dalej wynosiłbym
jej imaginację bardzo oryginalną i żywą, tak
żywą, że widać zawsze wszystko ~~zewnętrzną~~ i w duszy

nieba. Guida przedstawiając po rickowej exreci
dodatkowo charakteru nie kusi się o intrygę.
Posiriceonie ~~XXXXXXXXXX~~, jedno z największych, jakie
być mogą, a ~~XXXXXXXXXX~~, ciche, trzymane w tajemni-
cy, która grób przywala, miłość do sztuki, która
zabijając chłopca, oświeca ostatnie jego chwile,
nieвинność przedstawiana i płacząca dobrem za-
to - oto są treści trzech opowiadań Guidy / La
Renomée, Nello et Pétrasche, Umiltà / Czwórka
(znana ^{powieść} mi) / La Branche de lilas / najmniej ładna,
bo pesymistyczna. - Trzy pierwsze nowelle są
dowodem, jak prostą odbiera sobie treść autorka,
jak fieknie zarazem. A ~~XXXXXXXXXX~~ jasności jej
talentowi nie wystarcza obrać treść dodatkowo,
choć aby wszystko było dobre, fiekne, fideatne.
I tak nie waha się ona przedstawiając ^{bohaterkę} ~~XXXXXXXXXX~~
dać jej fiekność przechodzącą zwykłej naszych
^{kobiet} ~~XXXXXXXXXX~~, które przecież nie zaraz są tak fiekne,
jakby mieć być chciały; kreśląc obraz

[illegible]

D. 30/I 1880.

Jutro jadę. - Nic więcej do powiedzenia nie mam. Jutro będę dalej od Warszawy, daleko od Dorpatu, jutro nie będę miał komiarskich min Antosia ani uśmiechniętej Marysi. Jutro będę przy pracy, w nudnym, antypatycznym kłóćcie, ale z książką, z Słowackim, w ciszy. Może to fuciecha, może...

x x x

Skonieczym wczoraj czytać powieściową zaczął powieść Fiktora Cherbuliez „Le roi Arépi.” - Je suis resté bouche bée. Ludzkie obrzydliwy próbowaniem nasładować, ale nie odważył się mówić o dowcipie Cherbuliez'a. - Je suis resté bouche bée. - Kto przeczytał zrozumie, że nie mogę się puszczać na odwarzanie talcików



